

23, rue Talibout
PARIS (IX)

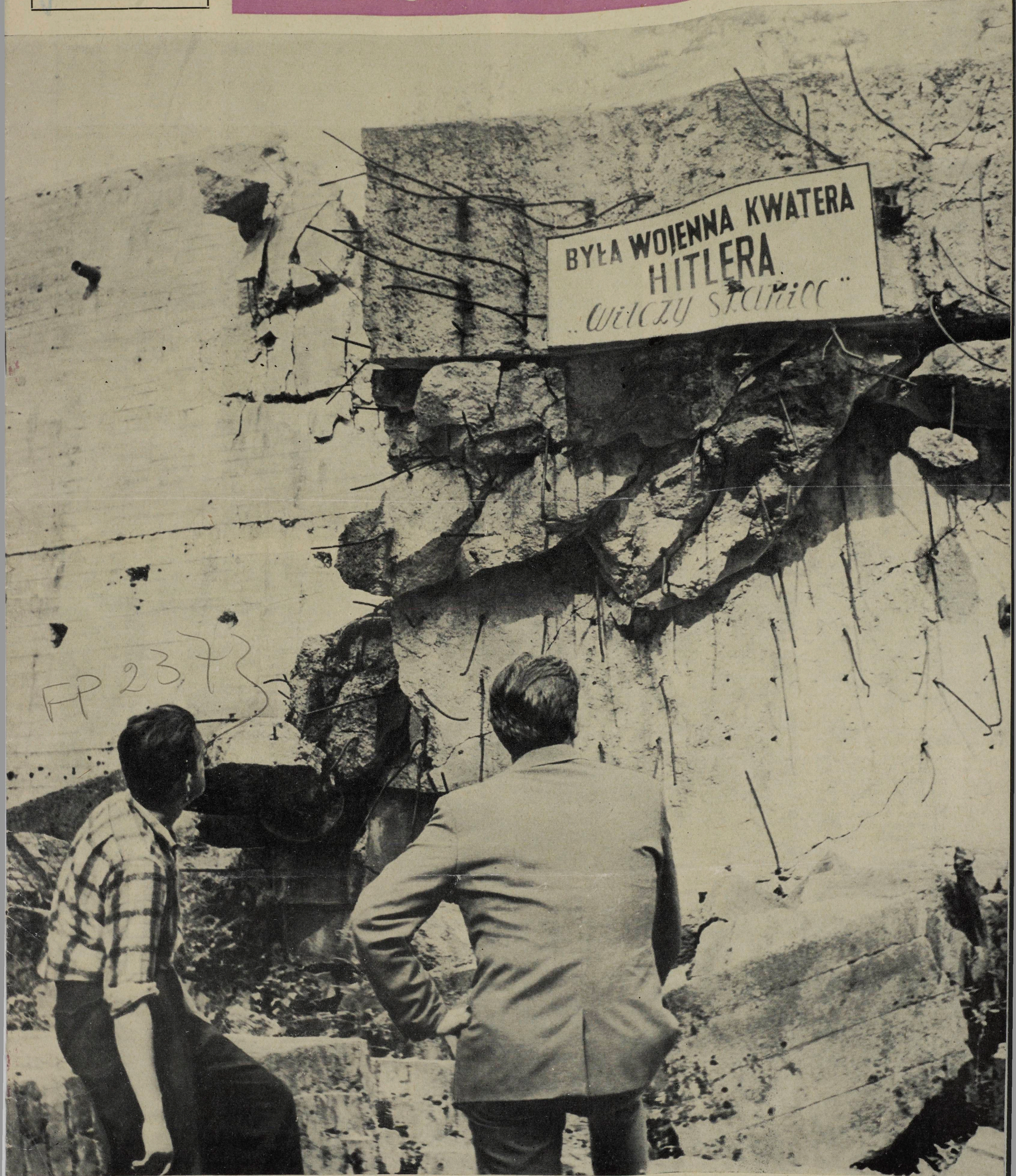
CENA
PRIX 0,60 F

28 SIERPNIA
AOUT 1966

Nr 35 (463)

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE

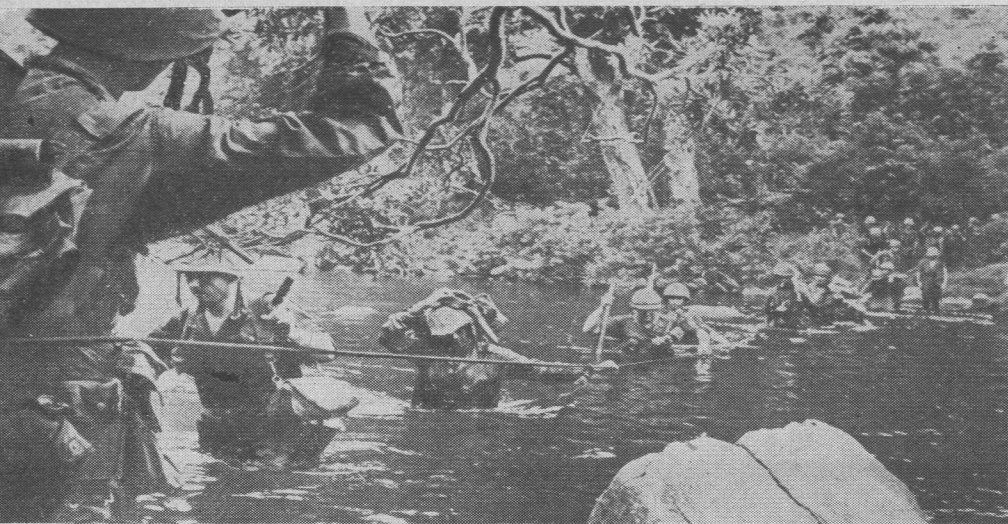


GDAŃSKI SIERPIEŃ — PIĘĆ DNI PRZED WYBUCHEM WOJNY — str. 3

WIZYTA „TYGODNIKA POLSKIEGO” W AULNAY-SOUS-BOIS — str. 6

Opodal Kętrzyna w lesie piętzą się betonowe bunkry. Tu mieścił się kiedyś osławiony „Wilczy Szaniec”, wojenna kwatera Hitlera. Piszemy o niej na str. 23

Près de Kętrzyn, la forêt cache une forteresse démantelée en béton, qui fut jadis le quartier général de Hitler (p. 23)



▲ Insensibles aux protestations du monde entier et aux objurgations de leurs propres alliés, les Américains étendent toujours leur agression au Vietnam, sans pour autant remporter de succès notables. Au sud et au nord la résistance se raidit.

▲ Les bretelles de son premier ministre, Tage Erlander, avaient lâché... Impassible, le roi de Suède Gustave Adolf l'aïda à remettre les choses en ordre.

▲ Salvador Dali a fait les honneurs de sa maison en Espagne au chanteur Antoine.

▲ Insoucieux des remous au Proche-Orient, le roi Hussein de Jordanie passe ses vacances sur la Côte d'Azur en pratiquant le surf et le parachute ascensionnel.

▲ Dans son prochain film, Dudley Moore épousera trente ravissantes femmes à la fois. Faut-il l'environner ou le... plaindre? En tout cas le veuvage se fera attendre.

▲ Actuellement sous l'uniforme, Frank Alamo a profité d'une permission pour s'initier au „stop'op”, avec Gilda Gille et Alain Gottvalles. Cette nouvelle danse créée à Antibes autorise toutes les figures à condition de se figer dans une immobilité absolue au signal stop.

▲ En figure de proue sur son hors-bord, Luciana Vicenzi (héroïne du film „Les Monstres” avec Vittorio Gassman).

▲ Pour mieux suivre les péripéties d'une course automobile sur le Sachsenring (Allemagne démocratique), les spectateurs utilisent de curieux mâts auxquels on peut accrocher des sièges.

Mimo wzmagających się na całym świecie protestów, mimo sprzeciwu wielu swych sojuszników, Amerykanie nadal wzmagają swoją zbrodniczą agresję w obu częściach Wietnamu. Wkrótce mają tam mieć czterysta tysięcy żołnierzy. Potęga ta nie przynosi jednakże sukcesów. Opór Wietnamczyków stale rośnie



Obaj szczytą się swoim dziwactwem. Nic więc dziwnego, że Salvatore Dali gościnnie przyjął w swym domu w Hiszpanii piosenkarza Antoine

Premierowi Tage Erlanderowi trzasnęły szelki. W przywróceniu garderoby do porządku pomaga mu, tłumiąc śmiech, sam król Szwecji Gustaw Adolf, czemu przygląda się kilku ubawionych ministrów



Odpoczynek na Lazurowym Wybrzeżu jest na pewno przyjemniejszy od monarszych kłopotów w Jordanii. Król Hussein z zamilowaniem uprawia surf i rodzaj spadochroniarstwa



Angielski aktor Dudley Moore kręci nowy film, w którym będziemy mogli zobaczyć oryginalną scenę jego ślubu z... trzydziestoma uroczymi pannami naraz. Zazdrościć mu, czy żalować? W każdym razie nieprędko będzie wdowcem



Odbuwający obecnie służbę wojskową Frank Alamo korzysta z każdej przepustki, by pograć się w nurt nocnego życia Paryża. Wraz z Gildą Gilles i Alainem Gottvalles z zapalem tańczył „stop'op”. W tym tańcu importowanym z Antibes istnieje tylko jeden przymus: na sygnał „stop” zastygnać na chwilę w bezruchu



NOVA Meubles

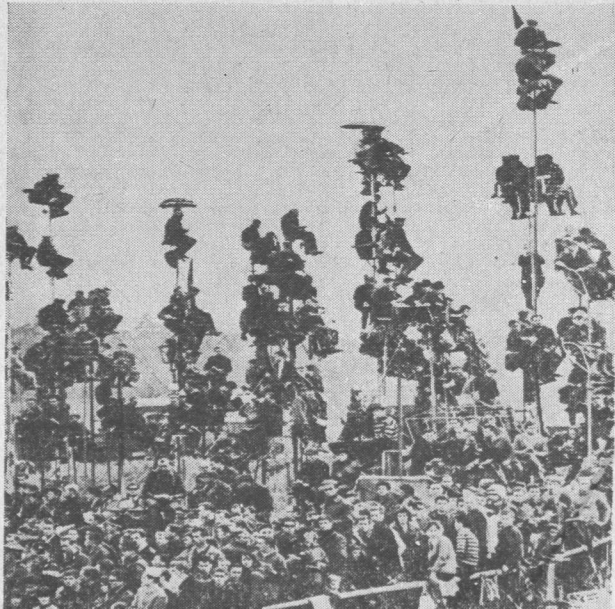
10, rue Gambetta — CONDE-sur-ESCAUT
Tél. 47.30.32

Okazicielowi niniejszego ogłoszenia wręczony będzie upominek

Luciana Vicenzi, która niedawno reprezentowała Włochy w Miami na wyborach „Miss Świata”, uzyskała główną rolę w filmie „Potwory”. Gra w nim obok Vittorio Gassmana i oczywiście bardzo chętnie pozuje fotografom

Zdjęcia:
CAF
i KEYSTONE

Na wyścigach samochodowych w Sachsenring (Niemiecka Republika Demokratyczna) wielu widzów korzysta z oryginalnych składanych słupów do których można przyczepić siedzenia. Nam wydaje się to trochę za ryzykowne



GDAŃSKI SIERPIEŃ

W okresie poprzedzającym wybuch wojny propaganda Hitlera głosiła, że jeżeli dojdzie do konfliktu, to jego przyczyną będzie Gdańsk. Był to oczywiście fałsz. Zbrodnicze cele Hitlera były bowiem daleko rozleglejsze. Równocześnie z wysuwaniem roszczeń do Gdańska, Hitler żądał polskiego Pomorza, a faktycznie zmierzał zupełnie wyraźnie do panowania nad Europą. Po wojskowym obsadzeniu Zagłębia Saary, zagrabieniu Austrii, a później Czechosłowacji, można już było zrozumieć istotne zamiary III Rzeszy. Ale kapitulanci w różnych krajach wychodzili z założenia, że nie warto ryzykować wojny o Gdańsk. Nawet wówczas, gdy stało się całkowicie oczywiste, iż konflikt jest nieunikniony i że nie będzie to jedynie wojna polsko-niemiecka, we Francji odezwały się głosy: „Nie będziemy się bili za Gdańsk”.

Wystarczyło jednak kilka tygodni walk, by cały świat przekonał się, czym w rzeczywistości jest Hitler i jego III Rzesza. Nie istniały dla hitlerowskich Niemiec żadne zobowiązania, żadne międzynarodowe umowy, konwencje i prawa, każdy środek łącznie z oszustwem i zbrodnią, jeżeli tylko prowadził do wytkniętego celu, był przez Rzeszę stosowany bez żadnych skrępowań.

Od zawarcia traktatu wersalskiego Gdańsk był „Wolnym Miastem”, w którym zarówno Polska, jak i Niemcy, miały zagwarantowane określone prawa. Opiekę nad tym sztucznym tworem sprawowała Liga Narodów. Obszar Wolnego Miasta Gdańska wynosił wraz z okolicą 1892 km², przy czym obejmował m. in. Sopot i Oliwę. Ludność liczyła 365 tysięcy, z tym, że około 60 tysięcy stanowili Polacy. Ale gospodarczo Gdańsk był związany z Polską. W jego granicach znajdowało się ujście Wisły — głównej polskiej rzeki, a całe zaplecze, od którego zależała ekonomiczna egzystencja Gdańska, było polskie. Zresztą zawsze w przeszłości dobrobyt tego miasta i jego rozwój uzależniony był od związków z Polską. Rozumieli to również Niemcy gdańszczanie, ale w latach trzydziestych uzyskały nad nimi przewagę skrajnie nacjonalistyczne żywioły hitlerowskie, dla których „Wolne Miasto” było tylko etapem do dalszego parcia na wschód, do opanowania świata. Gdańsk był jednym z pretekstów napadu na Polskę. Wojnę zaczął Hitler podstępnie w Gdańsku, ale nie o Gdańsk, lecz o podbój całej Europy.

*

Jak wyglądała sytuacja w Wolnym Mieście Gdańsku przed napadem na Polskę i obrona Westerplatte? — Relacjonuje to Zbigniew FLISOWSKI w oparciu o autentyczne dokumenty. Pierwszy odcinek cyklu „Początek na Westerplatte” pt. „Gdański sierpień” drukujemy poniżej.

25 SIERPNI 1939 ROKU Gdańsk był widownią niecodziennej uroczystości. Od strony morza ukazał się przed wejściem do kanału portowego okręt o wyniosłych masztach i kominach szarej barwy, zlewających się prawie w jedno z wodami Bałtyku. Eskortowała go grupa czterech trałowców. Przed portem trałowce zrobiły zwrot o 180 stopni i odeszły, natomiast eskortę przejęły dwa gdańskie holowniki: „Albert Forster”, nazwany tak od nazwiska gdańskiego gauleitera partii hitlerowskiej, oraz „Danzig”. Holowniki wyszły na powitanie pancernika w gali flagowej, podkreślającej wagę chwili. Gdańskie gazety „Danziger Vorposten” i „Danziger Neueste Nachrichten” na pierwszych stronach zawiadomiły ludność Gdańska o wydarzeniu i wzywały do stawienia się na uroczystości powitalne okrętu „Schleswig-Holstein”, które miały się odbyć w Nowym Porcie.

Gdańsk w tych letnich dniach przeżywał kilka sensacji — na jego redzie pojawił się ogromny 40-tysięcznik, niemiecki statek pasażerski S/S „Columbus”, ale obecna wizyta miała w sobie coś szczególnego. Pozornie nosiła wszelkie cechy pokojowe, mimo że nadsiadający wielki okręt nie był jednostką handlową. Okręt wszedł w wąski kanał portowy i przycumował. Na nabrzeżu zgromadziły się tłumy młodzieży podnieczonej nastrojem chwili. Orkiestra dęta, w której gdańscy hitlerowcy lubowali się, wyrażała ze szczególną pełnią ich agresywnego ducha, grała bojowe marsze, pamiętające cesarza Wilhelma II i jego flotę.

Entuzjazm zebranych doszedł do szczytu, gdy ujrzeli z bliska kadetów morskich III Rzeszy, słynnych „Blaue Jungen”. Było ich na okręcie 525, obok 725 ludzi etatowej załogi. Mieli oni w niedalekiej przyszłości zasilić kadry „Kriegsmarine”, hitlerowskiej marynarki wojennej. Ta pod dowództwem admirała Raedera (podczas pierwszej wojny światowej służył pod rozkazami słynnego Scheera, a pamiętał także czasy admirała Tirpitz, twórcy cesarskiej floty) rozwinęła się bardzo i w roku 1939 liczyła 5 okrętów liniowych, 8 krążowników, około 40 niszczycieli i torpedowców oraz kilkadziesiąt okrętów podwodnych.

Pancernik „Schleswig-Holstein”, choć w nomenklaturze oficjalnej określany jako „Schulschiff” — okręt szkolny, był jednostką pełnowartościową bojowo. W ogromnych wieżach działowych ustawionych na dziobie i rufie spoczywały cztery działa kalibru 280 milimetrów mogące wyrzucić 330-kilogramowe pociski; w kazamatach tkwiło 10 dział 150-milimetrowych. Posiadał on także artylerię przeciwlotniczą. W jednej bocznej salwie „Schleswig-Holstein” mógł postać śmiertelny ładunek o wadze 1690 kilogramów. Wszystkie żywotnie ważne części okrętu chronione były grubym pancerzem — pomost bojowy płytami pancernymi o grubości do 300 milimetrów, linia wodna — od 100 milimetrów do 240, wieże działowe od 170 do 300 milimetrów. Pancernik był już w największej bitwie morskiej pierwszej wojny światowej, ścierał się pod Jutlandią z kolosami brytyjskiej „Grand Fleet”. Zapas paliwa pozwalał mu na zasięg pływania do 5000 mil i niejedną z kadetów, którzy teraz schodzili na nabrzeże Nowego Portu, przeżył podróż szkolną wiodącą przez Atlantyk do portów Południowej Ameryki.

Niemiecka młodzież Gdańska nie bez kozery patrzyła z dumą i podziwem na ten wielki okręt o wyporności kilkunastu tysięcy ton. Napawał ją uczuciem dumy. III Rzesza nie zapominała o „Frei Stadt Danzig”, Wolnym Mieście Gdańsku i w tych dniach wielkiego napięcia przysyłała tu symbol swojej siły.

DLA MŁODSZYCH CZYTELNIKÓW rzecz wydaje się trudna do wyobrażenia, zwłaszcza dla tych, którzy znają współczesny Gdańsk. Nawet dziś i starszym, gdy chodzą po odbudowanym wspaniałym Starym Mieście gdańskim, zwiedzają jedną z największych na świecie stoczní, trudno wracać pamięcią do tamtych dni. A jednak tak było, a jednak Gdańsk, miasto położone u uj-

ścia Wisły o kluczowym dla polskiego obszaru państwa i narodowego znaczeniu, przechodziło w ciągu wieków różne, także i tragiczne koleje losu.

Pradawna osada pomorska, gród nadmorski, który raz po raz widział obecność polskich załóg, w roku 1308 padł ofiarą podwójnej agresji. Brandenburczycy natarli z wielką siłą na miasto, w którym wojewoda polski Bogusza rządy sprawował. Ten, widząc tak wielką przewagę, sięgnął do Łokietka po pomoc. Zajęty walką z Wacławem Czeskim, który do korony polskiej rościł sobie prawa, nie mógł książkę Władysława dać odsieczy.

Wojewoda wezwał wtedy Krzyżaków: zajęci walką o utrwalanie swego nadbałtyckiego państwa, nie występowali do tej pory śmiało przeciw jednoczącemu się państwu polskiemu.

Krzyżacy nadsiedli, a Brandenburczycy ustąpili przed nową, znacznie silniejszą siłą. A skoro to stało się, Krzyżacy z „wyzwolonego” przez siebie Gdańska odejść nie chcieli. Umocnili się na gdańskim zamku i czekali na chwilę sposobną, aby spaść na miasto i włączyć je jako ogniwo cenne, bo kluczowe, do łańcucha swych nadbałtyckich posiadłości. 25 listopada roku 1308, gdy ludność miasta, rycerze pomorscy i polscy spali lub przebywali w gospodach (była to pora jarmarku), zastępcą wielkiego mistrza Heinrich von Plotzke z braćmi

zakonnymi i knechtami wypadł z nienacką na miasto i po krótkiej ale zaciętej walce nim zawiadnął. Ludność została wyrżnięta, a miasto spalone.

Jeszcze w kilkanaście lat później, na procesie w Inowrocławiu próbowali Krzyżacy udowodnić, iż „ludność gdańska samorzutnie leża swe opuściła, uprzednio je spaliwszy”.

Lat prawie 150 trwał w Gdańsku krzyżackie panowanie. Dość długo, aby nawet sprowadzeni i osadzeni tu Niemcy mieszczańscy mieli go dosyć. W wojnie trzynastoletniej, której pamiętnego zakończenia pięćsetlecie w tym roku obchodzimy, Gdańsk zdecydowanie poparł Króla Kazimierza Jagiellończyka przeciw Krzyżakom i król nadał miastu znaczne przywileje. Tytułowany jest król w gdańskich dokumentach „Najjaśniejszym i Najpotężniejszym Panem, Królem Polski Kazimierzem, naszym Najtęskawszym Panem”. Widział się też Gdańsk przez lat z górą trzysta złączonym z Rzeczpospolitą.

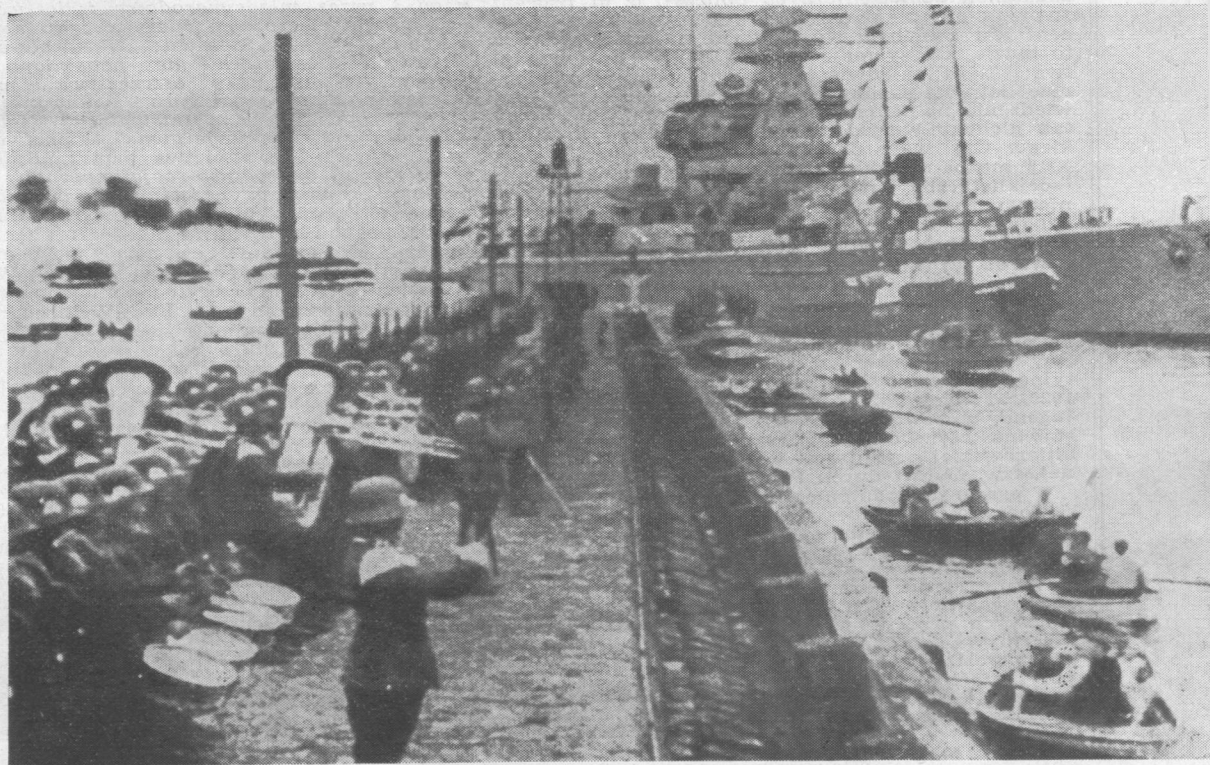
Jego rozwój i pomyślność w naturalny sposób związane były z prawidłowością geograficznych związków. Zaplecze polskie, ziemie położone w dorzeczu Wisły miały tu w porcie gdańskim naturalną bramę, przez którą z szerokiego świata sprowadzać mogły wszystko co było im potrzebne i wywozić w ten szeroki europejski świat swoje produkty.

Rozbiory Polski przecięły ten rozwój naturalny i tak dla miasta korzystny. Przybyło Gdańskowi gmachów ciężkich z fryderycjańskiego ducha zrodzonych, szarych lub ciemno czerwonych, odbijających od renesansowego cudu architektury gdańskiej, który wskrzesiła teraz Polska rękami swych budowniczych. O to miasto w sumie jednak tak piękne, w którym wieki nakładały się budowlami pełnymi wspaniałości i bogactwa, o to miasto — okno na świat Polski — doszło do wielkiej międzynarodowej rozgrywki, gdy ze wstrząsów pierwszej wojny światowej, ze wstrząsów rewolucyjnych, które przeszły przez Europę walcąc trony zaborcze, wyłoniła się po półtorawiecznej niewoli Polska. I głównie polityce brytyjskiej w tym czasie, tradycyjnej polityce „równowagi sił” miała Polska do zawdzięczenia fakt, że Gdańsk do Polski nie został włączony, lecz uczyniony „Wolnym Miastem”.

Powstał na mocy traktatu wersalskiego twór sztuczny, sprzęgnięty i równocześnie oddzielony od Polski, osłabiający jej pozycję wobec naturalnego wyjścia na świat, uzależniający ją w jakiś sposób od konfiguracji sił politycznych na terenie miasta, zmuszający do ciągłej gry i lawirowania. A że obszar Wolnego Miasta Gdańska zajmujący 1800 kilometrów kwadratowych posiadał lądową granicę z obszarem Prus Wschodnich, stanowiących historyczną pamiętkę po podbojach Zakonu Krzyżackiego i zaborcy Hohenzollernów, istniała w każdej chwili możliwość — zwłaszcza w okresach napięć w stosunkach polsko-niemieckich — interwencji niemieckich sił zbrojnych na jego terenie.

Dalszy ciąg na str. 8-9

„Schleswig-Holstein” — hitlerowski statek wojenny wprowadzony do portu „Wolnego Miasta Gdańska” pod pozorem kurtuazyjnej wizyty na tydzień przed napadem na Polskę, w sierpniu 1939 roku. Strzałami skierowanymi na półwysep Westerplatte rozpoczął o świcie 1 września drugą wojnę światową. Na zdjęciu: uroczyste powitanie okrętu u wejścia do kanału portowego



Listy do redakcji

P. Jolanta Stępień z Gorzowa Wielkopolskiego pisze:

Szanowna Redakcjo!

Bardzo proszę Was o pomoc. Od kilku miesięcy mieszkam w Gorzowie Wlkp. Poprzednio mieszkałam w Zielonej Górze. W zeszłym tygodniu odwiedziłam Zieloną Górę i zastałam tam widokówki z Francji. Przesyła mi je Pan czy Pani Weyko, prawdopodobnie z Paryża (stempel bardzo niewyraźny). Chciałabym podziękować tej osobie, niestety nie wiem gdzie pisać.

Może jeśli opublikujecie ten list, „Weyko z Francji”, który(a) napisał(a) te karty na adres Zielona Góra, ul. Podgórna nr 50 — Pologne napisze jeszcze raz i poda dokładny adres swój. Mój obecny adres to: Jolanta Stępień; Gorzów Wielkopolski, ul. Dąbrowskiego 33, Pologne. Jeszcze raz bardzo proszę o pomoc.

Z poważaniem

Jolanta STĘPIEŃ

Spełniamy życzenie naszej Czytelniczki z Polski z nadzieją, że zamieszczony list dopomoże jej w odnalezieniu nieznanego korespondenta z Francji.

CHER MONSIEUR

„Je fais partie du Théâtre Amateur Douaisien et tout ce qui est activité théâtrale m'intéresse beaucoup.

Je pars cette année chez mes parents de Pologne; mais je voudrais que ce soit un voyage d'études en quelque sorte. Dans la domaine du théâtre la Pologne étant un pays novateur, j'aimerais m'enrichir de sa culture pour en faire profiter ma propre troupe. Aussi je vous serais très reconnaissant si vous pouviez me fournir des renseignements sur la situation du théâtre amateur en Pologne.

Veillez agréer, Monsieur, l'expression de mes sentiments respectueux.”

Jan KACZMAREK

Notre Dame F 51 — 59 — WAZIERS

Zamieszczamy powyższy list z nadzieją, że wśród naszych Czytelników w Polsce znajdą się chętni, którzy nawiążą z p. Kaczmakiem korespondencję na tematy teatralne i dostarczą interesujących go materiałów.

Odpowiedzi redakcji

Pan BOLESŁAW ZENTKOWSKI z Couëron (Loire-Atlantique). Szczegóły, które Pan opisując w swoim liście są bardzo interesujące. Nie mamy jednak pewności, czy rzeczywiście chodzi o jednego i tego samego „rodaka” rozwijającego obecnie antypolską działalność rewizjonistyczną. Na Śląsku, zwłaszcza na Górnym, skąd prawdopodobnie osobnik ów pochodzi, ludzi o takim nazwisku spotyka się bardzo wielu. Są rodziny tak samo nazywające się, a nie mające ze sobą żadnego pokrewieństwa. Nie jest jednak wykluczone, że chodzi tu o jednego i tego samego osobnika, który został z Francji wydany jako uciążliwy cudzoziemiec, przywłaszczający sobie cudze mienie, a teraz wszedł w spółkę z zachodniemieckimi rewizjonistami. Staramy się to sprawdzić i jeżeli by się potwierdziły Pańskie przypuszczenia, wówczas oczywiście list Pana w całości opublikujemy.

DAR CZYTELNIKA

Ostatnio odwiedził naszą redakcję jeden z Czytelników zamieszkałych w Paryżu i poprosił o przekazanie, za pośrednictwem „Tygodnika Polskiego”, sumy 50 F. na Fundusz Budowy Szkół Tysiąclecia w Polsce oraz 50 F. na Polski Fundusz Olimpijski. Dary te złożył Czytelnik nasz anonimowo, prosząc o podanie jedynie pseudonimu „PODHALANIEC”.

Pieniądze przyjęliśmy i wysyłamy do Polski. A jednocześnie wyrażamy uznanie dla hojności sympatycznego „Podhalańca” z Paryża.

JAN KIEPURA NIE ŻYJE!

Słynny „Chłopak z Sosnowca” — Jan Kiepura, który za swój wspaniały tenor zbierał oklaski na największych scenach operowych świata: w słynnej mediolańskiej La Scala, w nowojorskiej Metropolitan, w operach Paryża, Londynu, Wiednia, Budapesztu — nie żyje.

Jan Kiepura ukończył prawo na Uniwersytecie Warszawskim i podczas studiów przypadkowo odkryto jego talent.

W czasie ostatniego pobytu w Polsce, w listopadzie ub. roku, po raz ostatni zaśpiewał dla warszawskiej publiczności w sali operetki, dokąd przyszedł jako widz. Ale poznano Go i zaczęto wołać: „Jasiu śpiewaj!”

Wówczas ukazał się w „Tygodniku” wywiad z Janem Kipurą. Był to ostatni Jego wywiad dla prasy polonijnej.

Jan Kiepura omawiał wtedy z Polską Agencją Artystyczną plan swoich występów w Kraju. Chciał przygotować wspólnie ze swoją żoną Martą Eggerth film i program telewizyjny. Nie zdążył zrealizować swych zamiarów. Zmarł na atak serca w Harrison (USA).

Cała prasa światowa, wszystkie agencje prasowe podały wiadomość o śmierci Jana Kiepury, co dowodzi Jego wspaniałego talentu i oślniejawiającej kariery.

Jeszcze dwa dni przed śmiercią Jan Kiepura śpiewał na uroczystości z okazji Milenium, zorganizowanej przez organizację polonijną w Portchester, w stanie Nowy Jork. Jak oświadczyła Marta Eggerth, zgodnie z wolą Jana Kiepury, zostanie On pochowany w Kraju.

Cześć Jego Pamięci

WYNIKI LOSOWANIA NAGRÓD ZA PRAWIDŁOWE ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWEK

Za prawidłowe rozwiązanie rozrywek umysłowych z numeru 23 (451) — 32 (460) w wyniku losowania nagrody książkowe otrzymują:

Jerzy Adamczewski z Lambersart (59), Jeanne Argibay z Knutange (57), Leonard Baryłkiewicz z Watrelos (59), Grażyna Berczykowska z Harchies-Bernissart (Belgia), Stefan Bogdański z Haveluy (59), Eugenia Borkowska z Paryża, R. Drzewicki z Hannover (NRF), Stanisława Furdyna z Wittenheim (68), Zenobiusz Golczyński z Grenoble (38), Kazimierz Grabowski z Castres (81), Edward Jendrzek z Pecquencourt (59), Alexandre Józwicki z Le Mans (72), Halina Kalinowska z Verviers (Belgia), Thérèse Kalkowska z Wawrechain-sous-Denain (59), Paweł Kinach z Houthalen (Belgia), Zbigniew Klamecki z Houdain (62), Maria Kucharska z Manosque (04), Halina Kręcioch z Auboué (54), Antoni Kruk ze Soissons (02), Jakub Kuzka z Villejuif (75), Edward

Małasiewicz z Munster (68), Jan Masternak z Nouzonville (08), Stéphanie Matuszak z Barlin (62), Martine Michalczak z Cocheren (57), Jeanne Oppora z Lourches (59), Caroline Paszkiewicz z Tourcoing (59), Szczepan Ranke z Libercourt (62), Władysław Ratajczak z Bruay-en-Artois (62), Paulina Retkowska z Watrelos (59), M. Serdeczny z Ormesson s.M. (78), Marian Siedlecki z Sin-le-Noble (59), Barbara Sójka z Paryża, L. Stupka z Beringen-Cité (Belgia), Aline Szafranska z Dunkerque (59), Jadwiga Szarzyńska z Le Martinet (30), Stanisław Szpyt z Koersel (Belgia), Teofil Szczepański z Bernissart (Belgia), Maria Tyszevska z Amneville (57), Alexandre Urbański z Arles (13), W. Wieczorek z Angoulême (16) Stanisława Władny z Thieblemont (51), Stanisława Zabijak z Oignies (62), Joseph Zaborowski z Quievrchain (59), Lola Zapalowska z Saverdun (09), Maria Zuchowicz z Carspach (68).

„NOWY” PROGRAM STARYCH DZIAŁACZY

CO SĄDZIĆ o partii politycznej, w której na osiemnastu członków głównego kierownictwa dwunastu było członkami NSDAP, czyli partii hitlerowskiej? Chodzi tu o kierownictwo obecnej „narodowo-demokratycznej partii Niemiec”, działającej w Niemieckiej Republice Federalnej. Partia ta liczy oficjalnie 16 tysięcy członków, wśród których jest jakiś procent żołnierzy służby czynnej. Jeden z zachodniemieckich instytutów badania zagadnień demograficznych obliczył, iż 61 procent zwolenników tej partii stanowią mężczyźni; 37 procent jest z nich w wieku 45 do 59 lat, a więc są to ludzie, którzy mają za sobą pełny okres władztwa Hitlera; zaledwie 16 procent członków ma poniżej lat 30 i ci niewiele albo nic nie mają do powiedzenia na temat narodowego socjalizmu, który tak głęboko wgrzyzł się w życie narodu niemieckiego. Czy więc narodowo-demokratyczną partię NRF można w jakimś stopniu wiązać z narodowo-socjalistyczną partią hitlerowską, której kierownictwo zostało wyrokami sądu w Norymberdze uznane za organizację zbrodniczą i uważać ją za organizację polityczną neohitlerowskiego typu?

Wśród jej kierownictwa m.in. obaj wiceprezederownicy — Wilhelm Gutmann i Henrich Fassender są byłymi członkami NSDAP, a inni dygnitarze znani byli z poważnych w niej wyróżnień. I tak np. Otto Hess miał wysoki stopień sturmbanführera SA, George Körner szczył się złotą odznaką partyjną, Waldemar Schütz był członkiem NSDAP od 1929 r. i kolejno piastował ważne funkcje w Hitlerjugend, a następnie w SS, zaś Emil Maier-Dorn stał na czele ośrodka szkoleniowego w Szwabii hitlerowskiej organizacji wypoczynkowo-turystycznej, tzw. „Kraft durch Freude”.

W prasie zachodniemieckiej, i nie tylko w prasie, od wiosny br. toczy się wielce ciekawa, chwilami bardzo namiętna dyskusja wokół tej partii i postawionych wyżej pytań. Przywódca partii, Friedrich Thiele, odrzucił na konferencji prasowej w Bonn zarzut określający jego organizację jako ruch neohitlerowski i zapowiedział podjęcie kroków sądowych przeciw wszystkim tym, którzy by tak utrzymywali. „The Wiener Library Bulletin” w swym ostatnim numerze, z którego czerpiemy przytaczane tu dane, stwierdza jednak, że sprawa

budząca tyle sprzecznych opinii ma dwie strony medalu. I cytując oświadczenia jej przewodniczącego Thielema, który dość stanowczo odcina się od hitlerizmu, przytacza również wiele interesujących szczegółów, właśnie z tej drugiej strony, narodowo-demokratycznego medalu. Oto kilka wypowiedzi innych dygnitarzy narodowo-demokratycznej partii, bardzo charakterystycznych, zmuszających do zastanowienia:

„Wojna została przegrana przez wroga wewnętrzny i przez międzynarodowe żydostwo, którego celem było zniszczenie Niemiec jako niezależnego narodu” — Peter Stöckicht; „W narodowo-socjalistycznych Niemczech nie popełniono żadnych zbrodni. To wszystko oszczerstwa i propaganda międzynarodowego żydostwa i żydowskiej prasy” — Josef Truxa; „Nasze nastawienie do III Rzeszy nie jest bezwarunkowo negatywne” — prof. von Grünberg, członek kierownictwa partii; „Byłem członkiem partii narodowo-socjalistycznej i dumny jestem, iż mogłem uczestniczyć w tak wielkiej epoce politycznej” — prof. von Bormann związany z neohitlerowskim mieszczykiem „Nation Europa”. Przewodniczący narodowo-demokratycznej partii na Bawarii — Franz Florian Winter złożył wieniec w Landsbergu na miejscu powieszenia zbrodniarzy wojennych, a Karl Weinrebe — kandydat na posła z ramienia partii — oświadczył, iż tzw. „centralne biuro ścigania zbrodni hitlerowskich jest plamą na honorze narodu niemieckiego”.

Co zatem jest miarodajne: to co mówi przewodniczący narodowo-demokratycznej partii Niemiec, czy też to, co mówią inni członkowie jej kierownictwa, zupełnie niedwuznacznie wyrażając swoje tęsknoty do brunatnego okresu?

W ostatnich wyborach do Bundestagu w 1965 r. narodowo-demokratyczna partia zdobyła łącznie 658 tysięcy głosów, czyli ok. 2 procent ogólnej liczby głosujących. Nie jest to dużo, niemniej jednak nie można tych głosów lekceważyć. Tym bardziej nie można, iż przy następnych okazjach, w czasie wyborów lokalnych, procent głosujących na partię narodowo-demokratyczną był znacznie wyższy. I tak np. do parlamentu krajowego w Hamburgu uzyskała ona 36 tys. głosów, tj. 3,9 procent, w wyborach komunalnych w Szwabiu-Holsztynie w po-

szczególnych ośrodkach miała od 6,7 do 10,6 procent, a w niektórych mniejszych miejscowościach nawet 16 procent wszystkich głosów. W Bawarii poza samym Monachium mieli narodowo-demokraci osiągnięcia jeszcze wyższe. I tak: w Bayreuth — 10,6, w Würshofen — 10,7, w Fegersee — 9,4, w Schwabach — 8,7, w Ansbach — 8,0, a w Norymberdze — 7,5 procent itd.

W dyskusji nad obliczem narodowych demokratów zwraca się też uwagę na takie ich żądania, jak np. „położenie kresu jednostronnemu procesom”, „prawdziwe przedstawianie historii”, czy „położenie kresu kłamstwu jakoby tylko Niemcy były winne”. Program, w którym przewijają się tego rodzaju hasła, rzuci dostatecznie dużo światła na cele partii, nawet gdy są one ukryte wśród innych, normalnych postulatów, mówiących np. o cenach dla chłopów, opiece socjalnej, zabezpieczeniu oszczędności, walce o moralność publiczną itp.

Na co narodowym demokratom potrzebne są tego rodzaju tezy programowe, usiłujące nawrócić historię Niemiec do lat 1933—1945? Wyjaśnia to dostatecznie jasno wspomniany już „The Wiener Library Bulletin”: „Dopóki ojców można publicznie i bezkarnie określać jako przestępców, synowie nie mogą być dobrymi żołnierzami! Zamiat ziemię przez wieki były niemieckie. Wszystkie działania powinny mieć związek z narodem niemieckim...”

I taki właśnie jest program narodowo-demokratycznej partii NRF. A zatem wcale nie jest on niejasny, jak to niektórzy dyskutanci usiłują przedstawić. I nie nowy!

Dla ludzi, którzy poznali narodowy socjalizm w okupowanej przez niego Europie, a których w 1945 zapewniono uroczystości: „narodowy socjalizm niemiecki będzie wyrwany z korzeniami i sprzymierzeńcy, za wspólnym porozumieniem, po dejmą obecnie i w przyszłości inne niezbędne zarządzenia, żeby osiągnąć pewność, że Niemcy już nigdy więcej nie staną się groźbą dla pokoju świata” — staje się oczywiste, iż o tym niezwykle doniosłym dla ludzkości zobowiązaniu zapomniano.

I to jest bardzo niebezpieczne. Zapomniano też, że kiedy Hitler i jego przyjaciele tworzyli narodowo-socjalistyczną partię w 1920 r., przez kilka następnych lat nikt jej poważnie nie traktował, nie była ona w stanie poszczycić się nawet 16 tysiącami członków, jak obecnie partia narodowo-demokratyczna NRF.

L'HOTEL INTERNATIONAL DES ETUDIANTS A POZNAŃ. Autour des tables du club étudiantin „Od nowa” les 47 participants de l'excursion organisée par l'Association des Amis de la Culture et du Folklore Polonais (Ligue des Flandres). Ce sont pour la plupart des instituteurs qui ne connaissent auparavant la Pologne que des expositions, des spectacles, des conversations. Leur intérêt pour ce pays s'explique aisément. Écoutons M. Henri Guenez, professeur au lycée de Montigny-en-Ostrevent: „La moitié de mes élèves sont d'origine polonaise. Depuis dix-sept ans que j'enseigne dans cette région, je suis en contact permanent avec des mineurs, donc également avec des Polonais. Ils sont vraiment très sympathiques. Pour les Français, le riche folklore polonais constitue vraiment une attraction exceptionnelle...”. Mme et M. Briez, également instituteurs, ne regrettent pas d'avoir choisi la Pologne pour but de leur voyage de noces. M. Rimoux, directeur des Assurances Sociales dans une localité du Nord, a profité de ce voyage pour rendre visite à des amis qui ont quitté la France en 1946. Parmi les excursionnistes, il y avait aussi quelques Polonais d'origine — Mme et M. Czarka, M. Chmielina (vice-président de la Ligue des Flandres), Mme Martinek... Poznań était pour tous la fin d'un beau voyage au cours duquel ils avaient passé une magnifique semaine à Giżycko sur les lacs de Mazurie, visité Varsovie et ses environs, appris à connaître de plus près un pays ami.



Przez trzy tygodnie przebywała w Polsce wycieczka działaczy Ligi Flandryjskiej. Zwiedzili Poznań, Warszawę, słuchali koncertu w Żelazowej Woli, tydzień odpoczywali w Giżycku. Dalej trasa wycieczki prowadziła przez Malbork, Gdańsk, Oliwę, Sopot, Gdynię, Toruń, Gniezno, Kruszwicę z powrotem do Poznania skąd powrócili do Francji. Kierownikiem wycieczki był przewodniczący Ligi Flandryjskiej, profesor gimnazjum w Montigny p. H. Guenez (z prawej)



PODRÓŻ DO POLSKI z NOWOŻEŃCAMI

MIEDZYNARODOWY HOTEL STUDENCKI w Poznaniu. Klub „Od nowa”. Wzdłuż sali ustawione białe nakryte stoliki. Dookoła uczestnicy wycieczki do Kraju zorganizowanej przez Francuskie Stowarzyszenie Przyjaciół Kultury i Folkloru Polskiego — Ligę Flandryjską.

Toasty za przyjaźń francusko-polską wznoszono po francusku i po polsku. W 47-osobowej grupie było wielu Francuzów, w większości nauczycieli. Polskę widzieli oni po raz pierwszy. Dotychczas znali ją jedynie z wystaw, festiwali zespołów artystycznych, z osobistych kontaktów z francuskimi Polakami i z ich dziećmi, które uczęszczają do ich szkół.

Następuje kolejny toast za pomyślny rozwój Polski i wszyscy śpiewają „Sto lat”, i znów piosenki francuskie przepatają się z polskimi. Wesoły nastrój, serdeczna atmosfera. Przedstawiciel „Polonii” towarzyszący wycieczce wręczył gościom pamiątkowe laleczki w strojach ludowych. Pomagał mu pilot ze Zrzeszenia Studentów Polskich. Kwiaty dla kierownika wycieczki. Pocałunki. Prezenty gości dla polskich przyjaciół, z którymi przez trzy tygodnie zwiedzali Polskę. Nowe toasty. Z kolei włącza się orkiestra, stoliki wędrują pod ściany i zaczynają się tańce. Rej wodził przewodniczący Ligi Flandryjskiej p. Henri-Guenez, profesor gimnazjum z Montigny-en-Ostrevent.

Taki był finał pobytu w Polsce. W czasie tego wieczoru wracają wspom-

nienia, dzielono się wrażeniami, robiono spostrzeżenia i uwagi.

— Czym należy tłumaczyć Pańskie zainteresowanie Polską — zapytujemy p. Gueneza.

— Połowa moich uczniów jest pochodzenia polskiego. Od 17 lat bowiem jestem profesorem w okręgu kopalnianym. Jestem w stałym kontakcie z górnikami, a więc i z Polakami. Są naprawdę bardzo sympatyczni. Dla wielu Francuzów bogaty polski folklor jest wielką atrakcją. Przyciąga ich poezja



Dla państwa Briez, francuskich nauczycieli, była to podróż poślubna. Pobrali się tydzień przed odjazdem do Polski. Pani Briez wsiada do autokaru (wysoka, szczupła, w spodniach), jej mąż na zdjęciu czwarty z lewej w okularach. Podróż odbywali autokarem Saviem (Renault), należącym do przedsiębiorstwa transportowego p. Józefa Majchra z Hulluch (na zdjęciu powyżej), który sam prowadził wóz z Francji do Kraju, po Polsce i w drodze powrotnej



tańców i bogactwo strojów ludowych, a dla tych, którzy lubią podróżować, stanowi to pewną egzotykę.

Dla państwa Briez, również nauczycieli, wycieczka do Polski była podróżą poślubną. W Polsce stwierdzili, że nie mogli lepiej wybrać.

Uczestnicy wycieczki odpoczywali przez tydzień w Giżycku, gdzie korzystali ze sportów wodnych, których uprawianie we Francji jest kosztowne. W Giżycku mieli do dyspozycji żaglówki, kajaki, wodne rowery a wszystko to w kalkulowane było w koszty pobytu bez osobnych opłat.

Pan François Rimoux razem z żoną zrezygnował z wypoczynku na Mazurach i pojechał do swoich przyjaciół do Wrocławia, którzy opuścili Francję w 1946 r. Pan Rimoux jest kierownikiem Umiejętności Społecznych koło Valenciennes. Bardzo mu się w Polsce podobało i postanowił tam spędzić również następny urlop.

Były i inne serdeczne spotkania. Nauczycielka pani Maria Czarka, pochodząca z Rzeszowskiego, która od 34 lat mieszka w Waziers, spotkała się z przyjaciółką p. Pelagią Polańską z Poznania. Mąż pani Marii p. Stanisław Czarka też brał udział w wycieczce. Jest on bystrym obserwatorem. Zwrócił uwagę na dobrą organizację turystyki polskiej młodzieży. W hotelach studenckich, gdzie zatrzymywała się wycieczka, spotykała młodzież różnych narodowości. Zaimponowało mu też polskie budownictwo z rozmachem

prowadzone, natomiast niezbyt pochlebna opinia znalazła dla rolnictwa. Niechlujstwo w uprawie i duża ilość chwastów na polach. Pan Czarka jest wiernym czytelnikiem „Tygodnika”. Abonuje go od pierwszego numeru. Pogodny z natury, rozweselał wszystkich podczas wycieczki wygwiżdżaniem melodii na glinianym koguciku. Inną maskotkę przywiózł z Polski wiceprezes Ligi Flandryjskiej p. Sylwester Chmielina z Waziers, pluszowego tańczącego niedźwiadka, którego kupił dla wnuka.

Rodzice pana Chmieliny pochodzą z Grabowa koło Krotoszy (woj. poznańskie), skąd wyemigrowali do Westfalii. Pan Chmielina jest górnikiem i od wielu lat działaczem polonijnym. Polskę odwiedził wraz z synem, synową i wnuczkami.

Pani Maria Martinek, nauczycielka z Douai, przez 28 lat, od czasu opuszczenia Tarnowa, tęskniła za Ojczyzną. Do Polski pojechała z córką Krystyną, urodzoną we Francji. To pierwsze spotkanie z Polską było spełnieniem marzeń Krysi. Często w jej oczach pojawiały się łzy wzruszenia. Panna Krysia dobrze mówi po polsku. Zdawała język polski na maturze. Obecnie studiuje w Lille literaturę francuską i angielską. Mama największe wzruszenie przeżyła w Żelazowej Woli. „Siedzieliśmy na tarasie — opowiada — w domku Chopina były otwarte drzwi i okna. Wiatr poruszał firankami. Słuchaliśmy koncertu. Miało się złudzenie, że to Chopin gra, a to grał dla nas tak pięknie p. Kazimierz Morski.

*

Na odjeździe wycieczki z Poznania francuskich gości żegnała serdecznie grupa polskich przyjaciół. I ta chwila pozostała również uczestnikom w pamięci. Wyjeżdżali z bliskiego sobie miasta.



Wakacje w Polsce

Paryski przedstawiciel „ORBISU” informuje:

Pani A. z Paryża zapytuje:

Wyjeżdżam w tym roku samochodem do krewnych w Polsce. Mój mąż (Francuz) jest zamiłowanym myśliwym. Chciałby przy okazji wziąć udział w polowaniu. Czy to jest możliwe i na jakich warunkach? Czy może zabrać swoją strzelbę?

ODPOWIEDŹ:

W celu uzyskania zezwolenia na wjazd broni myśliwskiej proszę zwrócić się do Konsulatu Generalnego PRL w Paryżu, (31, rue Jean Goujon, Paris 8-e), podając markę i numer strzelby. Konsulat wyda odpowiednie zaświadczenie, które kosztuje 20 F.

Przed wyjazdem do Polski należałoby jednak zwrócić się do jednego z paryskich biur podróży, wyspecjalizowanego w organizowaniu wyjazdów na polowania zagranicą, np. Wagons-Lits, które zbiera grupy myśliwych udających się do Polski.

Dla przykładu podaje, że wyjazd w takiej grupie kosztuje 1.080 F., przy czym cena obejmuje przelot samolotem z Paryża do Warszawy i z powrotem

oraz 7-dniowe utrzymanie w leśniczówce.

Do ceny tej dochodzi jeszcze przejazd z Warszawy do miejsca polowania i opłaty za sam odstrzał zwierzyny (taxes d'abattage), które są bardzo różne. Np. jelen w zależności od wagi poroża kosztuje od 100 do 2.250 F., ale kuropatwa tylko 5 F., a bażant lub dzika gęś — 10 F.

Ponieważ jadą Państwo do Polski samochodem, mąż może dołączyć na miejscu do grupy myśliwych i wówczas za dzień pobytu w leśniczówce płaci 75 F. (w cenie tej mieszczą się również koszty przewodnika łowieckiego, nagonki, transportu po lesie).

Gdyby mąż wolał polować indywidualnie, dzienny wydatek obniżyłby się do 50 F., a gdyby Pani również zechciała mężowi towarzyszyć w leśniczówce, kosztowałoby to Panią dziennie tylko 20 F.

Wysyłamy Pani prospekt „Chasse en Pologne” i życzymy mężowi dobrych łowów.

Janusz PIEWCWICZ
Kierownik Ośrodka Informacyjnego
P.B.P. ORBIS w Paryżu



Z tego dworca każdego rana tysiące mieszkańców Aulnay wyjeżdża do Paryża.

JEST RZECZĄ PRAWDOPODOBNA, że nazwa „Aulnay” pochodzi od słowa „aulnaie” — po polsku „olszyna”; Aulnay-sous-Bois można by więc nazwać po polsku Olszyna Podlaska. Aulnay-sous-Bois położone jest w departamencie Seine-Saint-Denis. Do Paryża jest stąd tylko 9 km — miasto przynależy do tzw. „proche banlieue” stolicy.

Przez długie lata Aulnay było osadą rolniczą. Dziś jest ono dużym sześdziesięcioletnim miastem. Choć istnieje tu szereg zakładów przemysłowych, większość ludności pracuje bądź w Paryżu, bądź w innych podparyskich miejscowościach — i z tej przyczyny Aulnay zalicza się do tzw. „cités-dortoirs” (miasta-sypialnie). Pracujący mieszkańcy miasta cały dzień spędzają poza Aulnay. Wracają doń dopiero pod wieczór. Całe ich „mieszkanie w Aulnay” sprowadza się właściwie tylko do tego, że w Aulnay — śpią.

Władze miejscowe zamierzają zrobić z Aulnay „miasta sypialni” — miasto nowe, żywe, przemysłowe. Od kilku lat krajobraz ustawicznie się tu zmienia, co i raz przybiera w nim bloków mieszkalnych. W merostwie przewidują, że za jakieś 15 lat Aulnay będzie miastem stutysięcznym. Instalują się także w Aulnay nowe zakłady przemysłowe. Ostatnio zakotwiczyły się tu, między innymi, firmy „Walker”, „Alma”, „Zell”, „Compagnie Française de Forages”, „S. Martin”. Niedługo uruchomiony zostanie „Garonord” — dworzec towarowy dla obsługujących trasę Nord — Paryż — Nord ciężarówek.

Aulnay jest miastem ludzi młodych. Jedna trzecia jego mieszkańców — to ludzie w wieku poniżej 20 lat. Do szkół uczęszcza 12.000 dzieci i młodzieży. Ostatnio merostwo wybudowało piękny żłobek. Wkrótce powstanie nowy „Collège d'enseignement secondaire”. Planuje się budowę nowych obiektów sportowych i pięknego basenu.

W okresie dwudziestolecia międzywojennego w Aulnay osiedliła się liczna kolonia polska. Emigranci polscy pracowali najpierw w gospodarstwach rolnych, a następnie — w produkującej kotły centralnego ogrzewania, wanny itd. fabryce „Idéal-Standard” przy avenue de Saint-Germain. W tamtych latach istniały w Aulnay liczne stowarzyszenia i organizacje polskie.

Dzisiaj dawne „Polskie Łolny” można już tylko wspominać. Wielu starych działaczy już nie żyje; po drugiej wojnie światowej wielu tutejszych Polaków wróciło do Kraju. Mimo to Polonia Aulnay jest jeszcze wcale liczna. W miejsce dawnych organizacji polskich powstał w Aulnay komitet „France-Pologne”, którym kieruje panna Wasylówna. Kontakty ze „starym krajem” utrzymuje się poprzez korespondencję z krewnymi i znajomymi w Polsce, poprzez wakacyjne wyjazdy do Polski, a także i poprzez lekturę „Tygodnika”.

AULNAY-SOUS-BOIS

nie tylko „miasto-sypialnia”

Jak wielu, zaczął pracować w „radiatorce”



Pani Władysława Jasnowska bardzo lubi wspominać dawne „polskie Łolny”...

Kiedyś było tu dużo Polaków

Pani Władysława JASNOWSKA mieszka tuż przy placu dworcowym. Pochodzi z wioski Tuliszków w powiecie Turek, w Poznańskim. Do Francji przyjechała już w roku 1922.

— ...A mąż mój przyjechał rok przede mną — wspomina. — Na początku mieszkaliśmy koło Crépy-en-Valois. Pracowaliśmy na roli. Po sześciu latach przenieśliśmy się tu, do Aulnay. Mąż zaczął pracować w fabryce „Idéal-Standard” — w „radiatorce”, jak to się mówi w Aulnay. W „radiatorce” pracowało podówczas około 3.000 Polaków.

Polacy mieli swoje organizacje, urządzali rozmaite imprezy i zabawy polskie. W lokalu „Café-Tabac” w pobliżu „Idéal-Standard” odbywały się lekcje języka polskiego. Pierwszym nauczycielem języka polskiego był w Aulnay p. Krawczyk. Następnie przez wiele lat uczyła dzieci tutejszych Polaków p. Cecylia Bonistawska...

Państwo Jasnowscy wychowali czworo dzieci. Dzieci „są na swoim”. Pani Jasnowska owdowiała trzy lata temu i mieszka dziś sama. Wspomina dawne czasy, kiedy w Aulnay było naprawdę dużo Polaków. Odwiedza dzieci. Z przejęciem opowiada o swojej wnuczce, która ma w Paryżu dobrą i odpowiedzialną pracę. Koresponduje z rodziną w Tuliszkowie, chodzi na polskie msze, odprowadzane w kościele św. Józefa przez ks. Józefa Łodeja. W niedzielę lubi zaopatrzyć się na targu na „place de la Gare” w polskie wędliny, z którymi przyjeżdża do tutejszych Polaków p. DUDA z Vanves. Ot i tak upływają lata...

Pochodzący spod Torunia p. OZOROWSKI przyjechał do Aulnay w 1929 r. Uprzednio pracował w stalowni w Le Creusot. „Ale zarobki nie były tam najlepsze, a że miałem w Aulnay kolegę, to i przyjechałem tu i zacząłem pracować w „radiatorce” — powiada.

Początkowo państwo Ozorowscy sądzili — jak wielu innych emigrantów — że popracują, zaoszczędzą i wrócą do Kraju. Byli nawet takie okresy, kiedy żyli w atmosferze wyjazdu i byli już jak gdyby „jedną nogą w Polsce”. Podobnie jednak jak wielu innym emigrantom, nie udało się im zrealizować tych planów powrotu do Ojczyzny. Urodziły się dzieci — córka i syn — doszli do wniosku, że trzeba będzie zostać we Francji na stałe. W roku 1950 kupili sobie w Aulnay dom. Kupili właściwie widmo domu — dom wyglądał nad wyraz żałośnie, a w ogródku „urzędowały” owce i kozy sąsiadów. Kupiwszy, zdołali i z domu i z ogródka zrobić pracę własnych rąk — prawdziwe cacka. Ogródek p. Ozorowskiego jest utrzymany w tak wzorowym ogrodniczym porządku, że na dobrą sprawę można by go potraktować jako osobny temat. Dom jest przyjemny, ko-

lorowy a przy tym furkoczą gołębie francuskie i sprowadzone z Kraju, polskie — których p. Ozorowski jest przyjacielem i hodowcą.

Państwo Ozorowscy trudnią się w tej chwili krawiectwem. Szyją dla okolicznych firm konfekcyjnych. Poza krawiectwem p. Ozorowski para się również graniem na akordeonie i kieruje polską „Orkiestrą Ozorowskiego” w Aulnay, która często przygrywa na miejscowych zabawach. „Gramy dużo rzeczy polskich — mówi p. Ozorowski. „Natchnienie”, jeśli tak można powiedzieć, czerpiemy z płyt polskich orkiestr z Nordu — orkiestry Kubiaka, orkiestry Krakowskiego itd.”

Choć państwo Ozorowscy wyjechali z Polski już wiele lat temu, mówią ładną polszczyzną. Znają język polski, piszą i czytają po polsku także i córka, i syn. Abonują „Tygodnik Polski”. Pan Ozorowski, który ciągle jest zapracowany — kiedy nie szyje, to pracuje w ogródku albo ćwiczy na akordeonie — przyznaje, że on to tylko przegląda „Tygodnik”. Za to p. Ozorowska czyta go od deski do deski. Tak że p. Ozorowski i tak dokładnie o wszystkim wie...



Na zdjęciu zastępcy mera w Aulnay: p. Hernandez (z lewej) i p. Planque

Żywimy dużo sympatii do Polaków i Polski

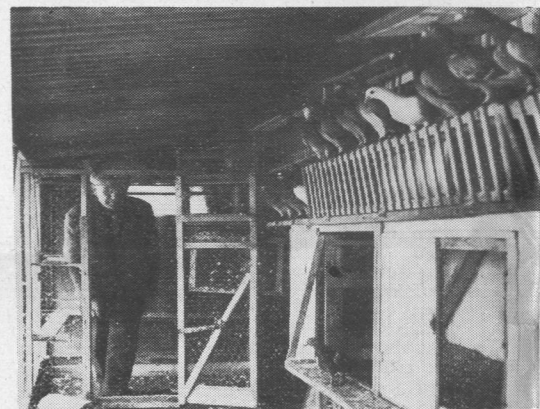
Robiliśmy ten reportaż w czasie wakacji. Wielu rodaków w Aulnay nie zastaliśmy w domu. Na wakacje wyjechali także i mer Aulnay, p. Louis Solbès. W merostwie przyjęli nas jego zastępcy — pp. Bernard Hernandez i Germain Planque.

— W naszym mieście żyje wielu Polaków i Francuzów pochodzenia polskiego — informował nas p. PLANQUE. — Prawie wszyscy utrzymują kontakt ze swoją pierwszą ojczyzną — Polską. Odwiedzają Polskę zarówno starzy emigranci, jak i młodzi obywatele francuscy polskiego pochodzenia. Starzy emigranci tęsknią do swoich rodzinnych stron, zaś młodzież pocho-

dzenia polskiego ciekawa jest, jak też wygląda kraj dziadków i ojców...

— Żywimy dużo sympatii do Polaków i do Polski — mówił p. Bernard HERNANDEZ. — Niedawno z okazji Tysiąclecia Polski zorganizowaliśmy w Aulnay, wspólnie z lokalnym komitetem „France-Pologne”, dużego formatu imprezę. Na imprezę tę złożyła się wystawa poświęcona współczesnej Polsce, seans filmowy oraz poranek artystyczny, w trakcie którego wystąpił zespół „Karolinka”. Fakt, że byliśmy współorganizatorami tej imprezy mówi sam za siebie. Polska jest dla nas krajem bliskim. Z satysfakcją śledzimy rozwój stosunków między Francją i Polską na szczeblu najwyższym, państwowym...

Z WĘDRÓWEK PO KOLONIACH



Pan Ozorowski szuka wytchnienia po pracy wśród gołębi albo w ogródku

„Łolnejczycy” od niedawna

Wielu Polaków z Aulnay posiada własny dom. Własnego domu dorobili się m.in. także i państwo Idasiakowie.

Państwo Zofia i Antoni IDASIAKOWIE są „Łolnejczykami” od niedawna. Mieszkają tu dopiero dziesięć lat. Przedtem mieszkali w Lagny-le-Sec. Pan Idasiak, który przyjechał do Francji jako trzynastoletnie dziecko, pracuje od 28 już lat w przedsiębiorstwie budowlanym.

Państwo Idasiakowie mają dwóch synów. Synowie znają dobrze język polski. Obaj są żonaci i obaj mają żony — Polki. Młodszy syn był już pięć razy w Polsce i stamtąd właśnie przywiózł „Łaszkę-synową”. Rodzice są słusznie dumni z pierworodnego, który ukończył wyższą uczelnię w Villeurbanne i jest inżynierem.

Państwo Idasiakowie są czytelnikami naszego pisma. Kiedy ostatnio „Tygodnik” urządził konkurs, polegający na zdobyciu nowych abonentów, pani Idasiakowa wzięła w nim udział i wygrała kuchnię gazową. Cieszy ją to bardzo, nam zaś miło jest pogratulować jej jeszcze raz wygranej.

Situé à 9 kms à peine de Paris, Aulnay-sous-Bois fait partie de ce que l'on appelle la „proche banlieue”. Longtemps ce fut une commune exclusi-

STRACHY

Był pogodny letni wieczór. Cała prawie kolonia wyległa z domów — kto na ogródek, kto na plac przed starą „szóstką”, kto na ulicę, pod dom. My siedzieliśmy przed domem Mazurów. Wspominaliśmy dawne czasy. „Pamiętacie — mówił stary Mazur — jak to jeszcze w pierwszych latach powojennych dzieci polskie bawiły się w letnie wieczory? Wszystko odbywało się po polsku, dzieci śpiewały „Mam chusteczkę, mam jedwabną, komu ją daruję...”, albo: „Rosną sobie kwiatki na łące...”. Dzisiaj już tego nie ma. Co? Że to jest normalne, że już tak nie jest? Może i tak, ale szkoda, przedtem jakoś było człowiekowi milej...” I potem rozmowa zeszała na „strachy”.

— Byłem jeszcze wtedy kawalerem — zaczął Kozubski. — Pracowałem jako brukarz koło Koźmina. Pewnego razu przyszło nam z kolegą nocować w takiej jednej chałupie, o której mówiono, że w niej „straszny”. No ale my się nie baliśmy. No i było tak. Wchodzę nocą do kwatery i kładę się spać. Już miałem zasnąć, kiedy ktoś zaczął ściągać z mnie pierzynę. „Frank — mówię, bo koledze było Frank. — Frank, przestań, bo chce mi się spać!” I chcę spać. Za chwilę — ciągnie na nowo. Wtedy już byłem zły. Zerwałem się z zamiarem powiedzenia Frankowi, kim jest i za co go mam, aż tu patrzę, Franka wcale jeszcze nie ma, jestem sam! Zrobiło mi się gorąco. Dałem nura pod pierzynę, poczę się, serce bije mi jak młot...

— No i co? — kobiety.

— Za chwilę znowu ciągnie. Nie mogłem dłużej wytrzymać. Zerwałem się ponownie i: „Jest kto jest — zawołałem — bratem ci pies!” Ledwom to powiedział, coś uderzyło mnie w twarz i zaczęło dusić. Byłbym chyba skończył z przerażenia. Na szczęście nadszedł Franek i wszystko się skończyło...

— No, no, patrzcie. Takie coś! — kobiety. A stary Mazur: — Kozubski, a nie było to czasem po wodce, co?

Kozubski był tym oburzony. Chciał coś powiedzieć, odciąć się — za późno, już zaczęła mówić Ratajczaczka.

— U nas we wiosce też był taki dom, co w nim straszno. To był dom niewykończony. Budował go młynarz, ale nie wykończył. Powiesił się, podobno zdradzał go żona, czy coś takiego. I nikt już tego domu nie wykańczał, nikt tego nie chciał odkupić. Bo z chwilą gdy młynarz się powiesił, w tym domu zaczęło straszyć.

— Może się tam spotykała jaka para? — to niepoprawny stary Mazur.

— Z was to zawsze był niedowiarek! — Ratajczaczka.

Ale Mazur nie dał się zbić z tropu:

— Niedowiarek, niedowiarek. Niech wam będzie. Ale za to wy to jesteście starzy guślarze. Jak można wierzyć w takie bzdury?...

— Bzdury?! Ja wierzę w bzdury?! — Kozubski. A Ratajczaczka: — Nie mówcie, bo coś jest na świecie, co straszy, i już!

— Nie jest, tylko było — Mazur na to — i nie na świecie, tylko w naszych dawnych polskich wioskach. U nas na wsi też tak było: co krzak, to strach. A wiecie dlaczego tak było? Bo ludzie byli ciemni. Ja już nieraz myślałem o tych sprawach. W Polsce wszędzie straszno, a kiedyś przyjechali do Francji, okazało się, że tu strachów nie ma. Dlaczego? Bo tu strachy przepędził przemysł. Tu nie mogło być mowy o czymś takim, żeby ktoś nie chciał przydzielonego mu mieszkania; nawet jeśli było wiadomo, że ktoś się kiedyś w przydzielonym mieszkaniu powiesił, to trzeba było się wprowadzać, i już. Zresztą na strachy nie było czasu. W nocy trzeba było spać, bo rano trzeba było iść na szychę. Tu zastaliśmy inny tryb życia, tu dla strachów nie było i nie ma miejsca...

Słuchano w milczeniu. Mazur mówił dalej:

— Nie ma już dziś także miejsca dla strachów w polskich wioskach. Byłem w Polsce, to i mogę coś o tym powiedzieć! A dlaczego? — Bo są szkoły, jest światło elektryczne, radio, telewizor... Wiecie, co wam na koniec powiem: strachów nigdy nie było, była tylko ludzka ciemnota! Ot i wszystko!

I jeszcze, po chwili:

— Pewno, jest jeszcze wiele rzeczy niewyjaśnionych. Ale to nie są żadne strachy. To są rzeczy, których uczeni jeszcze nie zbadali. Ale przyjdzie dzień, że i to się stanie jasne.

Milczeliśmy; w końcu:

— Dobrzeście to powiedzieli — rzekł do Mazura stary Kozubski.

Byłem i jestem tego samego co Kozubski zdania. Ma stary Mazur głowę. No nie?

WALENTY GAWĘDA



Zdjęcie z jednej z przedwojennych imprez polskich w Aulnay. „Krakowskie kostiumy dzieci to dzieło polskich mam” — tłumaczyli nam Rodacy z Aulnay

vement rurale. Durant ces dernières années, elle est devenue une de ces „cités dortoirs” dont la population active ne rentre chez elle que pour dormir.

Actuellement, Aulnay compte près de 60.000 habitants. C'est une ville jeune: „au recensement de 1962, le tiers de la population de notre cité (32,50% exactement), avait moins de vingt ans; depuis, ce pourcentage a encore augmenté” — lit-on dans le Bulletin Municipal de 1966. Ses écoles primaires et secondaires sont fréquentées par 12.000 écoliers, collégiens et lycéens.

C'est aussi une ville en pleine expansion. Incessamment, de nouvelles constructions surgissent dans son paysage; des usines nouvelles s'y implantent; la municipalité veut en faire „une cité dynamique, accueillante, bien gérée”. Il est d'ores et déjà possible d'affirmer que dans dix ou quinze ans Aulnay sera une grande cité industrielle de 100.000 habitants.

*

Aulnay est également une ville franco-polonaise. Les premiers émigrés polonais y arrivèrent dans les années vingt; certains venaient directement de Pologne, d'autres — des fermes de l'Oise. La plupart devaient trouver un emploi à l'usine de chaudières pour le chauffage central „Idéal-Standard”.

A cette époque, il existait à Aulnay beaucoup de sociétés polonaises. Nombreuses étaient les fêtes polonaises, nombreux les bals polonais, nombreux les enfants polonais qui suivaient les cours de langue polonaise de Mr Krawczyk, et, plus tard, de Mme Bonisławska.

Depuis, le petit univers polonais d'Aulnay a subi bien des changements. Après la deuxième guerre mondiale, un certain nombre de familles polonaises retournèrent en Pologne. Bien des vieux émigrés sont morts...

Mais les Polonais sont encore nombreux à Aulnay. Ceux qui ont atteint l'âge de la retraite passent le soir de leur vie à évoquer ce que fut „l'Aulnay polonais” d'antan. C'est par exemple le cas de Mme Jasnowska, qui habite ici depuis quarante ans déjà.

D'autres continuent à travailler. Ancien de l'usine „Idéal-Standard”, M.

Ozorowski travaille actuellement avec sa femme pour des maisons de confection. Musicien, M. Ozorowski dirige aussi l'„orchestre Ozorowski” ensemble animant de nombreux bals et très apprécié des Aulnaysiens.

Certains d'entre eux ont réussi à acquérir une maison. C'est le cas de M. Ozorowski. C'est aussi celui de M. Idasiak — chef d'équipe dans une entreprise de travaux publics.

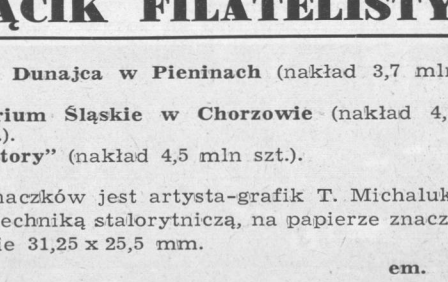
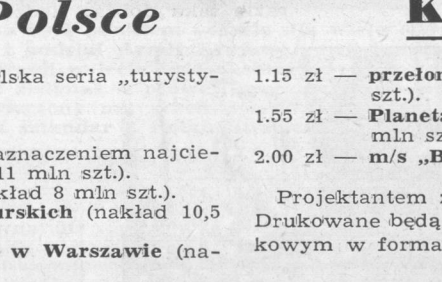
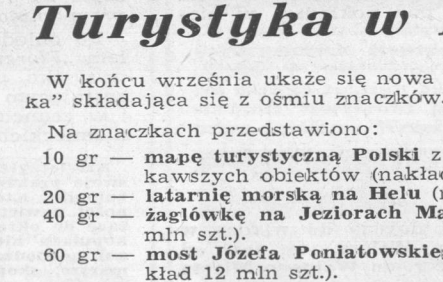
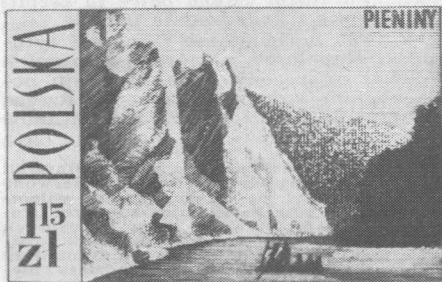
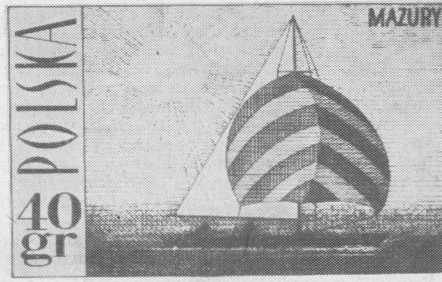
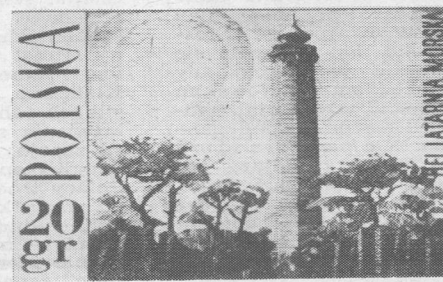
Leurs enfants sont Français. Ils se sont intégrés. Ils ont poursuivi des études. Le fils aîné de M. Idasiak est actuellement ingénieur à Nevers, la petite-fille de Mme Jasnowska occupe un important poste de secrétaire à Paris.

*

Il existe à Aulnay un comité de „France-Pologne”. En mai dernier, le comité de „France-Pologne” et la Municipalité ont organisé une célébration du Millénaire de l'Etat polonais.

— Parmi les Polonais habitant notre ville, nombreux sont ceux qui ont de la famille en Pologne, nombreux sont ceux qui ont déjà eu l'occasion de faire un voyage dans leur pays d'origine — nous ont dit à la mairie MM. Hernandez et Planque, respectivement Deuxième et Cinquième Adjoint. — Les anciens ont la nostalgie du Pays, les jeunes aspirent à mieux connaître le pays de leur parents. Tous suivent de près l'évolution de la nouvelle Pologne...

Kierownik orkiestry — pan Ozorowski



Turystyka w Polsce

W końcu września ukaże się nowa polska seria „turystyka” składająca się z ośmiu znaczków.

Na znaczkach przedstawiono:

- 10 gr — mapę turystyczną Polski z zaznaczeniem najciekawszych obiektów (nakład 11 mln szt.).
- 20 gr — latarnię morską na Helu (nakład 8 mln szt.).
- 40 gr — żaglówkę na Jeziorach Mazurskich (nakład 10,5 mln szt.).
- 60 gr — most Józefa Poniatowskiego w Warszawie (nakład 12 mln szt.).

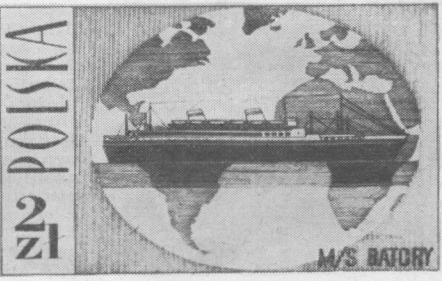
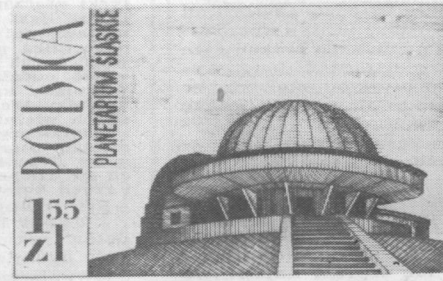
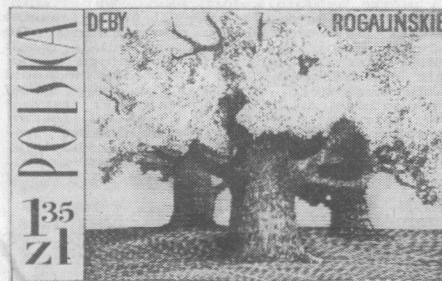
1.15 zł — przełom Dunajca w Pieninach (nakład 3,7 mln szt.).

1.55 zł — Planetarium Śląskie w Chorzowie (nakład 4,5 mln szt.).

2.00 zł — m/s „Batory” (nakład 4,5 mln szt.).

Projektantem znaczków jest artysta-grafik T. Michaluk. Drukowane będą techniką stalorytniczą, na papierze znaczkowym w formacie 31,25 x 25,5 mm.

em.



POLSKIE ZNACZKI
są do nabycia

W LA BOUTIQUE
POLONAISE
25, rue Drouot PARIS-IX-e

Początek na Westerplatte

GDAŃSKI SIERPIEŃ

Dalszy ciąg ze str. 3

DZIEN 25 SIERPNIA 1939 ROKU był tego wyraźnym potwierdzeniem: do kanału portowego wpływał pancernik III Rzeszy, witany miedzią trąb, lasem chorągiewek i podniesionych w hitlerowskim salucie rak. Była to potężna, bezpośrednia demonstracja siły, choć powód przybycia pancernika był pozornie niewinny: 25 sierpnia 1914 roku, a więc przed 25 laty, najechał na mieliznę krążownik „Magdeburg”. Tutaj w Gdańsku, który był wtedy portem macierzystym okrętu, pochowano jego marynarzy, którzy polegali w walce z flotą rosyjską. Trudno oczywiście — jeśli dziś patrzemy na te sprawy — uznać rocznicę fatalnej nawigacji za powód do uroczystości, i nie o to w końcu chodziło: w pancernym sejfie dowódcy umieszczonym w ścianie kabiny tkwił rozkaz operacyjny, przeznaczony dla pancernika „Schleswig-Holstein” na dzień 26 sierpnia 1939 roku, podpisany przez dowódcę „Grupy Operacyjnej Wschód” generała admirała Albrechta.

Komandor Kleikamp, dowódca pancernika, oficer marynarki w starym i — jak uważał — dobrym pruskim stylu, nigdy nie mógł się nadziwić zwiezłości i rzeczowości starego Conrada Albrechta, który dobiegał właśnie sześćdziesiątki i zdążył dowodzić dywizjonem torpedowców w pierwszej wojnie światowej, przejść wszystkie szczeble sztabowej marynarskiej roboty.

Okręt miał wykonać konkretne zadanie operacyjne. Pozornie osamotniony tu w gdańskim porcie, był w łączności z potężnymi siłami morskimi, które rozwinęły się wokół polskiego wybrzeża. (Niewielkie było to polskie wybrzeże w 1939 roku, ośmiokrotnie mniejsze od obecnego — wszystkiego 72 kilometry). Główne siły floty niemieckiej przesunięte zostały na Bałtyk. W Swinoujściu kołysały się krążowniki „Nürnberg”, „Leipzig” i „Köln” pod flagą wiceadmirała Denzcha; w Piławie czekało na rozkazy 9 niszczycieli i flotylla ścigaczy pod kierunkiem kontradmirała Lütjensa oraz dziesiątki trałowców pomocniczych. Tak czy inaczej, flota jest niedaleko, a oni są w Gdańsku, w samym sercu światowego konfliktu dyplomatycznego.

Weszli do kanału po dziewiątej rano, a o 9.30 „wizyta się rozpoczęła”, jak napisze wieczorne wydanie gazety. Kleikamp wspinał się bez pewnego wzruszenia pierwsze chwile w Gdańsku, marsz grany na powitanie („szła szowali w jednym miejscu — dodał w myśli gwoli ścisłości). Saluty, uściski dłoni. Wizyta u wysokiego komisarza Ligi Narodów Burckhardta (mój Boże, jak skomplikowana sytuacja władzy w tym mieście!), u przewodniczącego senatu gdańskiego Greisera, wreszcie u polskiego wysokiego komisarza w Gdańsku — podobno w randze ministra.

Kleikamp przypomniał sobie, że czuł się trochę nieswojo podczas wizyty — wymieniał z Polakami słowa grzecznościowe, frazesy, wypił nawet kieliszek wina, a w sejfie w jego kabine wykładanej mahoniową boazerią (luksus cesarstwa) spoczywał dokument podpisany przez starego Albrechta: jutro rano 26 sierpnia o godzinie 4.45 jego pancernik miał otworzyć ogień w wojnie, o której wszyscy naokoło mówili, że potrwa kilkanaście dni.

Pokolenie Kleikampa jednak przeżyło już jedną wojnę, która miała potrwać też trzy tygodnie, i wszyscy od niej posiwiali, nie wspominając o tych, którzy położyli się do wspólnych żołnierskich grobów. I dlatego rozkaz, który przyniesiono mu z kabiny radiowej, nie zmartwił go: dzień następny, 26 sierpnia, wyznaczony na moment uderzenia, nie miał dać początku wojnie. Kleikamp odetchnął.

Na wszelki jednak wypadek polecił swemu I A, czyli oficerowi artyleryjskiemu, prostemu jak świeca, przeprowadzić normalne pomiary artyleryjskie. Tego dnia spotkał się z komandorem podporucznikiem Hornackiem, który miał zapewnić środki potrzebne okrętowi w czasie pobytu w porcie i w pewnym stopniu okręt ubezpieczać. Hornack miał do dyspozycji kilkuset młodych ludzi zmobilizowanych do formacji „Küstenschutz”, czyli ochrony wybrzeża.

Kleikamp nie mógł sobie jakoś w głowie ułożyć pełnego obrazu stosunków w tworze, który nazywał się „Frei Stadt Danzig”, miał na każdym domu chorągwie ze swastyką, a w herbie dwa krzyże z koroną królestwa polskiego. Przeszłość i teraźniejszość, żywioł niemiecki i polski splatały się tu, tworzyły zawiłe, przedziwne kombinacje wojskowe, polityczne i gospodarcze.

Polska rządziła tu na przykład pocztą i cłem, ale nie policją. Niemieckie flagi zwisały w pobliżu polskich czerwonych skrzyniek pocztowych, kolejarze nosili rogatywki, a nie okrągłe czapki. Z wypowiedzi Hornacka wynikało, że każdy właściwie gdańszczanin może być powołany do pełnienia służby wymaganej dla „bezpieczeństwa miasta”. — Mamy tu taką ustawę już od października 1938 roku — dodał Hornack mrużąc jakby lekko oko. W październiku właśnie führer wysunął wobec Polski żądanie oddania Gdańska i prawa zbudowania eksterytorialnej autostrady przez Korytarz, inaczej mówiąc Pomorze Gdańskie”. Bóg opuścił Niemcy w 1918 roku. Teraz przychodził czas porządku, czas sprawiedliwości. Niemiecki Gdańsk stworzył swoje siły zbrojne. W sumie dwie dywizje. Hornack niezupełnie się podobał Kleikampowi — był trochę za niski jak na oficera floty, zanadto się podniecał, wyczuwał w nim rezerwistę, człowieka, który szedł naprzód nie tyle umiejętnościami, co związkami politycznymi. Ale ostatecznie... nie to było teraz ważne.

Gdańskie siły zbrojne... Kleikamp został już tu na miejscu szczegółowo poinformowany o stanie gdańskich sił zbrojnych, stworzonych z wielkim pośpiechem. Były to „Danziger Regiment I” pod dowództwem pułkownika Krappe i „Danziger Regiment II” o sile po 3000 ludzi każdy, był tu „Danziger Artillerie Abteilung”, czyli oddział artylerii składający się z kilku baterii, była wreszcie brygada gdańskiej SS-Heimwehr o liczebności dwóch tysięcy ludzi. Nazwę formacji mieli jej członkowie wyhaftowana srebrną na czarnym wąskim pasku umieszczonym na rękawie. Wszystkie jednostki gdańskie wyposażone były w broń ręczną, maszynową i ciężki sprzęt według standardu norm obowiązujących w wehrmachcie. Uzbrojenie przerzucono nocą przez granicę z Prus Wschodnich lub przewożono na statkach i wylądowywano na wyspie Holm (dziś Ostrów). Na ulicach miasta, które prócz policji nie miało prawa posiadania sił zbrojnych, pojawiły się szarotalowe ciężarówki wiozące działa piechoty 37- i 75-milimetrowe; cicho, niemal bezszelestnie, ale tym bardziej groźnie poruszały się samochozy pancerne ze swastykami wymalowanymi na wieżyczkach i maskach.

WIECZOREM PO ROZSTANIU SIĘ Z Hornackiem Kleikamp miał chwilę czasu dla zastanowienia się nad tym, co dalej. Trochę czuł się teraz na tym pancerniku jak na koniu spiętym do wzięcia przeszkody... tyle że przeszkodę ktoś nagle usunął!

— *Musimy ludzi czymś zająć, rzecz się może pociągnąć parę dni, proszę zorganizować rozrywki. I przypilnujcie, proszę, żeby mi nie włożyła się po pokładzie kompania szturmowa — nikt nie ma prawa widzieć nikogo prócz załogi i kadetów...*

Oficer wachtowy stuknął obcasami i wyszedł. Pod pokładem tkwi kilkuset ludzi doborowego szturmowego oddziału marynarki. Dowodzi nimi Wilhelm Henningsen, młody oberleutnant z Kilonii. Noszą normalne mundury feldgrau piechoty, z tym że na lewym ramieniu mają wyhaftowane małe kotwiczki. Na pancernik ładowali się na pełnym morzu w pobliżu Kłajpedy. W Kłajpedzie „Stosstrupp 3 Marine Abteilung”, bo tak nazywała się oficjalnie formacja, wylądowała w marcu, gdy Litwa musiała ustąpić pod naciskiem hitlerowskim i oddać miasto. Dowódca kompanii powiedział, skoro już po trapach wygramolili się na pokład pancernika, że mają dobrą serię: *Kłajpeda bez oporu w marcu, sierpień — Gdańsk. Wszystko pójdzie jak po maśle, Polska jest operetkowym państwem, z którym Wielka Rzesza Niemiec upora się bez walki. A zresztą — jak mówił — niech sobie ta Polska poistnieje jakiś czas, tyle że bez „Frei Stadt Danzig” i bez kawałka ziemi przeznaczanej na autostradę.*

„Dobra seria”, o której wspominał, nie była na razie taka dobra: siedzieli pod pokładem w nie-

Pamiętaj

1) Ze w Gdańsku żyją dziesiątki tysięcy Polaków pod uciskiem pruskiej haki.

2) Ze **BOJKOT SOPOT I GDAŃSKA** przez społeczeństwo polskie ma uderzyć po kieszeniach wrogów, zyjących dotychczas z obywateli polskich, których na każdym kroku szkaluje się i poniza.

3) Niech kupiec, niech przemysłowiec, niech rzemieślnik, niech robotnik, niech cała spokojna ludność Gdańska pod wpływem naszego **BOJKOTU** wreszcie ocknie się i uczyni porządek z rządzącymi pod znakiem szfastyki krzyżakami.

Omijaj Sopoty i Gdańsk.

4) Nie zapominaj, że w tej walce wszelkie uchybienie solidarności narodowej karane będzie szczególnie ostro.

Pamiętaj-a biada Ci, jeżeli zapomnisz.

Związek Obrony Kresów Zachodnich.

Polnischer Aufruf zum Boykott von Zoppot und Danzig
Übersetzung dieses in großer Auflage verbreiteten Blattes lautet

Gedenke

die Zahltausende von Polen unter dem Druck der preussischen Herrschaft von Zoppot und Danzig seitens der polnischen Volksgemeinschaft, die bis jetzt von den polnischen Staatsbehörden...

Prowokacyjne wystąpienia hitlerowców i gdańskich Niemców oraz terror stosowany wobec miejscowej ludności polskiej, zmusił organizację polską na Pomorzu do ogłoszenia bojkotu Gdańska i Sopotu. Na zdjęciu: reprodukcja odezwy Związku Obrony Kresów Zachodnich, przypominająca o obowiązkach, jakie wynikają dla całego społeczeństwa pomorskiego z zachowania się hitlerowców w Gdańsku

wielkich pomieszczeniach — pancernik nie był z gumy i wszyscy musieli się ścieścić, żeby inni znaleźli miejsce. A kilkuset ludzi plus sprzęt to nie bagatela. Pod pokładem pachniało trochę farbą, trochę metalem i pastą, którą smarowano linoleum. W każdej morskiej wojnie okazuje się, że linoleum pali się lepiej niż cokolwiek innego — a jednak wszędzie na okrętach się je widzi. Lekcje historii nie na wiele się zdają...

Późnym wieczorem 25 sierpnia dowiedzieli się o odwołaniu pogotowia i rankiem następnego dnia zamiast pilnować swoich karabinów i hełmów, mogli się nieco rozprężyć. Pozwolono im nawet kolejno na pokazywanie się na pokładzie w cywilnych garniturach (licho wie skąd się nagle znalazły na okręcie).

O dziesiątej zarządzono zbiórke załogi na pokładzie, im natomiast kazano pozostać w dole. Jak zwykle chodziły agregaty, okręt wypelniony był całą gamą dźwięków, stuków, głosów, których znaczenia, sensu ani źródeł pochodzenia nie potrafili odgadnąć. W górze coś się widać skończyło, bo po schodniach, trapach, korytarzach rozległ się spieszny stukot tysięcy par nóg. Okazało się, że do załogi i kadetów przemówił sam dowódca komandora Kleikamp. Mówił o agresywności Polaków, o wysiłkach führera zmierzających do polubownego załatwienia sporu o Gdańsk, o gotowości gdańskich sił zbrojnych do udzielenia odpowiedzi na prowokacyjny opór Polski. Podobno w dniu wczorajszym Polacy trochę zmadrzeli i toczą się rozmowy. Z tego wszystkiego perspektywa na piwo u Hansa w Swinemünde poczęła się przecierać. — *Manschenkind* — mówił Jürgen z Rugii, który lubił mieć zdanie identyczne z dowództwem — *nasz „Schleswig” zadał im bobu — aż im rogatywka podskoczyła na głowie... Tu złożył cztery palce w kształt przypominający czapkę i podrzucił w górę.*

Po obiedzie o 14.30 wyświetlono film pod tytułem „Florentyński Kapelus”, z którego zrozumieli wszystko, ponieważ nakręcony został w kraju pozostającym w bliskim sojuszu z Trzecią Rzeszą i w gruncie rzeczy nie różnił się wiele od filmów niemieckich.

Artyleryści pancernika tymczasem raz po raz odbywali swoje praktyki magiczne, wypuszczali w niebo czerwone baloniki. Ktoś im powiedział, że to do pomiaru wilgotności powietrza. Widzieli też, że wielkie dalmierze służące do określenia odległości obracały się w pancernych kopułach niczym czujniki jakiejś istoty dalekiej, groźnej, pochodzącej z innej planety. Wieczorem, gdy umilkły marsze, skończyły się wizyty, delegacji młodzieży niemieckiej z miasta, gdy nadchodził późny sierpniowy bałtycki wieczór i morze nabrało koloru oksydowanej stali, ujrzał jak pancernik pogrążył się w ciemności. Dzwonki manewrowe! Okręt szykował się do odumowania! Do pancernika podeszły holowniki i oto przez bulaje mogli widzieć, jak okręt rusza dziobem w stronę portu — jak widać oddalanie się nabrzeża, jak pancernik wchodzi w kolano kanału portowego, przesuwają się koło starej twierdzy Weichselmünde, w której król pruski trzymał swych więźniów, twierdzy z ziemnymi nasypami, fosami i charakterystyczną białą wieżyczką zakończoną spiczastym daszkiem. Wreszcie, gdy tak przeszli chyba kilometr, a może 1200 metrów, „Schleswig-Holstein” obrócił się dziobem ku morzu, zrobił pełny zwrot, zastopował i rzucił kotwicę...

Poranne przemówienie Kleikampa do załogi i kadetów szkicowało sytuację polityczną i wojskową dość ogólnie, a główna teza sprowadzała się do zachowania gotowości bojowej, niezależnie od tego,



Od chwili dojścia do władzy w Niemczech Hitlera, to jest od końca 1932 r. do Wolnego Miasta Gdańska masowo przenosili się z Rzeszy pod różnymi pozorami hitlerowcy. Ich liczne organizacje zaczęły swym hałaśliwym charakterem nadawać ton, występując prowokacyjnie wobec miejscowych Polaków, a także wobec Polski, żądając wbrew życiowym interesom Gdańska, włączenia miasta do Niemiec. Wiece, masówki, parady i defilady szturmowych oddziałów SA stały się niepodzielną częścią gdańskiego życia. Z upływem lat przybierały na sile, a od wiosny 1939 stały się wprost napastliwe

SZTANDAR JEDYNAKA

co by się miało zdarzyć i kiedy. Chodziło i o to, by marynarze nie mówili za wiele na lądzie — Polacy mieli tu przecież swój wywiad działający podobno sprawnie. W gronie oficerów Kleikamp mógł powiedzieć więcej: trwa pełne pogotowie bojowe, a w każdej chwili można oczekiwać nowych rozkazów, flota w każdej chwili może wykonać zadania bezpośredniej blokady polskiego wybrzeża.

Po odprawie Kleikamp kazał zostać u siebie oficerowi artyleryjskiemu, który tego dnia odbył dłuższą wycieczkę na ląd, zapytał go wprost: — *Jakie mamy dane o obiektach do których będziemy prowadzić ogień?* — *Mamy trudności* — odpowiedział artylerzysta. — *Komendant policji udzielał nam informacji niepełnych. Właściwie nie znamy rozmiaru umocnień polskich. Mamy nieźle rozpoznane koszary i niektóre bunkry. Ale teren chroni je nie najgorzej, no i dochodzą do tego drzewa...*

— *Istotnie drzew im nie brakuje, Michel, mam nadzieję, że i pocisków naszych też im nie zabraknie...*

Artylerzysta uśmiechnął się.

— *Postrzelamy sobie jak pod Skagerrakiem...*

— *Oby celniej, Michel, oby celniej — i bez strat własnych. Mam nadzieję, że tam naprzeciw nie złożyli sobie jakichś części zapasowych wyrzutni torpedowej lub czegoś w tym rodzaju. W Dardanelach trafiały się różne rzeczy, wody mało, ruszyć się nie ma gdzie. Miejmy też nadzieję, że ich baterie obrony wybrzeża na Helu tu nie doniosą.*

— *Dane, jakimi rozporządza nasz wywiad, mówią że nie, znamy zresztą tę produkcję Boforsa równie dobrze, co samą fabrykę. Z pewnością stoimy teraz poza zasięgiem ognia polskich baterii...*

— *Ale, ale Michel, coś jednak trzeba by zrobić, żeby ustalić dokładniej te umocnienia, nasi chłopcy nie mogą się przecież wykrawiać niepotrzebnie. Jeśli policja nie wie, to mamy przecież jakąś komendanturę portu, jakieś władze budowlane, ktoś u diabła musi coś na ten temat wiedzieć, nie będziemy przecież w razie czego bili na oślep w ten las...*

PÓŻNYM WIECZOREM w mieszkaniu wysokiego gdańskiego urzędnika, przy Schleusenstrasse 1 w Nowym Porcie, pojawił się niespodziewany gość. W drzwiach błysnęły w półmroku złote namramienniki i galony na rękawach. Padło krótkie nazwisko i stopień. Niemcy mieli zawsze tendencje



Polska miała m.in. na terenie Wolnego Miasta Gdańska własną pocztę, ale Gdańsk miał też swoją pocztę. W ciągu 1939 organizacje hitlerowskie zamalowywały na polskich skrzynkach pocztowych orły i napisy polskie, a policja gdańska „nie potrafiła” ani razu ustalić i zatrzymać sprawców

do dokładnego określania stanowisk, szczegółowego ustalenia hierarchii. Stąd też stanowisko, które piastował w zarządzie portu gdańskiego pan Walter Schmidt, zwało się „Dyrektor Techniczny Wydziału Portowego w Urzędzie Budowy Portu Gdańskiego”. Wszystkiego się on spodziewał tylko nie takiej wizyty. Co prawda zięć właśnie rozpoczął służbę w broni podwodnej Kriegsmarine, ale ten młody, piękny oficer tak wyprostowany i „usztyniony” nie był jego zięciem i nie przybył tu w sprawie rodzinnej. Usiedli i zapalili papierosy. Rozmowa była krótka, prowadzona w tonie rzeczowym. „Mam zaszczyt przekazać Panu, Panie Dyrektorze, prośbę dowódcy pancernika „Schleswig-Holstein”, komandora Kleikampa, o bezzwłoczne przybycie na pokład okrętu”.

Schmidt skłonił lekko głowę.

Motorówka stalowego koloru kołysała się już u nabrzeża i za chwilę cicho popłynęła w głąb kanału. Gdy sędziwy dyrektor znalazł się na pokładzie, lekko podtrzymywany przez adiutanta dowódcy (bo on to złożył mu tę niespodziewaną wieczorną wizytę), począł odczuwać rodzaj tremy: nadszagało coś, czego nie umiał sobie na stare lata wyobrazić, ale co było zarazem imponujące i budziło grozę.

— *W imieniu Führera i Rzeszy Niemieckiej zwracam się do pana jako do Niemca — słyszał głos dowódcy pancernika — i powierzam panu wielką tajemnicę naszego narodu. Za siedem godzin przemówią działa mego okrętu. Są dość silne, aby z odległości kilkunastu kilometrów zniszczyć wszystko co żyje czy pływa po Bałtyku. Tutaj będziemy strzelać na odległość kilkuset metrów. Ale jak będziemy strzelać, to już zależy od Pana. No proszę, Mój Drogi Dyrektorze, co mi Pan może powiedzieć na podstawie swoich inspekcji w porcie o polskich umocnieniach na WESTERPLATTE?*

A jak wyglądała sytuacja w Gdańsku po polskiej stronie na wydzielonym dla Polski półwyspie Westerplatte, dowiedzą się Czytelnicy w następnym numerze, z artykułu pt. NA WIŚLANEJ TARCZY.

2 PUŁK STRZELCÓW PODHALAŃSKICH twardo bronił swych pozycji w czasie tragicznego września 1939 r. Ze swych koszar w Sanoku jeszcze w sierpniu wymaszerował pod dowództwem płk Słazewskiego i tuż przed napacją Niemców na Polskę wszedł w skład 22 Dywizji Piechoty Górskiej w ramach armii „Kra-ków”. Po krwawej bitwie stoczony 8 września na przedpolach Wiślicy, wycofywał się w kierunku Stopnicy i Staszowa. Oś marszu przeciął pułkowi pancerny zagon wojsk hitlerowskich, z którym stoczono ciężką bitwę 10 września pod Nizinami. Poszczerebione kompanie pułku zapadły w Lasy Rytwiańskie powiatu staszowskiego w Kieleckiem, lecząc rany i czekając na dalsze rozkazy. A rozkazów nie było...

— *To była połowa września — opowiada Józef Jedynak, gajowy w Lasach Grzybowskiach. — W kotle stworzonym przez Niemców między Stopnicą, Staszowem i Kurozwękami miotały się przeganiane bombardowaniem i ogniem artyleryjskim tabory, sztaby, jednostki wojskowe, okrążonych tam pułków. Pewnego dnia w upalne południe kilkunastu oficerów przyszło do gajówki, prosząc o pomoc w bezpiecznym ulokowaniu ранego pułkownika (był to albo dowódca dywizji płk Leopold Engel-Ragis, albo płk Leon Grot). Gajówka moja leżała przy trakcie i przy likwidowaniu kotła na pewno byłaby gruntownie spenetrowana. Zaprowadziłem ich w najgłębsze partie lasu. Tam zorganizowaliśmy pomoc sanitarną i po kilku dniach, gdy ranny nabral sił, wszyscy zniknęli.*

W dwa dni później przyszła duża grupa oficerów i żołnierzy prosząc, abym im wskazał drogę, którą najłatwiej można się przebić przez pierścień niemiecki. Poprowadziłem ich i niepo-



75-letni gajowy, p. Józef Jedynak i sztandar, który przez wiele lat ukrywał, ostatnio zaś przekazał go do Muzeum Wojska Polskiego

strzeżenie przemknęli między placówkami wojsk hitlerowskich. Gdy żegnałem się z dowódcą tej grupy, ten prosił mnie, abym przekopał miejsce, gdzie oni stali białym, gdyż ukryli tam ostatniej nocy swój sztandar pułkowy. Gdy Niemcy zajęli już cały teren, przeczesali lasy i oddziały frontowe wycofały się, w początkach października rozpoczęłem poszukiwania. Teren białego był rozległy, kopałem kilka dni i wreszcie natrafiłem na sztandar. Był to właściwie pierwszy mój

konspiracyjny czyn. Sztandar odpowiednio zabezpieczony ukrywałem za powalą i w piecu.

I tak Józef Jedynak, gajowy Lasów Grzybowskiach, w byłym kluczu majątków Krzysztofa Radziwiła z Sichowa, rozpoczął pracę w ruchu podziemnym. W niecały rok później, w połowie 1940 r. był już jednym z zaufanych ludzi Władysława Jasińskiego, legendarnego „Jędrusia”, którego grupa miała najdłuższy partyzancki staż bojowy, w okupowanej Europie. W sierpniu 1940 r. do gajówki w Lasach Grzybowskiach przywieziono drukarnię tajnego pisma „Jędrusiów” — „Odwet” i tutaj przez kilka miesięcy odbijano kilkutyśięczne nakłady prasy konspiracyjnej.

Małoletnia wówczas córka gajowego Zosia, była jednym z pierwszych łączników i kolporterów podziemia. Tutaj swoje bazy wprowadowe miały liczne oddziały partyzanckie. Gdy w styczniu 1943 r. na skutek denuncjacji agenta gestapo Rezlera żandarmeria zastrzeliła szefa „Jędrusia” Władysława Jasińskiego, stąd właśnie, z gajówki w Grzybowie wyszedł oddział likwidacyjny, który dotąd polował na konfidenta, aż wykonał wyrok polskiego podziemia. Stąd też wyruszyli ci, którzy wykonali wyrok na bestialskim szefie żandarmerii staszowskiej.

Gdy w 1944 r. nadszedł front, i tu była granica przyczółka baranowskiego, ewakuowano gajówkę i Józef Jedynak w jedy-nym węzełku, który wyniósł z domostwa, miał trochę chleba dla dzieci i powierzony jego opiece sztandar.

Od tamtych dni minęło 22 lata. W połowie czerwca tego roku na starym szlaku partyzanckim Kieleccyżny gościła kilkudziesięcioosobowa grupa literatów i dziennikarzy polskich, oprowadzanych przez działacza ZBoWiD-u po polach walk. I wtedy dołączył do grupy wycieczkowiczów prawie 75-letni już Józef Jedynak. Na ręce prezesa ZBoWiD-u gen. Mieczysława Moczara przekazał sztandar, którym opiekował się ponad ćwierć wieku.

Cezary CHLEBOWSKI



Gajówka Józefa Jedynaka była punktem oparcia dla wielu oddziałów partyzanckich. Również i oddział Armii Krajowej pod dowództwem „Dęba” w czasie koncentracji w lecie 1944 r. stacjonował w gajówce. Na zdjęciu poniżej: Józef Jedynak (z prawej) przekazuje gen. Mieczysławowi Moczarowi powierzony mu przed przeszło ćwierć wiekiem przez żołnierzy Września sztandar 2 Pułku Strzelców Podhalańskich





PROSTO z POLSKI

■ Pierwszy dzwonek dla 666 tysięcy siedmiolatków

1 września w całej Polsce rozpoczyna się nauka w szkołach. W roku szkolnym 1966/67 we wszystkich szkołach uczyć się będzie 6.674 tys. dzieci i młodzieży, o ponad 402 tys. więcej niż w ubiegłym roku.

1 września rozpoczyna naukę w klasach I szkół podstawowych 666 tysięcy siedmiolatków. Rocznik 1959, który po raz pierwszy idzie do szkoły, należy do jednego z najmniej licznych w okresie powojennym. W ciągu ostatnich dziesięciu lat, gdy w szkołach uczyli się wyjątkowo liczne roczniki młodzieży z tzw. wyżu demograficznego, ilość

uczniów klas pierwszych wyniosła corocznie ponad 700 tys.

W związku z przedłużeniem obowiązków szkolnego i utworzeniem klas VIII w szkołach podstawowych, liczba uczniów w tych szkołach zwiększyła się o 443 tys. — do 5.620 tys. W liceach

■ Niezwykły remont hutniczego pieca

W hucie „Bobrek” dokonano niecodziennej operacji inżynierskiej — remontu wielkiego pieca hutniczego, który normalnie powinien zostać rozebrany, a na jego miejsce

postawiony nowy kołos hutniczy.

Tymczasem — pieca nie ruszono z jego fundamentów, mimo przebudowy całej jego dolnej i środkowej części. Ułatwiła to śmiała operacja polegająca na tym, iż niektniętą górną część olbrzymiego urządzenia, ważącą 200 ton zawieszono na wysokości 15 m nad ziemią. Pod tym potężnym „kołpakiem” pieca brygady budowlano-montażowe wykonały planowane prace. Skalę trudności remontowców pogarszała okoliczność, iż przebudowywany w ten sposób piec stoi pomiędzy dwoma podobnymi obiektami w pełni pracującymi.

W ten sposób huta „Bobrek” będzie mogła dużo wcześniej zwiększyć produkcję cennej surowki żelaza.

■ Pamięci jeńców Stalagu VIII B

W 25 rocznicę wybuchu II wojny światowej społeczeństwo Ziemi Opolskiej ufundowało pomnik ku czci żołnierzy sił zbrojnych Belgii, Czechosłowacji, Francji, Holandii, Jugosławii, Polski, USA, Wielkiej Brytanii, Włoch i ZSRR, którzy zginęli śmiercią męczeńską w słynnym jeńckim Stalagu VIII B Lamsdorf w latach niewoli.

Stałą opiekę nad pomnikiem sprawuje Koło Przyjacieli Polsko-Francuskiej w Opolu. Na zdjęciu: przedstawiciele Koła składają wieniec na płycie pomnika.

■ 4670 metrów w głąb ziemi

Otwór wiertniczy w rejonie Kutna wykonywany przez ekipę Warszawskiego Przedsiębiorstwa Geologicznego osiągnął już głębokość ponad 4670 metrów. Jest to najgłębszy odwiert geologiczny, jaki kiedykolwiek wykonany został w Polsce.

Roboty wiertnicze przy tym otworze rozpoczęto w sierpniu 1963 r. Według pierwotnego założenia miały się one zakończyć z chwilą, gdy świder dotrze do poziomu 4,5 tys. metrów poniżej powierzchni ziemi. Obecnie projektuje się przerwanie pogłębiania rekordowego otworu dopiero wówczas, kiedy odwiert będzie miał głębokość 5 km.

Według obliczeń geologów — na tej głębokości panuje temperatura powyżej 120 stopni C.

■ Pingwin z Międzywrodzia zamieszkał w Poznaniu

Na plaży w Międzywrodziu schwytany został młody pingwin. Miejscowi ratownicy, którzy zaopiekowali się niezwykle gościem, nadali mu imię Maciuś. Z uwagi na to, że pingwiny nie znoszą temperatury powyżej pięciu stopni Celsjusza, postanowiono przekazać Maciusia do ogrodu zoologicznego w Poznaniu gdzie zamieszkał w pomieszczeniu po fokach.

■ Bajki dla dzieci przez telefon

Najbardziej „bombardowanym” w Łodzi telefonem jest numer 284-80, skąd równocześnie na kilkunastu liniach można wysłuchać ślicznej ba-

■ „Szał” srebrnych szustłotówek

Placówki Centrali Handlowej „Jubiler” w większych miastach prawie całkowicie wyczerpały przyznaną im ilość bonów, upoważniających do otrzymania srebrnych 100-złotówek, emitowanych z okazji Tysiąclecia. (Aby otrzymać taką 100-złotówkę, trzeba sprzedać „Jubilerowi” 50 gramów srebra).

W wielu miastach, m. in. w Warszawie, Wrocławiu, Krakowie, Poznaniu i Katowicach, zaobserwowano wypadki sprzedaży w sklepach „Jubilerów” pełno-

■ Nowe czasopismo społeczno-literackie

1 września br. ukazuje się pierwszy numer „Miesięcznika Literackiego” — nowego czasopisma społeczno-literackiego.

Na łamach „Miesięcznika” znajdzie się miejsce dla szerokiego przekroju poglądów pisarzy, twórców, naukowców i krytyków. Obok aktualnych problemów współczesnej literatury, poruszone będą w „Miesięczniku” zagad-

wartościowych wyrobów srebrnych, jak np. części serwisów, puderniczki, papierosnice itp. Zdarzało się również, że numizmatycy, ogarnięci chęcią posiadania nowej monety, usiłowali nabyć u „Jubilerów” wyroby srebrne po to, aby... natychmiast sprzedać je na miejscu i otrzymać upragniony bon.

■ Piesek zniszczył 32 tysiące złotych

Do Narodowego Banku Polskiego w Rudzie Śląskiej zgłosiła się 50-letnia mieszkanka dzielnicy Wirek, Marta P.

■ Trudna sytuacja żniwna

Tegoroczne żniwa są jednymi z najcięższych, jakie pamiętają rolnicy w okresie ostatniego dziesięciolecia. Zaczęły się wyjątkowo wcześnie. Czerwcowe upały przyspieszyły okres dojrzewania. Trzeba było wyjść w pole z masyżnymi żniwnymi co najmniej o dziesięć dni przed tradycyjnym terminem.

Potem zimno i długotrwałe deszcze sparaliżowały w wielu rejonach Kraju prace w polu. Przy krótkich przejaśnieniach ledwie zboże trochę podeszło, zaraz przychodził następny deszcz. Trzeba było często uciekać się do kosy.

Według oceny fachowców tegoroczne żniwa przebiegają w trzech skalach trudności. Najgorzej — w południowo-zachodnich rejonach Kraju. Opolszczyzna, część Wrocławskiego, Krakowskiego i Katowickiego nawiedzono przez nekające deszcze, borykają się z wieloma trudnościami. Zboża wyległy. Te, które stoją w stogach, nie schną, zaczynają czernieć, porastać. Trwa pełna, ofiarna mobilizacja sił. W wielu miejscowościach zgłoszono się do pracy wojsko. Starsza młodzież z obozów i kolonii letnich zakasała rękawy, aby pomóc rolnikom.

*

Centralne uroczystości tegorocznych świąt plonów odbędą się, zgodnie z tradycją, na

Stadionie Dziesięciolecia w Warszawie w pierwszą niedzielę września. Przybędzie na nie pociągami i samochodami 50 tys. rolników z całego Kraju.

Na uroczystości dożynkowe zapowiedziano przyjazd wiele wycieczek Polonii zagranicznej.

Tygodniowa GAWĘDA

Spśród mazurskich powiatów — trzy: Etłk, Goidap i Olecko wchodzi w skład województwa białostockiego, nie zaś olsztyńskiego. Mniej modne jako teren wypoczynkowy od powiatów olsztyńskich, nie ustępują niczym tamtych, jeśli chodzi o uroki przyrody, cuda lasów i jezior. Mają zaś tę przewagę, że nie ma tu tłumów wczasowiczów. Można raniutko wyjechać kajakiem na jedno z licznych jezior w ciszy, nie zakłóconej warkotem motorówek ani bigbeatem z przekleństwa XX wieku — transystorowego radia, łowić rybki, opalać się i rozkoszować samotnością, której tak niewiele we współczesnej cywilizacji.

Ale nie tylko piękna, lecz i ciekawa to ziemia. W roku bieżącym akurat, miasto Etłk obchodzi 500-lecie wyzwolenia spod jarzma krzyżackiego. Krzyżacy bowiem opanowali ten gród założony przez Jadźwingów bądź Prusów, i dopiero II pokój toruński w 1466 r. sprawił, że Etłk, wchodzący w skład Prus Książęcych, został polskim lennem. W XVII wie-

■ Sto lat dla „Wiecha”!

70 rocznicę urodzin obchodził znakomity humorysta Stefan Wiechecki — popularny Wiech.

Z okazji jubileuszu warto przypomnieć, że ten tak silnie związany z Warszawą pisarz debiutował w prasie codziennej jako sprawozdawca sądowy. Pierwszy zbiór jego warszawskich humo-

reszek pt. „Znakiem tego” ukazał się w 1935 r. Po wojnie felietony Wiecha wydawane były w zbiorach: „Wiadomo stolica”, „Spacerkiem przez Poniatoszczaka”, „G jak Genia”, „Z bukietem w rękę”, „Helena w stroju niedbałym”, „Do wyboru, do koloru”, „Spokojna głowa”, „Szafa gra”, „Śmieję się pan z tego”, „Zero do kółka”, „Wariackie papiery”, „Rodzina Mortusiaków”, „Drynda przez Warszawę”, „Warszawa da się lubić” i „Ksiuty z Melpomeną”. Wiech jest również autorem dwóch powieści — sfilmowanej „Café pod Minogą” oraz „Manius Kitajec i jego ferajna”.

Wiech jest wielkim pisarzem obyczajowym. Nikt, jak on nie potrafił podpatrzeć właściwości warszawskiego ludu, jego zwyczajów, wierzeń, przesądów, zabaw i smutków. Najlepszym dowodem celności jego obrazów jest to, że każdy warszawiak uważa pana Piecyka, Piekutoszczaka i Gienię za swoich starych, wypróbowanych w wielu okazjach znajomych.

◆ Uroki północnych Mazur ◆ Dokument polskości ◆ Stulecie walk Mazurów

ku Etłk jednak przeszedł pod władzę brandenburczyków i od tego czasu rozpoczęła się ciężka walka miejscowej ludności przeciw wciąż ponawianym próbom germanizacji. Podobne były losy sąsiednich Goidapi i Olecka.

W pierwszych miesiącach po wojnie zawędrowałem na te tereny. Kiedyś wprawdzie wspominałem o tym; w opuszczonym domostwie znalazłem luźne numery starego czasopisma. Zaciekało mnie to, że lewa część każdej strony była zadrukowana po niemiecku, a prawa zawierała najczęściej ten sam tekst w języku polskim, ale drukowany czcionką... gotycką. I tak udało mi się zebrać paroletni komplet czasopisma, zwanego się po niemiecku „Das Oletzkoer Kreisblatt”, a po polsku „Tygodnik Obwodu Oleckiego” z lat 1843—46, widomy dokument polskości tych ziem, świadczący o tym, że dwa wieki niemieckiego panowania nie zdołały zgermanizować tutejszej mazurskiej ludności, ciągnącej do Polski nawet wtedy, gdy jako niepodległe państwo nie istniała. W 1 numerze „Tygodnika” z dn. 17 lipca 1843 znajduje się wyjaśnienie:

władzy dochodzić hitleryzm. Erich Koch (siedzi dziś w polskim więzieniu, nie wykonano na tym zbrodniarzu wyroku śmierci ze względu na jego chorobę) został mianowany Gauleiterem tych terenów jeszcze przed 1933 rokiem, a potem rozpoczął prześladowanie polskości. W 1936 r. w Etłku odbył się „Masurentag”, ale wzięło w nim udział, mimo całej parady, tylko niewielu ludzi pochodzenia mazurskiego. Przeciwników hitleryzmu zaczęto więc zsyłać do więzień i obozów koncentracyjnych, padły pierwsze ofiary. Lata wojny również nie zdołały, mimo niebotycznego terroru, złamać ducha polskości Mazurów. A potem — wyzwolenie. Przypominam sobie fraszkę drukowaną w 1945 r. po wysiedleniu Niemców z owych terenów:

„Był jeszcze Niemiec w Etłku. — Hier war doch Lyck* — raz westchnął. I umarł w polskim więzieniu, Choć tyknał, nie mógł przełknać.

Dziś nie ma tu już śladu po Niemcach. Starzy Mazurzy opowiadają chętnie, jak to drzewiej bywało. A młodzi, którzy przyjeżdżają tu na czarujący wypoczynek, nie zawsze wiedzą o tym, co było. Toteż nierazkie jest zjawisko, gdy wieczorem na przybicie siada rybak-Mazur, otoczony gromadką młodzieży, która słucha opowieści o dziejach tej pięknej ziemi z zainteresowaniem i odrobina niedowierzaniem. Im się wydaje, że tu zawsze była Polska.

MARIAN

*) Niemcy nazywali miasto Etłk — „Lyck”.

7 dni w skrócie

RASZÓW (Wrocławskie) — W okolicach licznie odwiedzanej przez turystów Przełęczy Kowarskiej pojawiło się dużo żmij. Teren oznakowano przestrzegając przed niebezpieczeństwem.

MOGILNO (Bydgoskie) — Wkrótce zelektryfikowane zostanie „jubileuszowe” 5-tysięczne gospodarstwo rolne powiatu mogileńskiego, co zbliży ten powiat do całkowitego zelektryfikowania swojego terenu.

JANIKOWO (Kieleckie) — Rozpoczęła pracę nowa zamrażalnia owoców i warzyw wyposażona w nowoczesne maszyny i urządzenia. Północno-wschodni rejon Kielecczyzny jest dużą bazą produkcji sadowniczo-ogrodniczej. W ostatnich

latach wybudowano tu trzy nowoczesne przetwórnice owoców.

OPOLE — Rozpoczęto już wykopy pod budowę dużej hali sportowo-widowiskowej na 3 tysiące miejsc. Obiekt wzniesiony zostanie ze składek społeczeństwa.

POZNAN — Frekwencja w miejskiej Izbie Wytrzeźwień jest niższa aniżeli w innych miastach wojewódzkich, jednak trafił się tutaj właśnie alkoholik-rekordzista, który już po raz 50 gościł w Izbie.

OLSZTYN — Wyratowany z Jeziora Kortowskiego tonący męczyzna po przyholowaniu go do brzegu odzyskał nagle siły i zamiast podziękowania wymierzył ratownikowi kilka ciosów pięścią.

CHYBICE (Kieleckie) — W miejscowym parku rośnie zabytkowa lipa zwana „Lirą”, ponieważ z jej jednego pnia wyrasta 8 wysmukłych drzew w kształcie liry. Drzewo ma już 200 lat.

DE PLUS en plus souvent, on mesure le développement économique d'un pays à l'importance de son industrie chimique, en Pologne comme ailleurs. Aussi le plan quinquennal en cours prévoit-il que d'ici à 1970 la production chimique polonaise sera doublée et même, en ce qui concerne certains articles, matières et fibres synthétiques, engrais chimiques), triplée, voire quadruplée.

Il y a encore peu de temps, la Pologne ne disposait pratiquement pas d'usines fabriquant des machines et équipements pour l'industrie chimique. Mais l'importance acquise par la construction mécanique a permis d'entreprendre la fabrication de tels équipements, puis la création d'une union industrielle spécialisée dans ce domaine dont le sigle est „Chemak”.

Cette union ne fait pas que produire et exporter des machines et des appareils. Elle vend à l'étranger des usines entières, livrées „clés en main”: usines d'acide sulfurique, de phénol, de fibres artificielles, sucreries, levures, usines de sels de baryum, d'acide borique et d'autres produits chimiques. La liste de ces établissements, et celle des pays acheteurs — URSS, Turquie, Egypte, Hongrie, Yougoslavie, Grèce, Ghana, Maroc, Chine, Iran, Irak, Indonésie, Inde etc — est fort longue.

En Pologne même, la plupart des usines nouvelles de l'industrie chimique sont totalement ou partiellement équipées par les établissements que groupe „Chemak”. Citons l'usine de fibres synthétiques „Elana” à Toruń, une autre, „Anilana”, à Łódź, les Etablissements de Synthèse Chimique à Blachownia Śląska, l'usine de matières plastiques à Tarnów, la division du caoutchouc du combinat chimique d'Oświęcim, les usines de réactifs et de colorants „Rokita” et „Boruta”, l'usine d'acide sulfurique et de superphosphates à Gdańsk, l'usine d'engrais chimiques à Police, le reforming du combinat pétrochimique de Płock l'usine de transformation du soufre à Tarnobrzeg, etc.

Ainsi, dans ce domaine si important aujourd'hui la Pologne est aussi en passe de devenir une puissance — aussi bien pour ce qui est de l'industrie chimique elle-même que pour ce qui touche à la fabrication des équipements nécessaires.

TWÓRCY NOWOCZESNEJ CHEMII



Pawilon handlowy wyrobów chemicznych krajowej produkcji w Warszawie, przy ul. Brackiej

NIE MA PRZESADY w stwierdzeniu, że gospodarczy poziom danego kraju mierzyć można poziomem jego przemysłu chemicznego. Ten właśnie przemysł rozwijany jest w Polsce ze szczególną intensywnością. Wystarczy powiedzieć, że w ciągu lat 1965—1967 produkcja chemiczna Polski ma wzrosnąć w dwójnasób, zaś wytwarzanie niektórych wyrobów chemicznych jak tworzywa sztuczne, syntetyczne włókna czy też chemiczne nawozy wzrośnie 3 i więcej krotnie.

Dzieje się to dzięki budowie coraz to nowych wielkich obiektów chemicznych. A ta jest z kolei możliwa dzięki przemysłowi, którego podstawowym zadaniem jest wyposażenie tych obiektów w najnowocześniejszą aparaturę i urządzenia chemiczne.

Do niedawna Polska takiego przemysłu na wielką skalę nie posiadała. Owszem, od wielu już lat fabryki przemysłu maszynowego specjalizowały się w produkowaniu urządzeń dla cukrowni, co doprowadziło Kraj do rzędu jednego z poważniejszych w świecie dostawców fabryk cukru — z trzciny cukrowej lub buraków. Równocześnie jednak szereg fabryk po pracach badawczych, konstrukcyjnych i technologicznych zaczęło z powodzeniem podejmować produkcję urządzeń chemicznych. Utworzone zostało ich zjednoczenie, zwane „Chemak”, co w rodzaju koncernu, które dzisiaj stanowi zespół producentów, będący w stanie wyposażyć w aparaty i urządzenia różne fabryki chemiczne o niezwykle urozmaiconym asortymencie produkcji.

Nie wdając się w techniczne szczegóły wymienimy tylko piece przemysłowe, filtry, wirówki, reaktory, suszarki, sprężarki, wyładowacze, aparaty dyfuzyjne, wytłaczarki, mieszalniki, sprężarki, szeroki zestaw pomp, zawory przemysłowe, urządzenia spawalnicze, nagrzewnice, automaty galwanizacyjne, urządzenia odpylające itp., itd.

Wiele z tych urządzeń czy aparatów stanowi rewelację techniczną na skalę światową. Taka jest np. wirówka do siarki, sterowana w pełni automatycznie, z powodzeniem konkurująca z dotychczasowym monopolistą w tej dziedzinie, niemieckim Krupem. Taki jest tzw. plazmotron, czyli aparat do cięcia w nadzwyczaj wysokiej temperaturze (20—25 tysięcy stopni Celsjusza) wszelkich materiałów — od stali poczynając na minerałach kończąc.

W takie to właśnie precyzyjne, oparte na ostatnich osiągnięciach myśli techniczno-naukowej aparaty i urządzenia wyposażane są polskie fabryki chemiczne. Wymieńmy wśród nich fabryki włókien syntetycznych „Elana” w Toruniu i „Anilana” w Łodzi, zakłady syntezy chemicznej w Blachowni, fabrykę tworzyw w Tarnowie, kombinat chemiczny, a zwłaszcza jego wytwórnię kauczuku syntetycznego w Oświęcimiu, fabryki odczynników i barwników „Boruta” i „Rokita”, fabrykę kwasu siarkowego i superfosfatu w Gdańsku, kombinat nawozowy w Policach pod Szczecinem, linię reformingu w Kombinacie Petrochemicznym w Płocku, fabrykę kwasu siarkowego w Tarnobrzegu i wiele, wiele innych.

Każdy, kto kiedykolwiek zwiędzał lub w ogóle zetknął

się z nowoczesnym zakładem chemicznym, zdaje sobie sprawę, jak skomplikowana jest tam produkcja, jak precyzyjne muszą tam działać urządzenia, jak subtelna musi być czułość aparatury kontrolno-pomiarowej. O tym, że przedsięwzięcia „Chemaku” opa-

nowały produkcję takich właśnie urządzeń i aparatów, świadczy uznanie, z jakim spotykają się polskie wyroby w świecie.

W ciągu kilku ubiegłych lat „Chemak” wyeksportował szereg fabryk chemicznych kompletnie wyposażonych. I tak np. fabrykę kwasu siarkowego, fabrykę fenolu, litoponu, soli baru, kwasu borowego, anilany — do Czechosłowacji, Egiptu, na Węgry, do Jugosławii, Turcji.

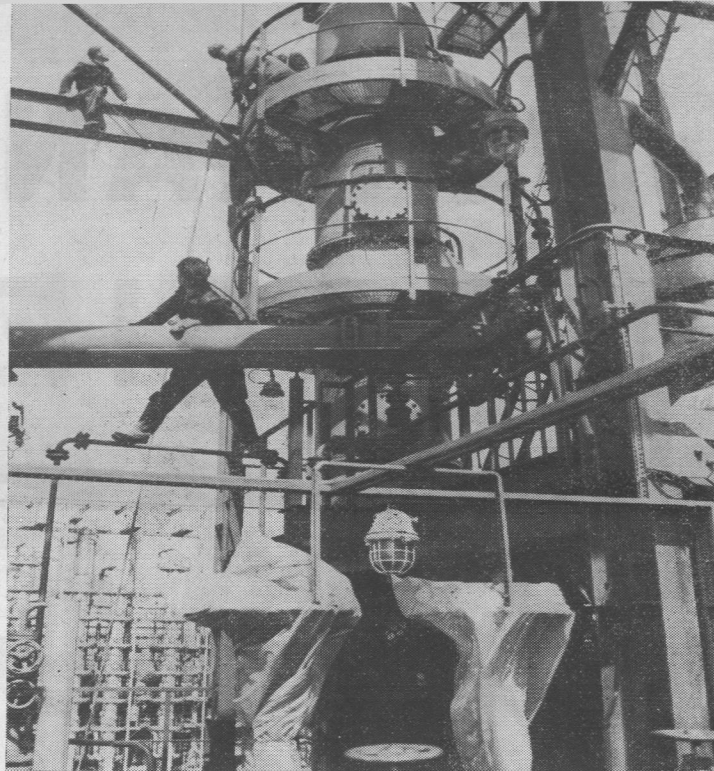
30 cukrowni wyposażonych od „a” do „z” w polską aparaturę pracuje w różnych krajach — w ZSRR, Grecji, Chinach, Indonezji, Maroku, Iranie. Cukrownie te zostały zaprogramowane w Polsce, zaprojektowane w Polsce, i zbudowane przez polskich specjalistów. O wszechstronności tych ostatnich niechaj świadczy, że np. w Ghanie na żądanie miejscowego inwestora zaprojektowali oni i uruchomili wielką plantację trzciny cukrowej, pracującej na potrzeby wybudowanej tam cukrowni.

Technika wytwarzania pędzi naprzód milowymi krokami, zwłaszcza w przemyśle chemicznym. Ciągłe powstają nowe metody technologiczne, dzięki którym otrzymuje się coraz doskonalsze i coraz tańsze produkty. Polska myśl techniczna nie pozostaje w tyle. Trzy instytuty naukowo-badawcze wchodzące w skład „Chemaku” prowadzą intensywne prace teoretyczne i badawcze. W efekcie produkcji polscy opanowali produkcję urządzeń i aparatów dostosowanych do 60 technologii chemicznych procesów wytwórczych.

Nic więc dziwnego, że prócz kompletnych obiektów, „Chemak” eksportuje także urządzenia pojedyncze, częstokroć unikalne, które stanowią uzupełnienie dostaw eksportowych z innych krajów.

Polski przemysł budowy urządzeń chemicznych to dorobek ostatnich kilku lat. Świadczy on o nieprzerwanym procesie modernizacji gospodarki Kraju, o nieprzerwanym jego uprzemysłowieniu, zmieniającym jego oblicze i stawiającym go w rzędzie krajów o wysoko rozwiniętej gospodarce. (wg)

Z roku na rok wzrasta wartość produkcji przemysłu chemicznego w Polsce. Realizacja każdego wieloletniego planu równoznaczna jest z podwojeniem tej produkcji. Oto (z lewej) tabela wzrostu wartości produkcji przemysłu chemicznego w miliardach złotych i (z prawej) druga ilustrująca wzrost eksportu produkcji chemicznej i jego perspektywy na najbliższe lata



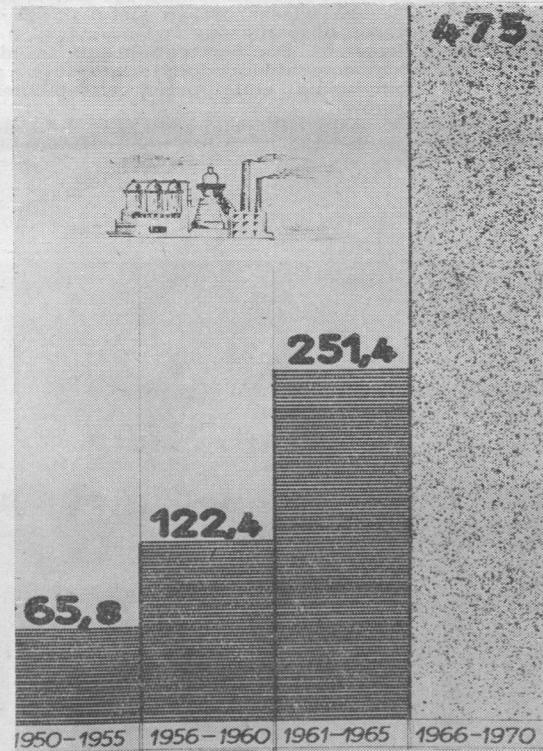
Zakłady Azotowe w Tarnowie są jednym z największych i najważniejszych obiektów polskiej chemii. Na zdjęciu: montaż nowej instalacji do produkcji akrylonitrylu w kombinacie

mi, zwłaszcza w przemyśle chemicznym. Ciągłe powstają nowe metody technologiczne, dzięki którym otrzymuje się coraz doskonalsze i coraz tańsze produkty. Polska myśl techniczna nie pozostaje w tyle. Trzy instytuty naukowo-badawcze wchodzące w skład „Chemaku” prowadzą intensywne prace teoretyczne i badawcze. W efekcie produkcji polscy opanowali produkcję urządzeń i aparatów dostosowanych do 60 technologii chemicznych procesów wytwórczych.

Nic więc dziwnego, że prócz kompletnych obiektów, „Chemak” eksportuje także urządzenia pojedyncze, częstokroć unikalne, które stanowią uzupełnienie dostaw eksportowych z innych krajów.

Polski przemysł budowy urządzeń chemicznych to dorobek ostatnich kilku lat. Świadczy on o nieprzerwanym procesie modernizacji gospodarki Kraju, o nieprzerwanym jego uprzemysłowieniu, zmieniającym jego oblicze i stawiającym go w rzędzie krajów o wysoko rozwiniętej gospodarce. (wg)

Z roku na rok wzrasta wartość produkcji przemysłu chemicznego w Polsce. Realizacja każdego wieloletniego planu równoznaczna jest z podwojeniem tej produkcji. Oto (z lewej) tabela wzrostu wartości produkcji przemysłu chemicznego w miliardach złotych i (z prawej) druga ilustrująca wzrost eksportu produkcji chemicznej i jego perspektywy na najbliższe lata



SPOTKANIE Z BOGIEM SKOŃCA



U góry kamienna ryba uosabiająca bóstwo macierzyństwa. Poniżej i z prawej: groźny niedźwiedź wbudowany w narożnik kościoła św. Jakuba w Sobótce z XIV w. Bardzo to znamienne, że tę pogańską rzeźbę pozostawiono w całości i właśnie w murach kościoła. Ale świętość kamiennych figur trwała w kręgu Słęży na Śląsku do XV wieku

ŚLEŻA jest pewnego rodzaju wyjątkiem geograficznym. Wyrasta na płaszczynie równej jak stół, w najbardziej nieoczekiwanym miejscu. Masywem swym nie łączy się z żadnym z górskich pasm, chociaż od pobliskich Sudeatów dzieli ją w linii powietrznej zaledwie kilkadziesiąt kilometrów. Widoczna z daleka od południowych krańców Wrocławia, położona od niego ok. 200 km, skupia na swym szczycie największe w Polsce nasilenie burz, gwałtownych opadów i wyładowań atmosferycznych. Często wokół może panować pogoda, świecić słońce, a wierzchołek Słęży schowany jest we mgle. Kształtuje się tu pogoda dla okolicy, dokonuje rozdział mgieł, deszczów i wiatrów.

Nic dziwnego, że takie miejsce od niepamiętnych czasów wzbudzało u ludności nie lada ciekawość. Góra budziła strach i podziw, wiązano ją z obecnością bogów i nadprzyrodzonych sił, uważano za świętość. Przed wielu tysiącami lat stała się też terenem religijnego kultu, na którym stawiano pomniki wyobrażające bóstwa, odprawiano obrzędy i na którym obowiązywały specjalne zwyczaje i przepisy. Ślady tych odległych czasów zachowały się na Słęży, a także na dwóch sąsiednich szczytach w jej masywie, na Kosciuszce i Raduni oraz w okolicy, do dziś dnia. Z upływem wieków, z nastaniem chrześcijaństwa w X i XI w. liczne rzeźby uosabiające pogańskie bóstwa rozwleczono po okolicy, ale w ostatnich latach wrocławscy naukowcy przedsięwzięli za nimi poszukiwania i z wrotem sprowadzili je na dawne miejsce kultu oraz do miasteczka Sobótka rozsiadłego u stóp Słęży.

Sobótka wraz z masywem górskim stanowi obecnie największy w Polsce rezerwat pamiętek religijnego kultu z najbardziej odległych czasów, sięgających swym początkiem okresu tzw. kultury łużyckiej, czyli liczących około 2500 do 3500 lat. Nie ma oczywiście z tych czasów i z tych okolic żadnych dokumentów pisanych, ale badania uczonych potrafiły w pozostałościach kamiennych, w resztkach wałów i wykopów, w przedmiotach znalezionych w ziemi, odczytać dzieje przykryte zapomnieniem wieków.

Stwierdzili więc przede wszystkim badacze, że masyw góry był miejscem kultu religijnego pogańskich prasłowian przynajmniej przez pełne dwa tysiące lat, i to chyba bez przerwy, i tym się też tłumaczy tak duża ilość kultowych pozostałości zgromadzonych przez wiele pokoleń.

Ustalono, że ściśle miejsca religijnego kultu, znajdowały się na trzech wierzchołkach śleżańskiego masywu i święty teren odgraniczony był od niższych części kamiennym kręgiem. Poniżej tego kręgu znajdowały się źródła wody, co prawdopodobnie łączyło się z obowiązkiem obmywania ciała przed wstąpieniem do mieszkania bogów.

I wreszcie trzecie odkrycie wykazało, że świątynia śleżańska była siedzibą boga lub bogini słońca. Mieszkały tu wprawdzie również inne bóstwa, symbolizowane przez niedźwiedzie, potężne ryby czy inne twory, pozostawały one jednak w służbie słońca, z którym pod względem siły, nieograniczonych możliwo-

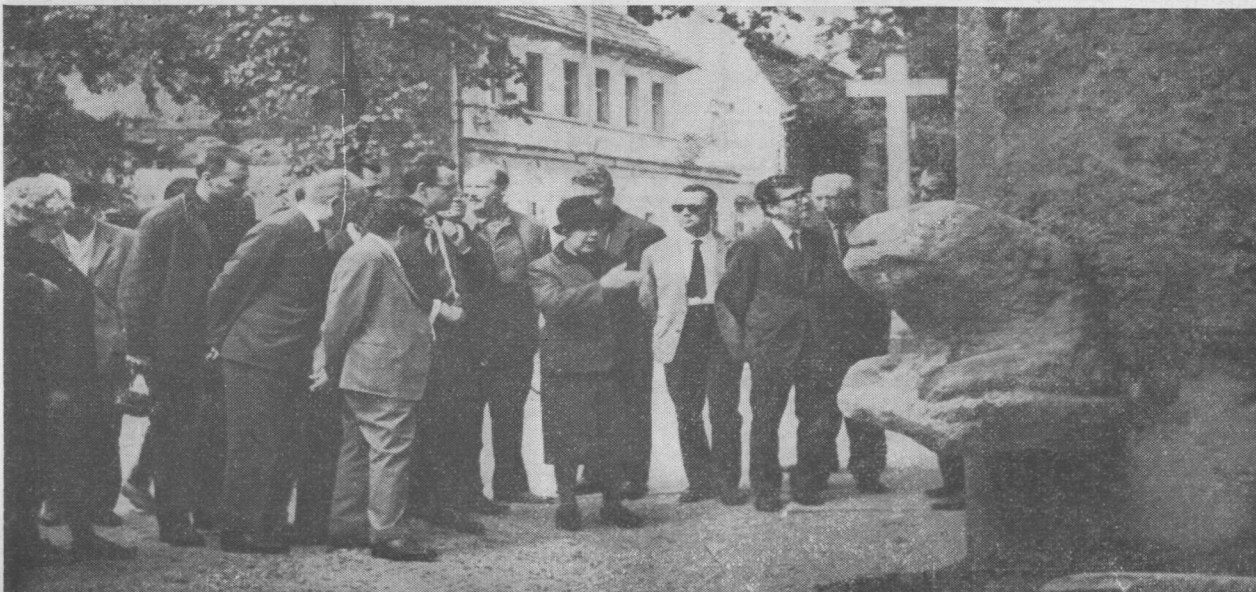
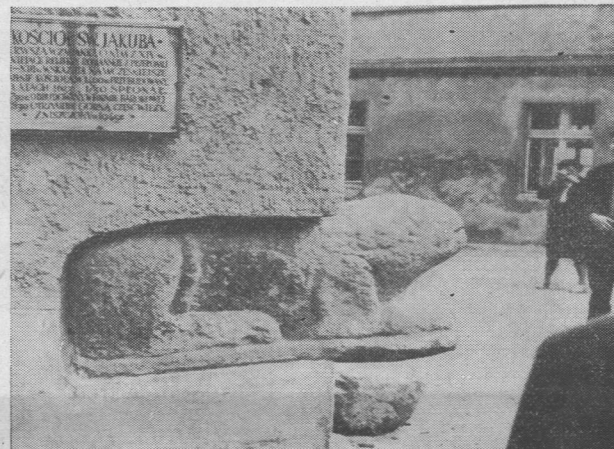
ści — łask, dobra i gniewu, żadne z nich równać się nie mogło.

Skąd wiadomo, że właśnie słońcu, którego życiodajne wpływy zostały przez człowieka bardzo wczesnie dostrzeżone, poświęcona była podwrocławska świątynia na tym bardzo oryginalnym wzniesieniu?

Otóż nauka stwierdziła, że to, co łączyło się z kultem słońca, nosiło na sobie specjalny znak skośnie ułożonego krzyża, przypominającego literę X. W okolicach Sobótki i na Słęży znaki te podkrywano niemal na wszystkich rzeźbach i ich resztkach, a także na potężnych głazach i kamiennych blokach oraz na drobnych przedmiotach z wykopalisk. Nieraz znaki te były bardzo dyskretnie ukryte, niektóre rzeźby ze znakami zostały w późniejszych czasach użyte do różnych budowli, m. in. zamków i kościołów, inne rozbite, wrzucone do wody, gdy chrześcijaństwo niszczyło pogańskie bóstwa, lub zakopane w ziemi. Tylko doświadczone poszukiwania lub przypadki pozwoliły na ich odkrycie i zgromadzenie razem.

Na kamiennym kręgu, odgraniczającym święty teren boga, czy bogini słońca, w XII wieku wzniesiono mur obronny, a na szczycie stanął warowny zamek jednego z Piastów, do budowy którego użyto kamieni z dawnych bóstw. Mur obronny zniknął w późniejszych wiekach bez śladu, ale wyłoniły się spod niego resztki kręgu prasłowian. I przetrwały do dzisiaj. Miał ten krąg 2 m grubości, a był na półtora metra wysoki. Ustalono też, że na szczycie Raduni miał on około 2 km obwodu, a święte miejsce obejmowało tu ok. 20 hektarów. Zarastały je olbrzymie drzewa, pod których cieniem doznawały czci kamienne olbrzymy, wyobrażające bogów. O rozmiarach tych drzew, a tym samym ich wieku świadczy fakt, że kiedy w odległej przeszłości jedno z nich zostało wyrwane przez burzę z korzeniami, pozostała po nim do dnia dzisiejszego olbrzymia dziura, z której z czasem utworzyła się sadzawka zwana „Kaczym dołem”. Od najdawniejszych czasów była też Słęża terenem obronnym. Tu chroniła się okoliczna ludność w czasie najazdów Scytów, tu kula broń z żelaza wytopionego z rudy darniowej, o czym świadczą ślady dawnych pieców hutniczych. Pod ochroną bóstw czuła się bezpieczniejsza, a i sama walka obronna z najeźdźcami była ze szczytu, pozwalającego na obserwację terenu w szerokim zasięgu, łatwiejsza niż na równinie.

I jeszcze jedno. Okolice Słęży, czyli okolice dzisiejszego Wrocławia, stanowiły według wszelkich danych miejsce najstarszego, długotrwałego i zorganizowanego osadnictwa. Dwa tysiące lat religijnego kultu dla słońca w jednym i tym samym miejscu ma tu swoją wielką wymowę. Miejscowa ludność była ludnością słowiańską, co potwierdziły liczne wykopaliska tzw. kultury łużyckiej, związanej z najstarszym osadnictwem słowiańskim. Nazwa tej kultury wzięła się od słowiańskich Łużyc, gdyż na ich terenie najwcześniej odkryto i sklasyfikowano jej ślady. Nazwa Słęża przetrwała przez tysiąclecia. Od niej wywodzi się nazwa Śląsk i rzeka Słęża. Jest autochtoniczną nazwą słowiańską.





Na zdjęciu poniżej: Mnich — tak przynajmniej nazywała tę figurę od wieków miejscowa ludność, ma 2,60 m wysokości. Do niejawną była ona do połowy wkopana w ziemię w sąsiedztwie wsi Garncarsko. Kiedyś stała na Słęży. Jeszcze nie tak dawno dawano Mnichowi prezenty, a chłopcy usiłowali trafić w niego kamieniami z odpowiedniej odległości — co w ich mniemaniu miało przynieść szczęście. Mnich, podobnie jak wszystkie pozostałe rzeźby, wykuty jest w granicie. Posiada on znaki słońca i mimo że liczy sobie trzy tysiące lat, ciągle jest w doskonałym i nienaruszonym stanie



Ten słup, stojący przed wejściem do Muzeum w Sobótce, które można by nazwać „muzeum bóstw słońca”, jest najstarszym w ogóle zabytkiem kultu religijnego na ziemiach polskich. Przynajmniej o 500 do 1000 lat starszym niż inne rzeźby. Pochodzi z czasów, kiedy sztuka obrabiania kamienia była jeszcze bardzo prymitywna. On jeden nie ma znaku słońca. Przez kilka tysięcy lat przetrwał w sąsiednim potoku, poszedł w zapomnienie, aż go wyrzuciła z ukrycia rwąca powódź. Poniżej: jeszcze jedna z licznych rzeźb Sobótki związana z kultem słońca. He ich tu musiało być przed wprowadzeniem chrześcijaństwa, skoro jeszcze dziś ich resztki stanowią duży i jedyny w swoim rodzaju rezerwat



LA SŁEŻA semble déjà un phénomène au premier abord, quand on voit son dôme de plus 700 mètres s'élever en rase plaine à quelque vingt kilomètres de Wrocław. Mais son caractère insolite est encore souligné par le fait qu'on note à son sommet la plus grande fréquence des tempêtes, éclairs et précipitations violentes. Souvent le beau temps règne tout autour, mais la Słeża garde son manteau de brume. Une sorte de „Mont Chauve” pour tout dire...

Rien donc d'étonnant que les hommes des anciens âges aient considéré ce lieu comme la résidence de leurs dieux. Pendant plus de deux mille ans, avant notre ère et à ses débuts, la Słeża fut un des hauts lieux du culte payen. Les fouilles archéologiques en apportent sans cesse de nouvelles preuves: statues taillées dans la pierre, signes gravés dans le roc, enceinte de blocs rocheux.

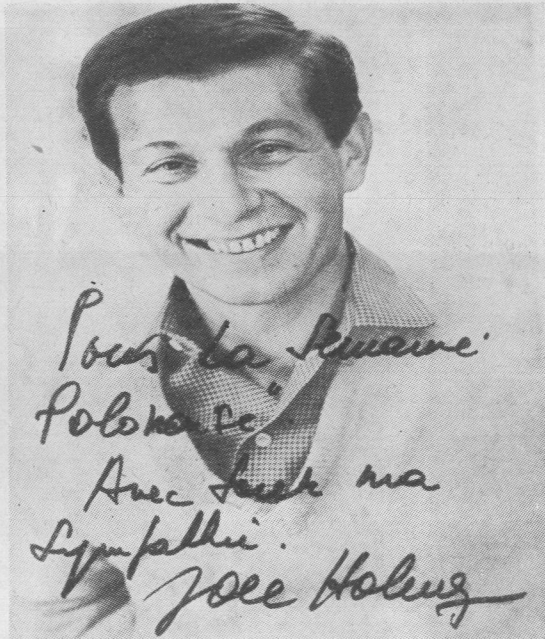
Nombre de ces statues et de ces pierres ont été utilisées aux X-e et X-e siècle pour la construction d'églises. Les évangélistes voulaient faire disparaître la moindre trace du culte payen. Mais leurs édifices tombèrent plus tard en ruine et les anciens dieux réapparurent en plein jour. Les recherches prouvent que le culte principal fut ici celui du Soleil et que les habitants des alentours se réfugiaient sous sa protection pendant les invasions des Scythes et des peuplades germaniques. Le nom même de la Słeża, dont l'origine se perd dans la nuit des temps, est indubitablement slave et — à peine déformé en Śląsk — a donné son nom à la Silésie, terre slave et polonaise depuis toujours.



FRANCUZI W SOPOCIE NA FESTIWALU PIOSENKI



rosy armen



LE FESTIVAL INTERNATIONAL DE LA CHANSON qui se déroule chaque année dans la station balnéaire polonaise de Sopot sur la Baltique voit sa réputation s'accroître. Le nombre des participants et des maisons de disques représentées s'accroît d'année. Pour août 1966 on annonce la participation de chanteuses et chanteurs de trente pays ainsi que de quelque quinze maisons d'enregistrements. La France envoie à Sopot Rachel (ORTF), Michel Noiret (Philips), Jean-Claude Massoulier (Barclay) et Rosy Armen (CBS). Celle-ci nous dit sa joie d'aller en Pologne, son père (qui est Arménien) y ayant tenu pendant quelques années un salon de coiffure à Varsovie, et d'y participer à une manifestation artistique aussi importante que le Festival. Joël Holmes — chanteur-auteur-compositeur — qui représentait la France à Sopot l'an dernier nous confie quel enchantement c'était de chanter devant un auditoire de 7000 personnes réunies dans le magnifique Opéra de la Forêt et son désir de faire une tournée en Pologne.

MIEDZYNARODOWY FESTIWAL PIOSENKI W SOPOCIE staje się z roku na rok coraz bardziej znany w świecie. Co roku powiększa się liczba uczestników i zagranicznych firm płyt. W roku bieżącym zgłosili swój udział piosenkarze z 30 państw i kilkanaście największych wytwórni płyt.

Francję (ORTF) reprezentować będzie w Sopocie znana dobrze naszym czytelnikom piosenkarka RACHEL. Francuska firma Philips wysłała młodego Michela Noiret, Barclay — Jean-Claude Massoulier, a CBS młodą pieśniarkę pochodzenia ormiańskiego Rosy ARMEN, która przed wyjazdem do Polski oświadczyła przedstawicielowi „Tygodnika Polskiego”:

— Jestem bardzo szczęśliwa, że jadę do Sopotu. Od dawna pragnę poznać Polskę, w której mieszkałem przez kilka lat mój ojciec. Był fryzjerem i miał swój salon w Warszawie. Bardzo chciałabym zostać parę dni dłużej, aby zwiedzić Warszawę, a może nawet i zaśpiewać na warszawskiej estradzie.

— Byłam niedawno na tournée w ZSRR, właśnie w rodzinnych stronach mego ojca, w Tyflisie, gdzie przyjmowano mnie niezwykle serdecznie, jako półkrewi rodaczkę (bo matka moja jest Francuzką). Marzyłam od dawna o poznaniu Polski, ale nie przypuszczałam, że zrealizuje się tak cudownie, bo udział w Festiwalu Sopotkim to wielkie wyróżnienie i bardzo ważne z punktu widzenia zawodowego... Spotyka się tu ludzi z zawodu i środowiska music-hallu całego świata.

— Przesyłam moje serdeczne pozdrowienia Czytelnikom „Tygodnika Polskiego”.

— Jakie są pana wspomnienia z zeszłorocznego Festiwalu w Sopocie, na którym reprezentował Pan Francję? — pytamy popularnego piosenkarza autora-kompozytora Joela HOLMES.

— Niezapomniane! To fantastyczna impreza, zorganizowana na olbrzymią skalę i z wielkim rozmachem, w cudownej dekoracji naturalnej Opery Leśnej. Nigdy w moim życiu nie brałem udziału w tak bajkowym spektaklu przed widownią 7.000 widzów! Wyrażam moje największe uznanie organizatorom tego Festiwalu! Nie istnieje druga taka impreza w Europie ani chyba na świecie, gdzie można byłoby spotkać tylu różnych ludzi ze świata piosenki.

W Sopocie stwierdza się naprawdę, że „piosenka nie zna granic”, jak nazwali ostatni wieczór Festiwalu jego organizatorzy. Jedynym żalem, jaki mi pozostał po tym pobycie, to taki, że nie mogłem go przedłużyć, aby poznać trochę Polskę, bo w okresie Festiwalu nie było na to czasu. Festiwal ten jest poza tym wspaniałą okazją wymiany międzynarodowej piosenki, o czym mieliśmy możliwość przekonać się na przykładzie polskich piosenek, których wiele wyeksportowano.

Nasz piosenkarz Jean Arnułf nagrał jedną z nich na swej ostatniej płycie, z własnym — bardzo ładnym tekstem „Dans les rues de Varsovie”, a z muzyką Klejnego (polskiego kompozytora). Od wyjazdu z Sopotu marzę o powrocie do Polski na występ.

Tegoroczny Festiwal ściągają wielu przedstawicieli francuskiego Radia, TV i music-hallu, z którymi będziemy mieli okazję spotkać się i podzielić wrażeniami w Sopocie w dniach od 25 do 28 sierpnia. Cały świat gwiazd, autorów, kompozytorów i producentów piosenki międzynarodowej będzie mieszkał w pięknym sopotkim Grand-Hotelu, położonym na samej plaży. Mamy nadzieję, że pogoda też dopisze i pozwoli gościom na kąpiel w Bałtyku.

DELFOR PERALTA-PARYSKI REŻYSER LAUREATEM POLSKIEGO FESTIWALU TEATRALNEGO 1966 W KALISZU

DELFOR PERALTA est un Argentin... bien Parisien. Il a fait ses études dans la capitale et il y travaille actuellement comme metteur en scène. Il rêvait de mettre en scène une pièce dans un théâtre polonais. Par des amis, il a pu prendre contact avec le directeur du Teatr Polski de Poznań, Marek Okopiński. Ensemble ils ont choisi les „Divinas Palabras” du dramaturge espagnol Ramon Del Valle-Inclan (mort en 1936), pièce qui garde toute son actualité — les mœurs espagnoles n'ayant que fort peu changé. Delfor Peralta est enchanté de l'accueil que le public polonais et aussi le jury du Festival Théâtral de Kalisz ont réservé à cette pièce. Les „Divines Paroles” y ont en effet mérité plusieurs prix: pour l'adaptation, les décors, l'interprétation du rôle de Maria Galia par Danuta Balicka, et la mise en scène qui était justement de Peralta. Aussi espère-t-il aller de nouveau en Pologne pour y réaliser d'autres projets: un opéra à Poznań et une pièce à Varsovie.

Delfor Peralta jest z pochodzenia Argentyńczykiem, ale jak wielu artystów cudzoziemskiego pochodzenia, mieszkających i pracujących od lat w Paryżu, czuje się Paryżaninem. Tutaj studiował, zdobywał praktykę i pierwsze sukcesy reżyserskie. Od kilku lat wykłada także w kilku paryskich szkołach dramatycznych. Współpracował z wybitnym francuskim reżyserem i aktorem Raymondem Jérôme. Na początku przyszłego sezonu teatralnego Peralta będzie reżyserował sztukę, w której Raymond Jérôme jest tylko aktorem. Od dawna jednym z zawodowych marzeń Delfora Peralty było wyreżyserowanie w Polsce sztuki teatralnej.

— Gdzie, kiedy i jak udało się Panu zrealizować to daw-

ne marzenie? — pytam na wstępie.

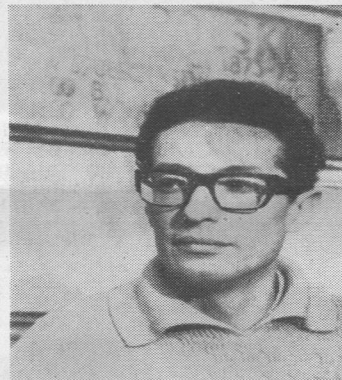
— Moi przyjaciele z Paryża skontaktowali mnie z Centralnym Zarządem Teatrów w Polsce, a ten z kolei z dyrektorem Teatru Polskiego w Poznaniu, Markiem Okopińskim, który stał się również moim przyjacielem. Wybraliśmy sztukę hiszpańskiego autora Ramona Del Valle-Inclan „Divinas Palabras” (Słowa Boże), którą przetłumaczył Stanisław Hebanowski.

— Dlaczego ten wybór?

— Zarówno ja, jak i Hebanowski, jesteśmy wielkimi entuzjastami Valle-Inclana, z tej przyczyny, że jest to autor niezwykle aktualny i powiedziałbym współczesny, mimo że umarł w roku 1936, kilka miesięcy po śmierci Garcia Lorci. Jego aktualność wynika z tego przede wszystkim, że do dziś nie zmieniły się ani stosunki, ani mentalność ludzi w Hiszpanii, o której mówi sztuka. Wydaje mi się, że sztuka ma także wybitnie dydaktyczny aspekt dla polskiego widza, który nie potrafi może już w tej chwili ocenić ogromnych zdobyczy społecznych, jakie daje mu obecny ustrój jego kraju.

— Jak przyjęła i rozumiała sztukę publiczność polska?

— Cudownie! W ogóle jestem zachwycony, zakochany w polskiej publiczności. Nie przypuszczałem nigdy, że posiada ona aż tak ogromne wyrobienie teatralne i tak dużą wrażliwość. To najlepsza pu-



bliczność, jaką kiedykolwiek spotkałem. To przede wszystkim publiczność, która idzie do teatru dla samego teatru. Toteż z największą radością pojedaję po raz drugi do Polski.

— Czy istnieje jakiś konkretny projekt?

— Tak, ale nie mogę jeszcze podać dokładnej daty. Istnieją nawet dwa projekty: wyreżyserowania opery w Poznaniu i sztuki dramatycznej w jednym z teatrów warszawskich.

— Jaką nagrodę otrzymał Pan na Festiwalu Teatralnym w Kaliszu?

— Sztuka otrzymała kilka nagród równocześnie: nagrodę za adaptację sztuki, nagrodę za dekorację, nagrodę za interpretację roli Marii Galia, przyznaną aktorce Danucie Balickiej i nagrodę za reżyserię dla mnie. Jestem bardzo szczęśliwy i wzruszony tym faktem, bo miałem ogromną treść przez cały niemal okres pracy... Fakt ten zachęca mnie jeszcze bardziej do powrotu do Polski, do nawiązania bliskich, serdecznych kontaktów z Polakami. Dlatego proszę o przekazanie moich serdecznych pozdrowień wszystkim Czytelnikom „Tygodnika Polskiego”.

Rozmawiała A. U.



LE CERVEAU HUMAIN LIVRE SES SECRETS GRÂCE A DES RECHERCHES EN POLOGNE ET AU CHILI



Cinq étudiants hollandais — Toni Ladan, Peter Frederik, Leo Stiele, Frank Suusse et Theo Kersten — ont fait un beau voyage de vacances. Installés sur un char à bancs, semblable à ceux des pionniers du Far-West, tiré par un... tracteur moderne, ils sont allés à Moscou à travers toute l'Europe. Les voici à Varsovie, devant une des maisons universitaires

L'état actuel des recherches sur le cerveau peut être comparé à un tâtonnement dans un labyrinthe obscur. Les suppositions prévalent encore sur l'expérience et le savoir concrets. Heureusement, comme dans bien d'autres domaines, la pratique devance ici la théorie, comme en témoignent de nombreuses interventions chirurgicales pratiquées sur le cerveau. Celles-ci ont prouvé l'élasticité parfois extraordinaire de cet organe complexe. Un enfant pourra se développer normalement même privé d'un des hémisphères, l'autre étant capable d'assumer toutes ses fonctions. Chez l'adulte une telle intervention devient impossible.

Les savants se passionnent pour l'observation directe des changements qui interviennent dans les cellules nerveu-

ses vivantes du cerveau. Ils se penchent sur des cerveaux d'animaux, entièrement isolés du reste de l'organisme.

Les recherches poursuivies depuis quelques années par le Laboratoire de Neurophysiologie de l'Institut Biologique à Varsovie montrent qu'un cerveau isolé peut conserver ses fonctions vitales pendant de longues semaines. L'expérience consiste à sectionner les liaisons nerveuses en conservant uniquement les vaisseaux amenant le sang au cerveau.

Ainsi isolé cet organe permet l'étude approchée des phénomènes qui y interviennent — cheminement des impulsions nerveuses, réactions aux stimulants extérieurs, comportement des neurones, etc.

Il est intéressant de constater qu'un cerveau isolé n'est jamais en repos, il se maintient en état de „veille” et ne manifeste aucune „fatigue”, même après plusieurs semaines.

Ces recherches pénètrent le

cerveau de plus en plus loin ainsi qu'en témoignent les travaux poursuivis en commun par le dr Bogusław Żernicki de Varsovie et le professeur Santibañez de Santiago du Chili. Leurs recherches portent sur le mésencéphale isolé, si difficilement accessible, qui régit l'état de veille, d'excitation et le sommeil.

Les expériences visent à élucider les fonctions du système rétinien. En excitant par un courant électrique divers groupes de cellules nerveuses on observe les réactions visibles de l'animal: mouvements des pupilles et du globe oculaires et — inversement — les processus intervenant dans les centres nerveux.

Ces recherches ouvrent des voies nouvelles dans l'étude des fonctions du cerveau et donc des processus vitaux pour les organismes vivants.

Des poissons vivent dans les étangs d'épuration...

UN NOUVEAU PROCÉDÉ POUR LA PURIFICATION DES EAUX INDUSTRIELLES LES PLUS POLLUÉES

Les eaux industrielles rejetées par les levureries sont très difficiles à épurer en raison de leur concentration, triple ou quadruple de celle des eaux d'égout. Même dans les grandes villes, où les eaux de levurerie sont en quelque sorte diluées après leur rejet dans les égouts, le problème se pose.

Si les quantités d'eau pure facilement disponible permettent de diminuer la concentration de six fois au moins, les eaux de levurerie peuvent servir à fertiliser le sol (pour autant toutefois qu'il y ait à

proximité des terrains de culture).

Mais que faire, s'il n'y a „sous la main” ni tout-a-l'égout, urbain, ni ressources en eau suffisantes? Des spécialistes polonais ont proposé une solution à ce problème, solution qui présente l'avantage d'éviter la minéralisation par oxygénation (pour minéraliser les substances contenues dans un litre d'eaux industrielles fortement concentrées, il faut 6000 mg d'oxygène en regard aux 450 mg nécessités par les eaux d'égout).

Les eaux à forte concentration (celles qui résultent dans les levureries de l'opération dite de première séparation) sont soumises à une double fermentation méthanique qui diminue de 80 pour-cent environ le taux d'impuretés (un des problèmes essentiels a été „l'élevage” de cultures bactériennes adéquate). La fermentation se fait à une température de 30—34°C dans quatre réservoirs clos conçus comme deux groupes de deux réservoirs pour plus de manoeuvrabilité en périodes „creuses”. Après avoir subi les deux degrés successifs de fermentation, ce qui dure quatre jours au total, les eaux sont amenées par gravité à la station de pompage ou elles mélangent aux eaux industrielles provenant des autres divisions de la levurerie et donc moins concentrées, et à celles des égouts de la cité d'habitation

voisine. Elles subissent maintenant une épuration mécanique et biologique suivant les procédés classiques avant d'être rejetées directement dans la rivière. En été le degré d'épuration doit être plus élevé, aussi — avant d'être déversées dans la rivière — les eaux passent successivement dans trois réservoirs à ciel ouvert où s'effectue la minéralisation des substances organiques encore restantes.

Grâce à ce procédé, le degré d'épuration des eaux atteint 90 pour-cent. Les eaux de la rivière voisine sont revenues à la normale. Leau du troisième des réservoirs à ciel ouvert est entièrement pure, à tel point qu'il a été aleviné avec succès. Le second des réservoirs sera aleviné cette année, seul le premier ne se prêtant pas à cette opération.

On procède actuellement à la mise en place d'un dispositif de récupération des gaz résultant de la fermentation dans les réservoirs clos. Ces gaz serviront à la chaufferie de l'usine (les établissements „Fakora” de Łódź ont élaboré des brûleurs spéciaux) et permettront d'économiser deux tonnes de coke par jour.

On étudie actuellement la possibilité d'appliquer ce procédé d'épuration sans oxygène dans d'autres branches industrielles et en premier lieu dans les usines de panneaux d'agglomérés de bois.

200 millions de crayons

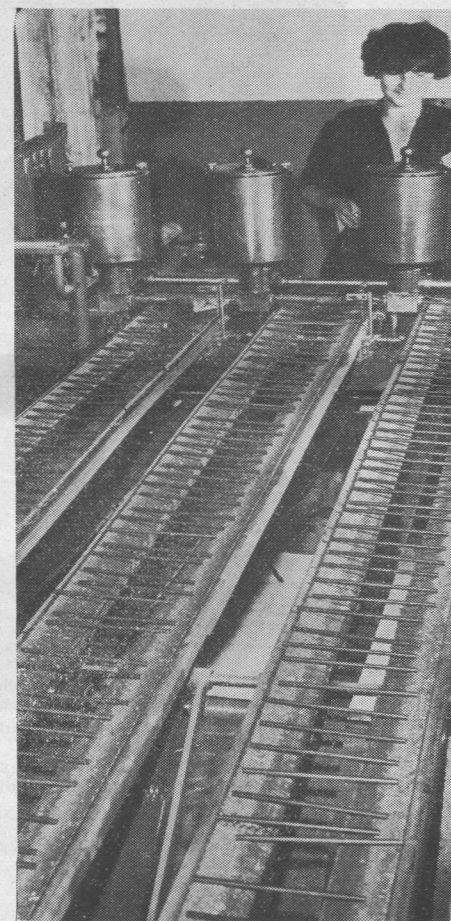
PRUSZKÓW TOURNE à PLEIN RENDEMENT

Pruszków, localité importante de la banlieue de Varsovie, est aujourd'hui largement connu dans le monde par les machines-outils automatisées et à commande programmée qui sortent de son Bureau Central d'Etudes. Mais les écoliers, en Pologne et dans bien d'autres pays, connaissent également ce nom depuis plusieurs dizaines d'années. C'est qu'on y trouve une usine de crayons très réputée.

On y fabrique actuellement quelque 200 millions de crayons et de stylos à bille par an, ainsi que d'importantes quantités de crayons de couleurs, de pastels, de crayons automatiques etc, au total plus de 70 articles divers.

Dans le domaine des crayons, Pruszków est en Pologne un quasi monopoliste. Seuls le concurrencent sur le marché intérieur les produits des célèbres usines tchécoslovaques. Mais Pruszków exporte lui-même près de quinze pour-cent de sa production dont le volume annuel atteint 120 millions de zlotys.

Actuellement, l'entreprise est en pleine extension, après avoir été modernisée et dotée de machines perfectionnées. 70 millions ont été investis jusqu'à présent pour faire de l'usine l'égale des meilleures du genre dans le monde.



Avant d'être transformé en crayons (ci-dessus), le bois de tilleul, de verne (aune) ou de cèdre doit être soigneusement imprégné (ci-dessous)

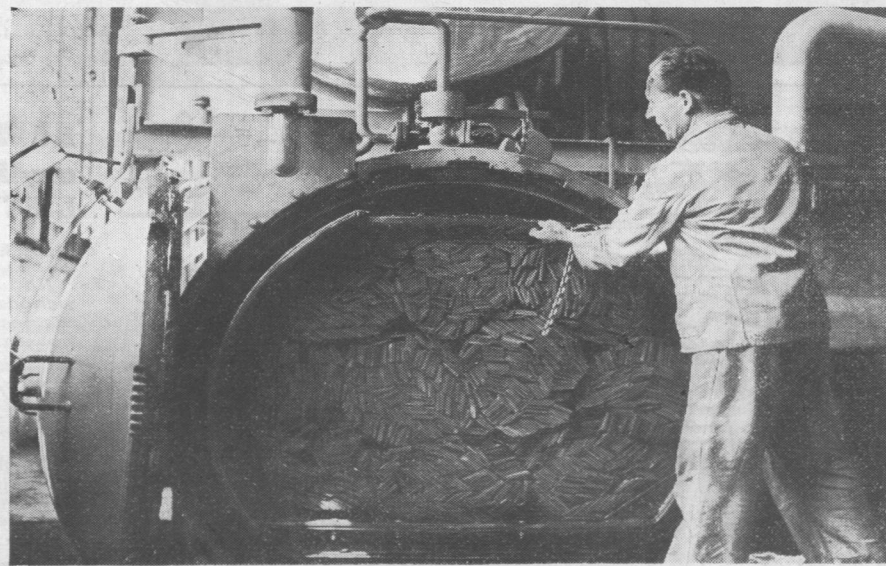
UNE ARRACHEUSE UNIVERSELLE

Deux agriculteurs polonais — Antoni Prokopowicz de Bydgoszcz et Kazimierz Bokon de Chojnice — ont construit une arracheuse universelle pour la récolte des pommes de terre et des betteraves. La nouvelle machine coupe et emmagasine les feuilles, arrache les tubercules et les nettoie mécaniquement, trie et rejette les pierres. Desservie par un seul opérateur, l'arracheuse universelle permet un rendement journalier de 2 à 3 hectares, ainsi que l'ont démontré les essais pratiques.



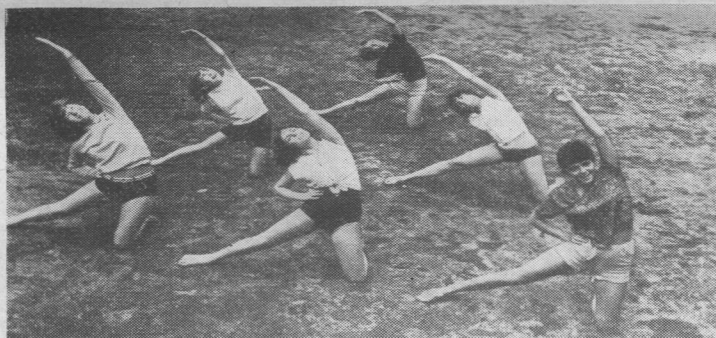
DES VACANCES RÉUSSIES

Tout le long du littoral polonais, des centaines d'usines et d'entreprises diverses ont installé des colonies de vacances dont profitent chaque été des dizaines de milliers d'enfants. A Ustronie Morskie (voïvodie de Koszalin) on trouve plusieurs dizaines de ces colonies. Une des plus enviées est celle de l'Entreprise de Transport et de Matériel de Bâtiment de Łódź. Non pas qu'elle dispose d'un palais. Mais depuis dix ans, elle est dirigée par M. Grzegorz Matuszewski, professeur au Lycée d'Arts Plastiques, qui foisonne d'idées passionnantes. Cette année, il a placé sa colonie qui compte 200 enfants (600 au total pendant l'été) sous le signe du Millénaire. Tournois et batailles de chevaliers se succédaient, à la plus grande joie des gosses. Ci-contre: l'entrée du „camp fortifié”.





Chłopcy pod każdą szerokością geograficzną są tacy sami. Ta piątka, gdzie dwóch jest z Polski, a trzech z Francji, długo i gorąco rozprawiała o mistrzostwach świata w piłce nożnej



Na kolonii w Świdrze z upodobaniem uprawiano gimnastykę

Dziewczęta z Nordu i Pas de-Calais będą wspominały pierogi z jagodami, którymi karmiono ich w Soplicowie (poniżej)



PAMIĄTKI Z POBYTU W POLSCE

Powróciła już z kolonii w Polsce do domów we Francji, Belgii, NRF, Szwajcarii, Anglii, 1000-osobowa rzesza młodych i starszych dziewcząt i chłopców polskiego pochodzenia. Opaleni, wypłuskani w polskim Bałtyku, w bystrych wodach Wisły, Dunajca i Popradu, pełni wspomnień i wrażeń opowiadają o miłym pobycie w Kraju ich ojców. Większość po raz pierwszy zetknęła się bezpośrednio z tym, co znali dotąd z opowiadań rodziców i dziadków, z ich drugą ojczyzną. Oto kilka zdjęć z pobytu naszych dzieci w Polsce.

Dzieci Polonii z Belgii i Francji cisnęły się do Księgi Pamiątkowej po złożeniu kwiatów na Grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie, aby złożyć podpisy (na zdjęciu z lewej) obok autografów ambasadorów i delegacji rządowych

Jacqueline Młynkowiak (z prawej) była już w Polsce po raz ósmy. Zamiłowana tancerka przez pierwszych kilka lat wyżywała się w tańczeniu oberków i krakowiaków, a od pięciu lat uczy innych. Jest obecnie instruktorką czterech zespołów — dwóch „Oberków” z Waziers i Lens, „Lublina” z Pecquencourt i „Krakowia-ka z Guesnain. Była na kursie tańca w Toruniu



Klub Przyjaciół „Tygodnika Polskiego”

● **Nicolas HUMENNY** — Coulandon — 03 MOULINS — desirerait correspondre avec de jeunes collectionneurs polonais, numismates.

● **Emil WOLNY** — Pszów, woj. katowickie skrytka pocztowa 49 — ma 18 lat. Interesuje się modelarstwem raketowym, literaturą. Chciałby korespondować i wymieniać znaczki pocztowe i widokówki.

● **Andrzej PERKOWSKI** — Białystok, Rynek Kościuszki 15-B/33 — pragnie korespondować z Francuzką (15—16 lat) i chłopcami polskiego pochodzenia. Jego zainteresowania to sport, film, muzyka.

● **Teresa KALICZAK** — Koszalin 1, ul. Krakusa i Wandy 16/5 — poszukuje chętnych do korespondowania.

● **Piotr NISKI** — Wasyl 2, poczta Zdziwów Stary, powiat Przasnysz — w tym roku zdał maturę. Czeką na listy. Może korespondować w języku francuskim.

● **Leszek MARCZAK** — Wrocław, ul. Wętkowskiego 6 m. 1 — uczeń technikum (19 lat). Interesuje się techniką, sportem, turystyką. Chętnie wymieni znaczki pocztowe, widokówki, czasopisma.

● **Elżbieta ŁOJEWSKA** — Białystok, ul. Chabrowa 18 — jest młodą nauczycielką (20 lat). Jej zainteresowania to turystyka, poza tym kolekcjonuje płyty pocztówkowe i widokówki. Bardzo chciałaby korespondować.

● **Romuald MĄDRAKIEWICZ** — Otwock k/Warszawy, ul. Puławskiego 8 m. 5 — pragnie

korespondować z młodzieżą, a zwłaszcza z tymi, którzy interesują się turystyką, sportem, filatelistyką, muzyką.

● **Stanisław KŁOSZEWSKI** — Warszawa, ul. Wilcza 3 m. 16 — chętnie korespondowałby na tematy młodzieżowe z młodzieżą polonijną z Francji.

Ja się nauczę

Moja najstarsza siostra Ludwika często zagląda do TYGODNIKA, i gdy tam znajdzie bajkę dla dzieci czyta ją razem z Zosią i Miciem.

Wtedy ja wołam, siedząc w kąci-
ku: — „Proszę, przeczytaj na głos,
Ludwiko!”
A na to Micio pod nosem mruczy:
— „Jak ktoś chce czytać, niech się
nauczy.”

O, jaka szkoda, o, jaka bieda,
że bez nauki czytać się nie da.
Muszę pracować, Micio ma rację,
ale na razie mamy wakacje.

Lecz obiecuję wam święcie za to,
że kiedy tylko skończy się lato
będę umiała już czytać sama
TYGODNIK POLSKI jak moja Mama!

HUMOR KOLONIJNY czyli LISTY do RODZICÓW

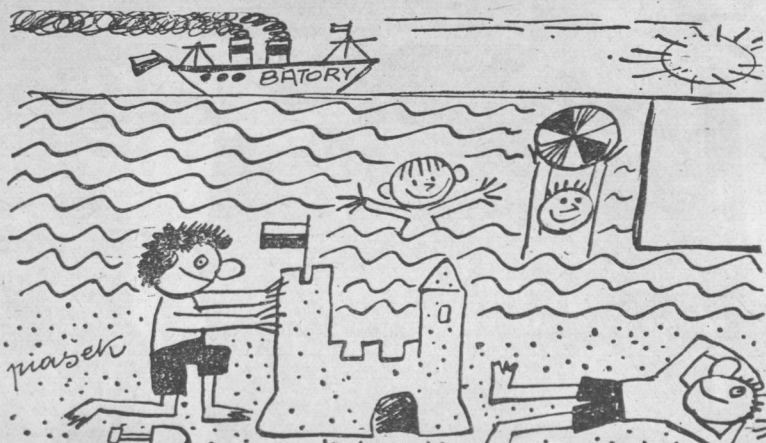
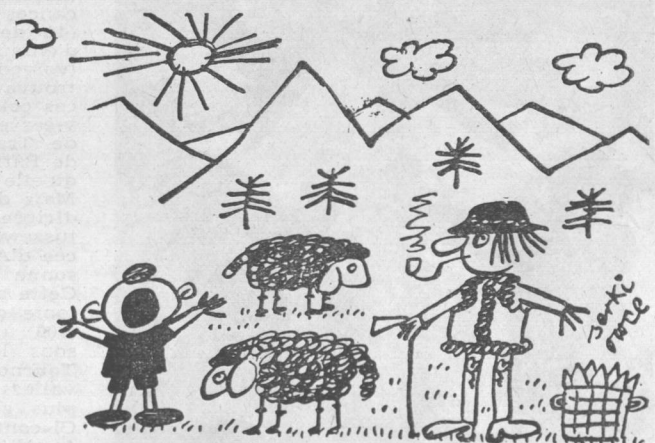
Kochani Rodzice!

Nad morzem jest fajnie. Jak wchodzimy do morza, to zaraz jest pełno bałwanów. Tylko was tu brakuje. A woda jest w morzu przesolona...

*

Kochani Rodzice!

Tu jest ładnie. Są takie duże haldy. Jedną się nazywa Giewont. Pod nią śpią jacyś rycerze. A wczoraj Janek tak się dął, że prawie ich pobudził...



Już w pierwszych miesiącach okupacji hitlerowskiej Kraju podjęte zostały akcje podziemne ruchu oporu. Grupy działaczy lewicowych przystępują do organizowania walki z wrogiem i formowania oddziałów partyzanckich. Działalność ta rozszerza się z chwilą powstania Polskiej Partii Robotniczej. Oddziały zbrojne podejmują szereg śmiałych akcji. Rośnie siła i liczebność armii podziemnej. Skoncentrowane siły ruchu partyzanckiego na Lubelszczyźnie podejmują na przełomie lat 1943 i 1944 regularną wojnę partyzancką. Oddziały Armii Ludowej, osłabiając hitlerowskie zaplecze frontu wschodniego, prowadzą akcje odwetowe za terror i zbrodnie okupanta. W walce ze zniechęconym wrogiem rodzi się jedność czynu zbrojnego różnych ugrupowań ruchu oporu. Partyzanci podejmują coraz śmielsze operacje bojowe. Glinie wielu żołnierzy ruchu oporu. W walce o wolność oddają życie całe rodziny. Walka zbrojna potęguje się. W roku 1944 powstaje prawdziwy front partyzancki na terenach wschodniej Polski. Polscy partyzanci współdziałają tu skutecznie z radzieckimi partyzantami. Potężny ośrodek ruchu partyzanckiego powstaje na Kielecczyźnie.

Proponowaliśmy „Wyrwie” przeprowadzenie wspólnych rozmów na temat morderstw popełnianych przez NSZ na AL-owcach, lecz „Wyrwa” milczał. Gdy wszystkie nasze zabiegi zawiodły, skierowaliśmy do żołnierzy AK komunikat następującej treści:

Armia Ludowa
Dowództwo Obwodu
Nr 3

K o m u n i k a t

do wszystkich walczących żołnierzy na ziemiach Polski.

W tragicznej chwili, gdy serce i umysł człowieka nie jest zdolny pojąć okrucieństw dokonanych przez największego zbrodniarza na przestrzeni stuleci — Hitlera, kiedy wszystkie narody bez różnicy ras i przekonań chwyciły za broń, by dobić dogorywającego potwora niemieckiego — w Ojczyźnie naszej znalazła się grupa ludzi, która pragnie wskrzesić trupa fascystowskiego.

Żołnierze Armii Krajowej! Wasza krew przelewa się w obronie mordowanych ojców i matek. Rany nasze są jeszcze nie zabliznione po bojach, stoczonych dla dobra przyszłej, potężnej i demokratycznej Polski. I kiedy pełne, pięcioletnie Wasze zmagania z najokrutniejszym wrogiem wiodą Was do progu wolności, to kilka najpotworniejszych kreatur reprezentujących czarną reakcję współpracującą z Niemcami — Narodowe Siły Zbrojne — rozpoczyna bratobójczą walkę. Ludzie ci, wyrzuci z sumienia i honoru, walkę tę prowadzili już od dawna.

Dziś jednak, widząc, że zastużonej kary uniknąć nie są w stanie, chwytają się ostateczności. Siedząc wygodnie w cuchnącym cielsku walącego się Niemca, podnoszą broń zbrzydną krwią rodaków i zbrojecki miecz pragną zanurzyć znów w piersiach Polaków.

Żołnierze! W okolicy Włoszczowa, w wiosce Rzębice, dnia 8 września banda krzyżaków, płatnych slugusów, pozostających na żoździe pruskim, napadła w zbrodniczy i podstępny sposób oddział Armii Ludowej. Atamanowski „Bohun” i ponury „Zab” przy pomocy dwóch tysięcy Niemców rozbroili żołnierzy i wymordowali Waszych kolegów, Waszych braci i ojców, których winą było tylko to, iż walczyli o wolność i potęgę Polski.

56-ciu Waszych kolegów padło z rąk bratobójców. Nie stawiaj się już oni do apelu w wolnej, Waszym heroizmem uwyalczonej Ojczyźnie.

Nie zginęli od kul Niemców, do walki z którymi wyruszyli w pole, ale polegli od kul zbrodniarzy, pacholców i awanturników spod znaku NSZ.

Cześć i chwala poległym bojownikom!

Hańba i śmierć agentom niemieckim!

20 września 1944 r.

Dowództwo Obwodu Nr 3

Żołnierze AK przyjęli ten komunikat z pełnym zrozumieniem, nie tając swego głębokiego oburzenia na NSZ-owskich morderców. Mjr „Wyrwa” natomiast znów miał do nas pretensje, że „agitujemy” żołnierzy AK bez jego zezwolenia, że uprawiamy politykę, a on z polityką nie chce mieć nic wspólnego itp.

Odezwa ta dotarła do wielu setek AK-owców. Ktoś mógłby co prawda powiedzieć, że jej efekty nie były widoczne, że ostatecznie ani jedna kompania czy pluton z 4 pułku AK nie przeszedł do AL, lecz nie ulega wątpliwości, że nasze długie starania, które czyniliśmy przez wiele miesięcy 1944 roku, starania, których nasza ulotka była jednym z ogniw, spowodowały z pewnością to, iż „Wyrwie”, a tym bardziej jego przełożonym, nie udało się mimo wszystko przeciwstawić AK-owców AL-owcom. A chyba o to jednak im chodziło. Dzięki naszym wysiłkom żołnierz i oficer AK nie widział w AL-owcu wroga, lecz walczącego z okupantem swego brata, towarzysza broni. Trudno jest więc określić w widomych efektach rezultaty naszych starań, ale były one doprawdy ogromne.

Grasujący na Kielecczyźnie NSZ-owcy w zwalczaniu działaczy PPR chwytali się najbardziej nieczystych metod. Świadectwem tego może być zamordowanie Marii Klechy, komunistki, dzielnej bojowniczką antyhitlerowskiej.

W znalezionym sprawozdaniu ppor. „Ryszarda” z NSZ, który „prowadził” sprawę tow. Klechy, czytamy:

Krótki stan sprawy. Na skutek przyległego Zapisku urzędowego ppor. Roberta (Karta Nr 1) Egzekutywa Oddziału II Dowództwa N.S.Z. podjęła w dniu 26.11.1944 akcje, w czasie której została zatrzymana u/w. Klecha Maria,

Barwy walki

MIECZYŚLAW MOCZAR

jako podejrzana o przynależność i pracę w komunistycznej organizacji PPR.

Dochodzeniem ustaliłem, że K. we wrześniu 1943 czynnie zaangażowała się w komunistycznej organizacji PPR gdzie była łączniczką przy okręgu VIII „melinowała” w swoim mieszkaniu „okręgowców”, oraz udzielała swego mieszkania na zebrania partyjne. Przyznała się do całego szeregu kontaktów z komunistami w Częstochowie i Radomsku. Ponadto była przeszkoloną sanitariuszką i jako taka jeździła do oddziałów leńskich PPR gdzie robiła opatrunki.

Opierając się na całokształcie śledztwa nabrałem przekonania, że oskarżona z całą świadomością należała do komunistycznej organizacji PPR gdzie jako bardzo zaufana spełniała różne funkcje, przeto stawiam wniosek aby ją jako czynną komunistkę i element bezwartościowy, a nawet bardzo szkodliwy dla Państwa — zlikwidować. Zał.: 5

„Ryszard”, p.por.

Komunistka Klecha, z d. Pałczyńska Maria została na skutek udowodnionej jej winy skazana na karę śmierci.

Wyrok wykonano w dniu 20.12.1944.

Jakie zaś było zakończenie historii „Brygady Świętokrzyskiej”? Gdy Armia Radziecka rozpoczęła ofensywę nad Wisłą, bohunowcy cofali się ramie w ramie z hitlerowcami i pod ich opieką dotarli do Czechosłowacji, a stamtąd do Bawarii. Po rozgromieniu hitlerowskich Niemiec „Bohun” i „Zab”, nadal spełniając rolę kondotierów, wyznały swych żołnierzy i siebie samych do amerykańskich kompanii wartowniczych na terenie Niemiec.

Duży zrzut

B

W tym czasie najbardziej pilny wydawał się problem uzbrojenia nowych oddziałów szybko rozrastającej się Armii Ludowej. Szeregi jej zwiększały się w takim tempie, że zaopatrywanie oddziałów w broń, zdobytą własnymi środkami, byłoby daleko niewystarczające.

Wyjście z sytuacji upatrywaliśmy w otrzymaniu dużego zrzutu. W tym też kierunku poszły nasze starania.

Sztab Obwodu Kieleckiego dysponował w tym czasie dwoma świetnie działającymi radiostacjami, za pomocą których mogliśmy o każdej porze dnia i nocy nawiązać bezpośredni kontakt z Lublinem, z kierownictwem Partii i Nacelnym Dowództwem Wojska Polskiego. „Saszka”, radziecki spadochroniarz i nasz radzista, nawiązywał łączność z Lublinem w sposób niezawodny. W tej dziedzinie był to prawdziwy wirtuoz.

Gdy więc na posiedzeniu sztabu zapadła decyzja w sprawie starań o nowy zrzut, wezwaliśmy „Saszke”.

— Ja słuszają was, tawariszcz pałkownik! — zameldował się służbiście osiemnastoletni partyzant.

— Aparatura sprawna?

— Sprawna, tawariszcz pałkownik!

— Możecie natychmiast połączyć się z Lublinem?

— W lubuju minutu.

— Masz tu depeszy i natychmiast nadaj ją do Lublina. I... poprosz o odpowiedź!

— Siedziasz padzwanian! — odpowiedział „Saszka” swobodnie. Nawiązanie łączności radiowej z Lublinem wydawało mu się czymś tak prostym, jak zatelefonowanie do przyjaciela w najbardziej spokojny czas.

W szyfrowanej depeszy prosił o broń, troyl, amunicję oraz o środki medyczne. Nasze zapotrzebowanie obejmowało również prasę wydawaną w Lublinie. Jednocześnie podaliśmy dokładne miejsce odbioru oczekiwanego zrzutu oraz nasze sygnały, to znaczy ilość ognisk, ich rozłożenie, oraz kolor rakiet. Tym razem miały one być zie-

lone. Lotnicy z kolei mieli zapalić zielone światła na skrzydłach i ogonach samolotów.

Parę minut później „Saszka” wystukiwał już na swej tajemniczej, mikroskopijnej maszynie szyfr. W dwie godziny później miał otrzymać definitywną odpowiedź. Punktualnie co do minuty, w określonym czasie, zasiadł ponownie przy swoim „warsztacie”. Z uwagą wsłuchiwał się w jemu takto znane, tajemnicze dźwięki. Wreszcie zląpał zaszyfrowany tekst depeszy i szybko pobiegł z nią do „Kolkki” — szyfranta. Obaj przełożyli w końcu dwuczłonowy tekst na „ludzki” język. W piętnaście bodaj minut potem obaj zameldowali się w sztabie.

Jesteśmy gotowi wystać samoloty dziś lub jutro. Uzależniamy to od was. Prosimy o ponowne połączenie się z nami. Pozdrawiamy — brzmiał tekst depeszy z Lublina.

Postanowiliśmy nie zwlekać i odebrać zrzut jeszcze tego samego dnia, a raczej podczas najbliższej nocy. Godzina była wczesna, mieliśmy przed sobą cały dzień. Wysłaliśmy odpowiedź do Lublina i rozpoczęliśmy przygotowania do odbioru zrzutu.

Wielu naszych partyzantów dziesiątki już razy uczestniczyło przy zrzucie broni i odbiór zrzutu traktowało jak chleb codzienny. Ale na nowicjuszach wiadomość o przylocie gości zza frontu zrobiła olbrzymie wrażenie. Nie było im się co dziwić — akcja taka zawsze stanowiła pewną atrakcję.

Tego właśnie dnia z garnizonu w Starachowicach miało przybyć do nas sporo nowych partyzantów. Dla nich odbiór broni miał się stać szczególnie wielkim wydarzeniem, upamiętniającym niejako dzień przybycia do oddziału polowego.

Wyznaczeni oficerowie przygotowali polanę ze znajomością rzeczy. Zbieraną chrust i układano go w wyznaczonych miejscach. Starzy partyzanci pouczali przybyłych do oddziałów towarzyszy o ich czynnościach w czasie zrzutu.

O godzinie 17 „Saszka” jeszcze raz nadał depeszę, powiadamiając Lublin, że jesteście przygotowani do odbioru i że w terenie nie stwierdzono żadnych podejrzanych ruchów nieprzyjaciela. W odpowiedzi nadeszła wiadomość, że przybędą także dwaj oficerowie, którzy przywiozła dla nas pieniądze na ewentualny zakup żywności.

Zapadał już zmrok, gdy nagle na skraju lasu rozległ się energiczny głos wartownika.

— Stój! Kto idzie?

Odpowiedziały różne głosy:

— Swój!

— Aktyw PPR ze Starachowic.

— Już nas patrol konny zatrzymał..

Wartownik znał swe obowiązki.

— Jeden podejść do rozpoznania!

Przed grupę cieni wysunął się jakiś mężczyzna.

— Jestem „Suchy”! Ze Starachowic. Kierownik komórki partyjnej..

Wartownik wskazał mu drogę w głąb lasu.

— Podejdźcie tam, do tego ogniska. Reszta stać w miejscu! — zwrócił się do pozostałych, którzy zamierzali już pójść w ślad za przywódcą. Zatrzymali się, wzruszając ramionami na tak widoczny brak zaufania okazany im przez wartownika. Nie znali jeszcze naszych zasad, praw, właściwie, surowszych niekiedy niż w regularnej armii.

„Suchy” ruszył w naszym kierunku. „Długi Janek” wstał od ogniska i serdecznie przywitał się ze starym, dobrym znajomym.

— A gdzie twój ludzie z garnizonu? — zapytał.

— Jak to gdzie? Tam, w lesie! Nie chcą ich przepuścić. Obstawa dziś u was jak w twierdzy.

— Tak musi być. I to zwłaszcza dziś właśnie. Zreszta zaraz ich tu sprowadzimy..

„Suchy” począł mówić o sytuacji w Starachowicach i w Radomiu.

— Ze szkopami musi być bardzo źle — stwierdził.

— Granatowi policjanci więcej ze służby, jak szczyry z tonącego okrętu. Ogólnie mówi się, że koniec jest bliski. Niemców w Radomiu i w Starachowicach jest jednak nadal sporo i codziennie ich tam przybywa. Przerzucają wielu z zachodniego frontu, ściągają Węgrów i własowców, próbują łątać dziury, jak się da i czym się da..

— A nastroje wśród Niemców i ich wasali?

— Prosty żołnierz ma tej wojny już powyżej uszu. Ale trzymają go za gębę, że nawet pisnąć trudno. Nad Wisłą broni nie złoza, szkoda gadać, trzeba będzie ich gnać do Berlina. Na to wygląda..

— Macie dane, jakie jednostki przybyły nad Wisłę? — „Suchy” sięgnął do kieszeni.

— Mam spisane na kartce i nazwy jednostek, i ich emblematy. A oto plan ich rozlokowania..

Jak się przekonał, dane zebrane przez „Suchego” stanowiły świetny materiał do przesłania za Wisłę.

Do ogniska podeszła wreszcie gromada AL-owców, którzy przybyli z „Suchym”, a których tak niespodziewanie dla nich zatrzymał wartownik.



Kwestka

ANKA KOWALSKA

Józef zatrzymał trucht palców, na jego twarz zaczął wstępować dobrze mi znany wyraz: pełna wyższości uraza. Stosunek Agaty do małżeństwa — „krańcowe dziwactwo”, „kompletna amoralność”, tak to zwykły określać, było tym właśnie, co najbardziej go irytowało. Nie chciałam tej rozmowy. Ale już powiedział:

— Może być tylko jeszcze jedno zakończenie, moja ty królowo bez królewicza. Proszę cię, śmieję się teraz. I tak kiedyś przestaniesz.

I Agata uspokoiła się natychmiast, a ja już wiedziałam, co ma Józef na myśli, bo nieraz mi to mówił, ale ja jej też mówiłam, że nieraz, więc nie było to nic takiego, co mogłoby ją urazić, myślałam, więc już machnęłam ręką: tej rozmowy nie dało się przerwać. Zaczęłam sprzątać ze stołu, nie widziałam jej, a Józef powiedział:

— Zostaniesz sama jak palec. Otoczona stertą ksiąg, które napiszesz. Jeśli napiszesz. Sama jak palec.

Jej głos: nikły, pęknięty. Odwróciłam się, wstała — nie było w niej żadnego śladu po śmiechu, jakby słowa Józefa ściągnęły z tej twarzy kolorowy pokrowiec; pod spodem białe, puste płótno, chora jest pomyślałam, potrzebne te dyskusje; jej głos nikły, pęknięty.

— Józefku — powiedziała i Józef skrzywił się na zdrobienie, którego nie znoślił — mój Józefku. Ja będę sama jak palec. I pewnie przestanę się śmiać. Ale nawet wtedy ty będziesz zasięgiwał na moją litość.

Ręka Józefa ruszyła w trucht; o Boże, powiedziałam, Agata, to już za wiele, nie musicie z sobą rozmawiać; zostaw, proszę — powiedział bardzo uprzejmie Józef — może królowna zechce wytłumaczyć, nad czym tak się lituje, ależ — powiedziałam, proszę cię — powiedział spacją Józef; w białej twarzy Agaty oczy jak fioletowe szkło, spłoszyłam się.

— Bo widzisz — powiedziała — ty przecież w ogóle nie żyjesz. Ja może żyję źle. Ale ty wcale.

— Czy żyć to znaczy chodzić do kina samemu?

— Józef — powiedziałam.

— No, Sabina, powiedz: ty jej powiedz: czy żyć to znaczy...

— Józef — powiedziałam; Boże, przecież kochałam ich.

— Sztony — powiedziała Agata. — Myślisz sztonami, Józef. I czujesz nimi, rozumiesz. Przeszkodziłeś nawet rozwojowi Sabiny. Je-

89

się wyrwać — po drugiej stronie linii ona musiała umieć nie zarżnąć, nie przeklinać, musiała umieć powiedzieć ci słowo właściwe, właściwym tonem; po drugiej stronie linii ty miałeś zrozumieć, że nie jesteś zbrodniarzem, że wszystko jest drobne i białe oprócz tego, że innym razem przyjdiesz; kiedy zrywałeś się od niej z pospiechem o godzinie, w której miała się ciebie spodziewać Teresa, ona musiała umieć nie przestać się uśmiechać, abyś mógł drzeć tylko o Teresę, nigdy o nią; kiedy była chora, musiała umieć udawać, że nic jej nie jest — jak czułyby się tej niedzieli w domu wiedząc, że nie ma jej kto podać szklanki herbaty? Kiedy opowiadała ci, że była w kinie sama, opowiadała ci, jak to zabawnie chodzić do kina samej: „taka miła i sama? Taka cizia i nie ma z kim?” — i śmiałyście się z tych zaczepek, i musiała ci także umieć opowiadać, że to jest trochę smutne, bo mógłbyś to pomyśleć sam, i pomyśleć, że ukrywa przed tobą tę irytację i ten smutek, że jest gorzej, niż sądzisz; i musiała utrafić w ten jedyny właściwy ton, który sprawiał, że mogłeś wierzyć w jej dziwactwo i kaprys, a nie w to najprostsze, że niegdyś sprawiała ci przykrość, gdy czas bez ciebie spędzała z mężczyznami, którzy się do niej zalecali, że to dla ciebie kazała im wszystkim odejść i zaczęła chodzić do kina sama, i sama chodzić na dalekie spacery i na plażę, na dzikie podwarszawskie plaże. Ty dziwaczko, ty moja dziwaczko — mówiłeś i byłeś szczęśliwy, leżeliście przytuleni do siebie tak, jakby za wszystkich stron oblewała was, obejmowała czuła, najlepsza, szczerła łaskawość, jak woda w skwarny nieprzytomnie dzień. Jedynie tu, w tej wodzie, w tym najwłaściwszym objęciu, byliście na miejscu i wszystko można było zapomnieć albo przetworzyć, było się większym ponad wszystko ciężkie i złe. Ale to przecież trzeba było umieć, tego więc trzeba było się uczyć.

Tego ona musiała się też uczyć od ciebie, i ty także musiałeś uczyć się bardzo pilnie, aby posiadać tę umiejętność, tę wiedzę o sposobach, którymi trzeba było podtrzymać ją wtedy, gdy czegoś nie umiała, gdy ramiona jej drżały w milczeniu cięższym od kamienia, którym by cię mogła uderzyć; gdy przy pełnej widowni widziałeś nagle jej oczy urzeczony strachem i nienawiścią, wysiłek, z jakim podtrzymywała na twarzy maskę, uśmiech, obojętność; albo kiedy wybuchała nagle w telefonie — zawsze do twojego biura, nigdy do domu — „przyjdź, muszę cię zobaczyć!”, a ty przyjdź nie mógł; kiedy cię oskarżała: tobie jest dobrze, tobie z tym wszystkim jest dobrze, masz dom i masz mnie, ciepłe pantofle i wizytowe buty, a usta jej, najdziecinniej wygięte i wzruszająco urażone sprawiała, że ogarniała cię dzika tkliwość i dzikie zmęczenie; kiedy przychodził któregoś dnia do biura wśród urzędowych listów jej nagły list, gwałtowny i kruchy. „Ja nie chcę, nie potrafię, jestem ci ciężarem, a nie skrzydłem”; kiedy patrzyła na twoją pogodę i cierpliwość, sama właśnie od nich najdalej, więc pełna dla nich potępienia, i krzyczała zasłaniając twarz: „Ja muszę odejść, ja ciebie ściągam w dół, beze mnie byłbyś święty”.

Wtedy to ty musiałeś umieć wydobywać ją z przerażeń i znużenia. Trzeba było przekonać ją znów do miłości i kłamstw dla miłości, do tych wysiłków wtedy ponad jej siły, wysiłków ponoszonych po to, abyście mogli trwać w grzechu. Pewnego razu potrzebne było, abyś jej mówił, jak źle jest między Teresą i tobą.

91

steś wycięty z papieru. Płaski. Ale odpowiem ci: najbardziej żyje się wtedy, kiedy się chce umrzeć.

— Literatura, królowo.

— Jeśli się o tym mówi, tak. Ale nie, jeśli się tak żyje.

— Chcesz powiedzieć, że jesteś nieszczęśliwa? Ty?

— Józef — powiedziałam. Poczulałam bolesny ucisk tam, gdzie w moich wnętrznościach stawał się Marek.

Agata obróciła powoli czarne krążki oczu od Józefa do mnie, w skrawku ciszy jej oddech i mój, od Józefa szło szydercze milczenie. Ona i ja patrzyłyśmy na siebie, poruszałam wargami, nie powiedziałam nic, czarne krążki wo czach Agaty wróciły po kulistości białek do pogodnego uśmiechu Józefa.

— Ty nie zrozumiesz. Nigdy. Ale ona tak, Sabina tak. Kiedyś. Co jej wtedy powiesz, Józef? Jakie sztony jej podarujesz?

— Ach — powiedział Józef — królowo, Sabina nie jest, na szczęście, w niczym podobna do ciebie. Ona jest taka jak ja. Nie martw się o nas, proszę. Miałaś odpowiedzieć: jesteś nieszczęśliwa, tak?

— Ja nie wiedziałam — powiedziała Agata, odwróciła głowę w stronę wysokiej lampy, świetlisty puszek obrysował jej policzek, linię podbródka; moje oczy nachodziła mgła, ale jeszcze zdążyłam zauważyć, jak straszliwą niewinnością tchnął ten policzek, ten miękki zarys puszkę; niewiarygodna niewinność, rysunek twarzy dziecka.

— Ja nie wiedziałam — powiedziała Agata — że można być aż tak szczęśliwym.

A wtedy Marek uderzył mnie we wnętrzności i serce, ból i słabość zalały mi głowę, krzyknęłam, Agata pierwsza była przy mnie, Józef schylił się po skorupę talerzy, już nic; a kiedy poczułam się lepiej, Agata poszła. Nie, powiedziałam Józefowi, kiedy chciał mówić, chciał o niej mówić, zapalił papierosa, noga założona na nogę, bonżurka, spodnie wisiały porządnie na krześle, nie chcę — powiedziałam, wykonał uprzejmy skręt całego tułowia w moją stronę, lzy napłynęły mi do oczu, odwróciłam do ściany mokrą twarz.

— Właściwie masz rację — powiedział za moimi plecami, z innego kraju, z jakiego kraju? — głos Józefa. — Mamy własne życie, dzięki Bogu, nie tak zwariowane jak tej historycznej poetki. A teraz będziemy mieli Marka, który będzie podobny do nas, a nie do niej. A kiedy skończy studia handlowe...

Zatkałam uszy kołdrą.

41

Byliście pilnymi uczniami. Była to prawdziwa nauka, o jakiej się mówi: człowiek uczy się przez całe życie. W każdej fazie, każdym stadium waszego „razem” trzeba wam się było uczyć i nie uchylałście się od żadnego egzaminu, i nigdy nie ucyliście się po łebkach. Złe przygotowanie, niedokładne przygotowanie nie wchodziło w ogóle w rachubę, zresztą mieliście okazję do tyłu powtórek, tylu drobnych kolokwium. I przecież nie była to także nauka tylko rola dla innych i wobec każdego inna. Była to także nauka najwyższego stopnia nie na pokaz: dla siebie, dla każdego z was osobna. Kiedy na przykład dzwoniłeś z jakiegoś automatu, zamiast przyjść, jak było umówione: nie moge, Teresa, dzieci, nie potrafię

90

Innym razem trzeba było powiedzieć w słuchawkę pełną jej przeżanego oddechu: — Jeśli ty nie wytrzymasz, ja stracę siły. — Kiedy indziej pisałeś list: „Odejdź, jeśli chcesz. Nie ja mogę cię zatrzymać. Uprzedzałem cię, tego nie zniesiesz. To, co dostaje od ciebie, pomaga mi rosnąć; ale tego nikt mi już nie odbierze, a ja, sama widzisz, strasznie mało mogę ci dać”. Albo pisałeś: „Kochana, kochana, ty jesteś moje skrzydło, moja siła, nie zostawiaj mnie, w tobie...” A czasami trzeba było tylko milczenia, wielkiego, samotnego uścisku, którym udawało się przekazać drżącemu, zrozwaczonemu ciału miłość, ufność, zgodę na cierpienie.

42

To wszystko trzeba więc było umieć. Kiedy się to umiało — ona utwierdzała cię, a ty ją — nadchodziły godziny i dni, całe miliony lat szczęścia, poza którym była już tylko nieskończona litość dla wszystkich tym szczęściem nie dotkniętych. Potrafiłeś wtedy Teresę natchnąć spokojem i pogodą, w domu cierpliwie i wesoło czytałeś chłopcom „Krzyżaków”, matka na maszynie wykańczała łatę na spodniach Pawła, twoja żona z jasną twarzą wracała od fryzjera. Borys w takim dobrym nastroju — mówiły do siebie dwie kobiety w kuchni; w niedzielę mówiłeś „czekajcie, dziś obiad gotuję ja”, chłopcy zaglądali ci przez ramię, teraz posolic, tatusiu, tatusiu, a co będzie na drugie? Matka uśmiechała się znad żelazka, synku, przecież te kartofle na nic się rozgotują, Teresa próbowała nucić ścierając kurze w pokoju. Chodziliście do kina, do teatru; rano budziłeś się z dojmującą słodyczą ucisku czarnej głowy Agaty na twoim pustym ramieniu. Ramię było puste, ale na odległość słuchawki telefonu znajdowała się naprawdę jej dziecinna skroni osłonięta czarnym pasmem włosów, pachnąca niewypowiedzianie szyja, ciepło pulsujące miejsce między obojczykami. W pracy byłeś jeszcze bliżej Agaty, każdej chwili mogła zadzwonić albo ty do niej, poruszała się przy swoim biurku w jasnym gmachu Radia, piła kawę, dzwoniła łyczeczka rzucona niedbale na talerzyk, Agata kłóciła się z kierownikiem redakcji o któregoś z rządu młodego twórcę i słyszałeś, jak mówi, że trzeba mu ułatwić start, że to, co jest w jego słuchowisku słabe, jest nieskończenie drobniejsze od osiągnięć, od zapowiedzi, czym będzie, czym może być wkrótce ten młody człowiek, widziałeś, jak wpada w pasję, wściekle przerzuca kartki — niech pan posłucha, posłuchajcie, to piękna scena, to głębokie, żadnej pozy, to proste — zapadałeś z wolna w swoją pracę, w pracę, której nie trzeba było okupywać żadnym kłamstwem, jedynie jej; stanowiła obiektywną wartość samą w sobie, od której strony by się na nią nie spojrzano: część twojego życia pozbawiona obosiecznych konfliktów, właściwe zadanie, które lubiłeś wypełniać. Byłeś twórczy w swojej pracy, przyjemnie było pracować z tobą, każda sprawa, najnudniejszy obowiązek nabierały wartości i wdzięku, jak wszystko, co się zrobi dobrze, czego się dokonało chętnie. Tu byliście podobni do siebie z Agatą, jak bliźniacze rodzeństwo. Ona też wówczas pracowała jak człowiek, który nie oprócz pracy nie ma w życiu: na nic nie szkoda jej było czasu i wysiłku, żadna pewność przegranej nie przeszkadzała jej walczyć — o cokolwiek uznanego przez nią za wartę walki.

92

ODZIEŻ GEORGES PAUL

**ZAWSZE
NAJLEPSZY WYBÓR — GATUNEK
ZAWSZE
NAJNIŻSZE CENY**

**5, rue du Quesnoy, 5
VALENCIENNES
St. AMAND — CONDE s/ESCAUT — BRUAY-en-ARTOIS
MAUBEUGE — LE QUESNOY**

Rady od serca

KOCHANA PANI ANNO!

Mam dopiero szesnaście lat, ale chciałabym żeby pani poważnie odniosła się do tego, co napiszę.

Chciałam napisać o tragedii dziecka, którego ojciec ożenił się (po raz drugi) z kobietą tylko o dziesięć lat starszą od własnej córki.

Moi rodzice rozeszli się, gdy miałam trzy lata. Przez pierw-

szy okres byłam z matką, nie bardzo jej na mnie zależało, miała swoje plany. Poszłam do ojca, którego uwielbiałam i on mnie też. Skończyłam osiem lat, gdy ojciec się ożenił. Miał wtedy lat 43, a ona — 18. Pragnęłam gorąco, żeby ojciec się ożenił, ale z kimś poważnym, kogo mogłabym pokochać jak matkę. A tu tylko się ośmieszyl. Gdyśmy szli we trójkę — mówiono — ładne ma pan córeczki. Było mi wstyd za ojca.

Minęło już od tej chwili sporo czasu. Ja straciłam moje wielkie uczucie do ojca, nie mam dla niego nawet szacunku — po tym co zrobił dla chwilowej swojej zachcianki. Co gorsza, jego żona też już go nie kocha. Gdy się pobierali ona studiowała. Potem zrezygnowała z nauki, bo była w ciąży. Potem przyszło na świat dziecko, ale nieżywe. Znienawdziła mnie wtedy jeszcze bardziej, już przedtem bardzo mnie nie lubiła.

Tak to skończyło się szczęście — wszyscy jesteśmy nieszczęśliwi i nienawidzimy się nawzajem.

Ale ja piszę ten list nie tylko po to, żeby się uskarżać na mój los. Chciałabym, żeby moje zwierzenia pomogły innym dzieciom, których ojcowie, poważni panowie po czterdziestce, nagle czują pęd do 18-latek. Właśnie w sąsiedztwie mieszka taka dziewczynka z ojcem rozwodnikiem. Mała ma 10 lat, a ojciec zamierza się teraz żenić z 17-letnią dziewczyną. Może, jak pani ogłosi ten list, to się opamięta.

Taki jest mój główny cel. Bo własne życie uważam za stracone. Ale może tej małej dziewczynce można zaoszczędzić jeszcze tragedii, jaką ja przeżyłam.

SZESNASTOLATKA

MOJA DROGA!

Jakże bym mogła niepoważnie traktować twój list, skoro piszesz tak dojrzałe o tak poważnych sprawach.

Dobrze, że napisałaś ten list. Wierzę głęboko, że pod wpływem twoich słów, szczerych, spod serca płynących, niejeden ojciec przemyśli raz jeszcze swoje postępowanie. Jeśli tak się stanie, odniesiesz zwycięstwo. Twój ból i twoje nieszczęście nie będą daremne. Skorzystają z nich inne dzieci.

Dziękuję ci za ten list. Wierzę, że życie wynagrodzi ci sownie to, co przeżyłaś dotychczas złego.

ANNA

SZANOWNA PANI ANNO!

Dwa lata temu otrzymałam rozwód, który zdawało mi się wyzwolił mnie spod tyranii męża i pozwoli wrócić do równowagi psychicznej. Pożornie tak się stało, ale faktycznie jest jeszcze gorzej.

Mój były mąż nie okazuje żadnego zainteresowania dzieckiem, natomiast zatrzyma mi życie ciągłymi listami i telefonami. Ożenił się, ma dom, rodzinę, a mimo to, przez jakąś widoczną złośliwość ciągle się mną interesuje.

Kilka miesięcy temu poznałam człowieka, który okazuje dużo serca mojej córeczce i mnie. Niewykluczone, że zabiegałabym o jego względy, ale dowiedziałam się przypadkowo, że należy do tych ludzi, którzy nie mają dobrego zdania o rozwiedzionych kobietach. Boli mnie ta świadomość.

Samotność odczuwam bardzo boleśnie i chciałabym spotkać wartościowego człowieka, który oceni moją wartość i nie przerazi się, że jestem rozwódką.

Miałam bardzo nieszczęśliwe pierwsze małżeństwo, gdy wreszcie zdobyłam się na decyzję, żeby je rozwiązać, jestem narażona na ciągłe przytyki. Są ludzie, którzy uważają, że rozwódka nie może być przyzwoitą kobietą.

Czy więc miałam się męczyć resztę życia ze złym człowiekiem, tylko dlatego, że wzięłam z nim ślub? Przecież można popełnić omyłkę.

Rozumiem, że są kobiety, które zmieniają mężów jak rękawiczki, bawią się nimi. Ale ja traktuję poważnie małżeństwo. Że mi się nie udało — czy mam cierpieć do końca życia?

ROZWÓDKA

DROGA PANI!

Myślę, że nie powinna się pani poddawać depresji. Żaden człowiek rozsądnie myślący nie może mieć pani za złe tego rozwodu. Różne są sytuacje, które kobietę zmuszają do podjęcia takiego kroku. Szczęśliwie, jeśli kobieta może sobie na taki krok pozwolić, to znaczy jeśli jest niezależna materialnie i nie musi się oglądać na mężowską łaskę. Jestem pewna, że prędzej czy później spotka pani odpowiedniego człowieka. Nie trzeba się załamywać i niech się pani nie przejmuje tym, co mówią nierozsądni ludzie.

ANNA

Michalinka ma głos

Kompleksy

Manusia ma dwóch synów i dwie córki. Synowie przedłużyli sobie włosy poniżej szyi, a córki skróciły sobie sukienki powyżej kolan. Synowie marzą o elektrycznych gitarach, a córki chcą uczyć się śpiewu, by prześcignąć Mireille Mathieu. Kiedy Manusia zwraca im na cokolwiek uwagę, mówią do niej: „Mamo, ty nic nie rozumiesz”. „Mamo, ty się nie mieszaj”. „Mamo, ty już jesteś stara”...

A tymczasem biedna Manusia ma za ledwie czterdzieści lat i jest przystojną kobietą. Tylko dzieci robią z niej zupełną „croulante”. To one wytworzyły w niej kompleksy starości i biedaczka w tę swoją starość uwierzyła.

Druga moja koleżanka Ala, również na ten kompleks cierpi, ale z innych powodów. Mianowicie jej mąż, chociaż jest od niej starszy, lubi tylko młode dziewczęta. Za każdą się ogląda, do każdej wzdycha i wciąż powtarza, że nie ma to jak młodość i dziewczęcy wdzięk. Słuchając tego zbyt często, Ala sobie wmówiła, że sama już zupełnie wyszła z obiegu i jest po prostu stara.

Jeśli zaś chodzi o trzecią koleżankę, Genię, to ta jest tak zahukana pracą biurową i pracą domową, że zupełnie o siebie nie dba. Nigdy nie chodzi do fryzjera, nie pielęgnuje urody, nosi niemodne, niezgrabne sukienki. Nikt na nią przez to nie zwraca uwagi i wmówiła sobie biedna, że już jest starą kobietą.

Wszystkie trzy mocno mnie z tego powodu denerwują. Umówiłam się raz z nimi w kawiarni, aby im przemówić do rozumu i trochę je zbuntować.

— Moje kochane — powiadam — kto to widział? — Będąc z wami w towarzystwie, wstyd mi po prostu przyznać, że jesteście w moim wieku.

Popatrzyły na siebie i na mnie i zauważyłam z satysfakcją, że w duchu przyznały mi rację.

— Co mamy zrobić?

— Nie dajcie się terroryzować dzieciom, mężowi, ani swym zajęciom, tylko weźcie się w garść. Skorzystajcie z wakacji, aby zmienić atmosferę i wasze codzienne życie. Rzućcie wszystko na jakiś czas i wybierzmy się same na wczasy.

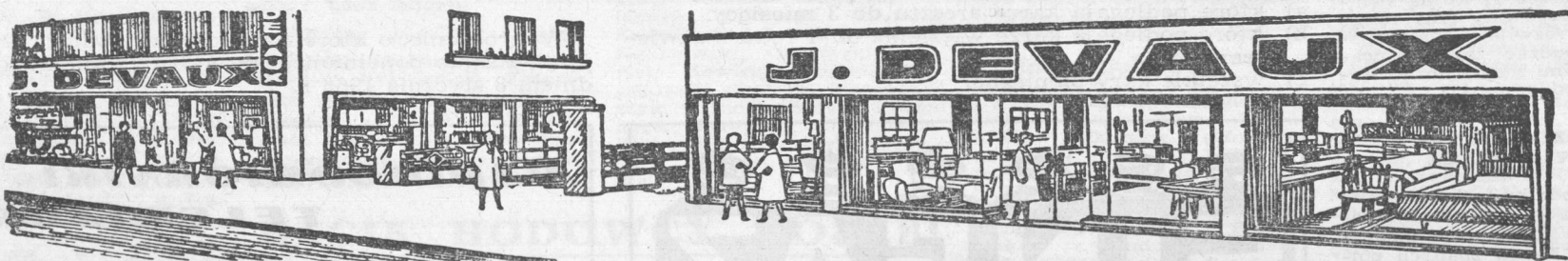
Zgodziły się na tę próbę i wyjechałyśmy w czwórkę nad morze. Pomysł mój okazał się bardzo skuteczny. Manusia, wyzwoliwszy się z terroru dzieci, odmłodziła i odżyła. Ala, bez cierpkich uwag swego męża, nabrała wiary w siebie, zyskała wigoru i animuszu. Genia sprawiła sobie dwie modne sukienki, zaczęła się szminkować, fryzować i mężczyźni się już za nią oglądali. Byłam dumna z tych przemian.

Manusia, Ala i Genia chodziły na plażę i miały powodzenie jak młode „muni-jupki”. Ja niestety nie mogłam im towarzyszyć, bo od paru dni mój mąż zapowiadał swój przyjazd, więc musiałam go oczekiwać. Nareszcie się zjawił, zmęczony i bez humoru. Nazajutrz po jego przyjeździe, moje trzy panie, opalone, odmłodzone i wesołe przyszły do nas z wizytą. Mój mąż od razu się ożywił.

— Dlaczego dopiero teraz przedstawiasz mi swoje młodsze koleżanki? — powiedział z galanterią, od której zrobiło mi się niedobrze. A potem, zaczął się na przemian umawiać to z Manią, to z Alą, to z Genią, raz na plażę, raz do kina, raz na dancing...

I wiecie, jak się skończyła ta moja przyjacielska, skuteczna kuracja? Że teraz ja z kolei dostałam kompleksów...

MICHALINKA



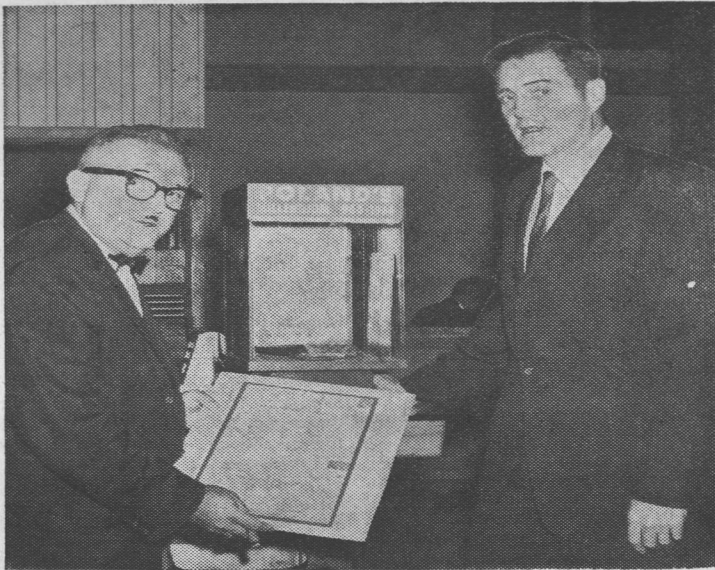
DWA OBSZERNE NOWOCZESNE MAGAZYNY gwarantują Wam nie spotykany dotąd wybór wszystkiego, co dotyczy komfortowego WYPOSAŻENIA MIESZKANIA I GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

SIERPIEŃ! Pomyślcie o zakupie **LODÓWKI**.

NASZE ceny są bezkonkurencyjne, gwarancja na 5 lat. **LODÓWKI** mają ładny, estetyczny wygląd, znak wysokiej jakości. Zapewniamy, że z zakupu będziecie zadowoleni.

LODÓWKI:	120 litrów 495 F.	143 litry 595 F.	150 litrów 620 F.	175 litrów 675 F.	240 litrów 810 F.
-----------------	-----------------------------	----------------------------	-----------------------------	-----------------------------	-----------------------------

ETS. JACQUES DEVAUX — 2-bis, rue Pasteur (obok fosse 2-bis) MARLES-les-MINES — tel: 10



W banku Fairfield w Chicago odbyła się w sierpniu jedna z licznych wystaw milenijnych. Na zdjęciu: dr Włodzimierz Sikora (po lewej) pokazuje prezesowi banku p. Jerzemu Briody pierwodruk Konstytucji 3 Maja. Cieszyła się ona dużą frekwencją, szczególnie wśród Amerykanów polskiego pochodzenia. Dr W. Sikora jest przewodniczącym publicystyki Roku Milenijnego w Chicago.

LISTY Józefa Grzybka

Przeciw obojętności

PANIE REDAKTORZE!

Zacznę od wspomnienia. Kiedy do naszej kolonii przyjechali w latach dwudziestych pierwsi emigranci polscy, jedną z naczelnych ich trosk była sprawa, szkółki polskiej. Choć byli oni ludźmi prostymi, zależało im ogromnie na tym, aby ich dzieci znały nie tylko język francuski, ale także i polski, i aby miały ogólne chociażby pojęcie o dziejach i kulturze polskiej. Uradzili, jako że nie było pod ręką fachowego nauczyciela, że będzie dzieci uczył światły górnik-samouk. Nie było także lokalu, więc jeden z ojców zaproponował, aby lekcje odbywały się u niego w domu. Pamiętający dokładnie tamten okres starzy emigranci opowiadają, że jeśli idzie o tego górnika-samouka, którego „mianowano” nauczycielem, to po każdej szczybie poświęcał on kilka godzin na czytanie i pogłębianie swojej wiedzy — tak bardzo, choć nikt mu za

to nie płacił, zależało mu na tym, aby dzieci nauczyły się od niego możliwie najwięcej. Co się zaś tyczy tego górnika, u którego odbywały się lekcje, to starzy ludzie podkreślają, że i on był „dobrym patriotą”. Miał przecież liczną rodzinę i niewielkie mieszkanie, a mimo to...

Jeśli o mnie idzie, to sędzę, że zarówno o tym górniku, który dzieci uczył, jak i o tym, u którego odbywały się lekcje, można powiedzieć, że byli to ludzie naprawdę wielkiego serca.

Trudno byłoby natomiast powiedzieć to samo o niejednym z nas.

Od dawna zamierzałem o tym pisać. Niejedną z kolonii na Nordzie toczą groźne i obrzydliwe choroby, i to od dłuższego już czasu. Szerzy się wymaganie darmochoy, apatia, obojętność. Przykłady? Bardzo proszę.

Miasteczko — no, „nazwy nie powiem, albowiem nic to do rzeczy nie doda”, niech to będzie X. W X urządziła się polską imprezę. W przeciętnej, przysłowiowej rodzinie tych polskich Dupomntów, jakimi są Kowalscy, od razu powiadają, że chętnie by poszli, ale — tam trzeba będzie płacić za wstęp...

Weźmy inne osiedle. Niech mu będzie Y. Paru „zapaleńców” — są jeszcze, na szczęście, i tacy ludzie między nami — planuje coś zrobić, „postawić coś na nogi”, jak to się u nas mówi — wystawić polską sztukę teatralną, zorganizować imprezę polską czy też dyskuszję na temat współczes-

nej Polski. „Zapaleńcy” zwracają się z apelem do miejscowych Rodaków. Wołają o pomoc. Przypominają, że chodzi o polskość, o tradycje, itd. I prawie zawsze rezultat jest ten sam — żaden. „Chętnie — odpowiadają kochane Rodaczki i drodzy Rodacy — chętnie zrobilibyśmy, przyszlubiśmy, pomogliśmy i w ogóle — ale...” Zrobiliby, pewnie. Przyszlubi, naturalnie. Pomogli by — jasne. „Tylko oni nie chcą chcieć”...

Obojętność. I przekonanie, że na każdą polską imprezę musi być wstęp wolny — i że musi też być placek i paczki, tak żeby można sobie podjeść na miejscu i jeszcze coś tam zanieść w chusteczce do domu; przeświadczenie, że wszystko, co polskie, musi być za darmo. Cóż by na to powiedzieli, gdyby tak wstali z grobów, starzy działacze emigracyjni?

Nie potępiam, rzecz jasna, w czambuł całego Nordu. Są i na Nordzie ludzie szlachetni i bezinteresowni, jest ich tu nawet niemało.

Niemało jest także i zobojętniałych. Nie oni wprawdzie nadają ton życiu naszej zbiorowości, ale za to dają oni na pewno zły przykład młodzieży.

Warto chyba, abyśmy się wspólnie zastanowili nad tą przykrą sytuacją i póki co starali się jej zaradzić.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

JÓZEF GRZYBEK
z NORDU

Więści z ośrodków Polonii w świecie

WYBORY WŁADZ ZJEDNOCZENIA POLSKO-NARODOWEGO

Na odbytym w Brooklynie tzw. „sejmie Zjednoczenia Polsko-Narodowego” sekretarzem generalnym Zjednoczenia wybrany został ponownie Józef A. Głowacki, zasłużony działacz Polonii amerykańskiej i wieloletni sekretarz ZPN. Prezesem organizacji wybrano p. Edwarda A. Kurmela.

„ZŁOT TYSIĄCLECIA” POLONII DUŃSKIEJ

W Kopenhadze odbył się pod hasłem „Złoty Tysiąclecia” zjazd Związku Polaków w Danii. Poza Polonią duńską w zlocie wzięło udział wielu Duńczyków — przyjaciół Polski. Honorowymi gośćmi byli ambasador PRL w Kopenhadze Romuald Poleszczuk, weteran ruchu socjalistycznego, były przewodniczący duńskiego parlamentu Gustaw Peredsen oraz wiceprzewodniczący Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną Stanisław Zawadzki.

POLONIJNA WYSTAWA FILATELISTYCZNA

W dniach 26—28 sierpnia br. w salach Polskiego Muzeum w Chicago odbędzie się Wystawa Filatelistyczna Polskiego Związku Filatelistów „Polonus”. Związek ten powstał tuż przed II wojną światową i przez cały czas swego istnienia rozwijał żywą propagandę, budząc zainteresowanie polskimi znaczkami w Stanach Zjednoczonych.

RODZINA STYKÓW W AMERYCE

W tygodniku chicagowskim „Ameryka — Echo” znajdujemy garść informacji o amerykańskich losach znanych polskich artystów malarzy Janie, Tadeuszu i Adamie Stykach. „Jan Styka (1858—1925) znany jest w tym kraju — czytamy w „Ameryka — Echo” — bo namalował dzieło „Golgota” znajdujące się w Kalifornii. Dość popularny był syn jego Tadeusz Styka (1889—1954), bo malował paniom schlebające im portrety, a najmniej znany był Adam

Styka (1890—1959), pomimo że malował w Ameryce cowboyów, sprzedawanych w reprodukcjach przez Woolwortha.”

INŻ. FRANK LEWICKI — WSPÓŁTWÓRCĄ GIGANTA

Zatrudniony w amerykańskich zakładach samolotowych

„Boeing” inż. Frank Lewicki — Amerykanin polskiego pochodzenia — jest jednym z czterech konstruktorów olbrzymiego samolotu pasażerskiego „Boeing 747”. Produkcja seryjna tego giganta wyposażonego w 4 silniki odrzutowe i mogącego zabrać na pokład 500 pasażerów rozpoczyna się w 1969 r.

§§ MECENAS RADZI

Pani M.B. — Metz (M. et M.)

Czy ostatnia amnestia znosi kary więzienia?

Amnestia została ogłoszona w Dzienniku Ustaw (J. Off.) z dnia 23 czerwca br. dotyczący pewnych przestępstw, popełnionych przed dniem 8 stycznia 1966 r. Ustawa zawiera pięć rozdziałów.

Podlegają amnestii, o ile były popełnione przed dniem 8 stycznia 1966 r.:

- wykroczenia policyjne (contraventions de police),
- przestępstwa przewidziane następującymi artykułami Kodeksu Karnego: 123, 222, 223, 224, 236, 238 (§ 1, w razie niedopełnienia obowiązku), 249, 250, 259, 260, 271, 274, 275, 289, 337, 338, 339, 414, 415 i 456;
- przestępstwa podlegające karze grzywny.

Amnestia darowuje w całości orzeczone kary w związku z wolnością prasy, wyborów, odmowy posłuszeństwa dla wojskowych, dezercji oraz popełnionych przestępstw, wynikłych z sytuacji politycznej Francji w ostatnich latach.

Poza tym zostały objęte amnestią przestępstwa:

- które podlegają karze aresztu do 3 miesięcy,
- które podlegają karze więzienia do 1 roku z zawieszeniem,
- wszelkie kary pieniężne.

Rozdział drugi ustawy przewiduje amnestie indywidualne na mocy dekretu Prezydenta Republiki. Mogą się o nią ubiegać byli kombataneci, członkowie ruchu oporu, ojciec, matka i żona osób zabitych na skutek działań wojennych, działają, mających za zadanie utrzymanie porządku lub na skutek represji, aktów terroru, lub też małoletni w chwili popełnienia przestępstwa.

Rozdział trzeci przewiduje amnestie wszelkich kar dyscyplinarnych lub zawodowych, z wyjątkiem tych, które dotyczą braku uczciwości, dobrych obyczajów lub honoru.

Rozdział czwarty przewiduje skutki amnestii. Wszelkie kary zasadnicze lub dodatkowe za wyżej wymienione wykroczenia są darowane i skreślone z rejestru skazanych (casier judiciaire). Niemniej jednak amnestia nie działa jak dopiero po zapłaceniu grzywny, na jaką osoba uprawniona została skazana.

Amnestia nie grozi również interesom osób poszkodowanych. W razie wniosku o odszkodowanie cywilne, na skutek przestępstwa, akty postępowania karnego mogą być włączone do rozprawy.

W rozdziale piątym jest mowa o wyjątkach i przestępstwach, które są wyłączone z dobrodziejstwa powyższej ustawy. Nie podlegają amnestii wykroczenia natury fiskalnej z tytułu cła i dewiz, budownictwa mieszkalnego itp.

*

Wykroczenie, o które Panu chodzi, podlega amnestii, jeżeli zostało popełnione, jak wyżej wymieniono, przed dniem 8 stycznia 1966 r.

RADIOODBIORNIKI TELEWIZORY

◆ Lodówki, maszyny do prania i inne artykuły gospodarstwa domowego ◆

LENG — PICARD ET C-IE

16, Place de la Liberté, 423, rue de Lannoy
Telefony: 73.39.42, 73.29.47 ROUBAIX (Nord)

KOMUNIKAT CHÓRU GÓRNIKÓW POLSKICH w DOUAI

Zarząd Chóru Górników Polskich w Douai przypomina śpiewakom, że pierwsza lekcja powakacyjna odbędzie się w niedzielę, 4 września 1966 roku o godzinie 10.00 w „Salle des Fêtes” de la Clochette w Waziers.

Druhowie śpiewacy proszeni są o przybycie w tym dniu, by wziąć udział w próbie oraz omówić wyjazd we wrześniu do Antwerpii na 68 Festiwal Śpiewaczo-Muzyczny. Zostanie omówiony również jeden z ważniejszych wyjazdów za granicę, który nastąpi w październiku br.

Chór Górników w Douai apeluje do wszystkich miłośników śpiewu, by wstępowali w jego szeregi. Wszyscy będą mile i serdecznie witani.

ZARZĄD CHÓRU GÓRNIKÓW POLSKICH W DOUAI



Pan Ignacy Flaczyński z Houdain (Pas-de-Calais) znany na tamtejszym terenie ze swej działalności społecznej, bawił tego lata wraz z rodziną na urlopie w Polsce. Najdłużej przebywał w Zbąszczyń w Wielkopolsce, skąd wywodzili się jego przodkowie przed wyleśnieniem do Westfalii i gdzie do dzisiaj ma jeszcze rodzinę. Pan Flaczyński zwiedził też kilka innych ośrodków, a przede wszystkim Warszawę. To pamiątkowe zdjęcie państwa Flaczyńskich zrobione zostało na Starym Mieście w Warszawie. Mamy nadzieję, że p. Flaczyński swoimi wrażeniami z podróży podzieli się z Czytelnikami „Tygodnika Polskiego”



WYRÓŻNIENIA ZA UKWIECONE DOMY I OGRÓDKI

BILLY-MONTIGNY. Jury regionalne dla grupy górniczej Hénin-Liétard oceniło domy przybrane kwiatami i ogródki. W kategorii pierwszej 5 nagrodę otrzymał p. Franciszek Tadysiak, 6 p. Edward Kulik, 11 p. Henryk Kitlarz, 13 p. Tomasz Szymczak, 27 p. Zygfryd Białas, 29 p. Jan Karaszek (Fouquières), 31 p. Stefan Kulpiński, wszyscy z Billy.

Dalsze wyróżnienia otrzymali pp.: Stefan Kaczmarek (Harnes), Józef Jędrasiak (Billy), Leon Ignalewski (Fouquières), Czesław Matusiak (Harnes). W kategorii debiutantów pierwsze miejsce zajął p. Marian Kacjczyk (Sallaumines), 2 p. Kazimierz Kukuła (Billy), 6 p. Andrzej Breński (Hénin-Liétard) a dalsze pp. Alojzy Grosz (Dourges), Henryk Kasprzyk (Estevelles), Edmund Michalak (Courrières), G. Dolaciński (Harnes), Andrzej Kubacki (Dourges) i Emile Sokosz (Billy).

BULIŚCI

GUESNAIN. Triplette wygrał zespół „La Boule Argente” z Waziers, w skład którego wchodził p. L. Dembski i p. Malosin. Miejsce 4 zajął zespół: p. B. Mianiak, p. T. Prepiak i p. G. Gina.

BRUAY-en-ARTOIS.

W konkursie stowarzyszenia „Les Optimistes” p. Maćkowiak (ojciec) zajął miejsce 4, a p. Fedorow 7.

BRACHTWA KURKOWE

BARLIN. W strzelaniu towarzyskim klubu Olimpia konkurs wygrał p. Leon Piotrowicz. Miejsca dalsze zajęli: p. Antoni Szrama (2), p. Jan Moszel (3), p. Dębski (4), p. Leon Wawrzyniak (5), p. Stanisław Wawrzyniak (5), p. Stanisław Sołtyśiak (6), p. Kazimierz Andrusiak (7), i p. Stanisław Kruczkowski (8).

DOURGES. W konkursie długofalowym tutejszego stowarzyszenia strzeleckiego prowadzi w dalszym ciągu p. Zalewski (190 pkt). Dalsze miejsca zajmują pp.: H. Mielczarek 3 (185 pkt), Alojzy Grosz 4 (184 pkt), Ratyński (ojciec) 5, Danielczak 6, Pogorzelski 7, Ponicki 8, R. Kubiak 9, J. Kubacki 13, Ratyński (syn) 16 i Koziański 17. Następne spotkanie u p. Antoniczka może wysunąć na

czoło p. H. Mielczarka, który niejednokrotnie sprawiał niespodzianki bractwu kurkowemu.

WĘDKARZE

MONTCEAU-les-MINES. W zawodach o mistrzostwo departamentu Saône-et-Loire wygrał drużynowo zespół z Montceau, który prowadził p. Klemenczak. W zestawieniu indywidualnym p. Żyła z Romaine zajął miejsce 13, a p. Molenda z Le Creusot 17. Wśród dzieci drugie miejsce zajął Patrick Żyła. Konkurs organizowało stowarzyszenie „La Bourbine”.

EPINAC-les-MINES. W drugim konkursie wędkarskim stowarzyszenia „La Gaule Morvanelle” p. Molenda z Le Creusot zajął 4 miejsce, p. Kaczmarek 10, a p. Kasprowski 16. W konkursie wzięło udział 80 zawodników.

WYSTĘP FOLKLORYSTYCZNY

MONTCHANIN. Komisja miejska dla urządzania uroczystości zaprosiła wszystkie lokalne stowarzyszenia na lampkę wina. Największym powodzeniem cieszył się występ polskiego zespołu folklorystycznego „KUJAWY”, który musiał kilkakrotnie powtarzać piosenki i tańce.

EGZAMINY ZAWODOWE

BETHUNE. Brevet w zakresie księgowym uzyskali: Myriam Przybylski, Jean-Pierre Motala, Christiane Matusiak i Jean-Pierre Trach. Egzamin na sekretarki pomyślnie złożyły: Alina Krawczyk, Annick Mańkowski i Michele Lisiecka.

LENS. Dyplomy księgowych otrzymali: pp. Raymond Dąbrowski, Filip Głuchowski, Ryszard Juśkowiak, Christine Korocińska, Christian Rzonca i Jean-Claude Tuczynski, zaś dyplomy sekretariatu: pp. Teresa Łuszcz, Annie Wronska i Anna Bziuch.

LIÉVIN. Pomyślnie złożyli egzaminy na księgowych pp.: Henryk Krzyżaniak, Franciszek Staniec i Jean-Pierre Nowicki, a na sekretarki: Daniela Knapik, Christine Włodarczyk, Sergine Lewandowska i Janina Majorczyk.

KĄCIK HODOWCY GOŁĘBI

ORCHIES. Konkurs sektora Orchies „vieux” wygrał p. Pietrzyk z Landes. Startowało 187 gołębi „sur Chantilly”.

LAMBRES. Konkurs stowarzyszenia „Le Macot sur Chantilly” w kategorii 1966 wygrał p. Kaczmarek z Waziers.

GUESNAIN. Gołębie p. Kominika zajęły 3 i 12 miejsce w konkursie indywidualnym dla rocznika 1966 organizowanym

HÉNIN-LIÉTARD. Decyzją komisji departamentalnej na podstawie egzaminów dyplomy księgowych otrzymali: pp. Guy Bednarz, Lucien Gadek, Andrzej Kubiak, Ryszard Janowski, Jan Orzechowski, Edmund Owczareczak, Stanisław Piętka, Felix Sobczak, Gérard Wojcieszak i Robert Wojnorowski. Dyplomy sekretariatu otrzymali pp.: Alfreda Wieczorek, Roselyne Piśkorowska, Bernadette Orzechowska, Chantal Marczevska i Daniela Niemczek.

NASZA KRONIKA RODZINNA

Sto lat dla Nowożeńców!

Ku radości Rodzin i przyjaciół ostatnio małżeństwa zawarli:

SANVIGNES - les - MINES: Jeanine Jarle i Edmund Woźniak, Colette Kaniewska i Michel Baudras. **AUXI-le-CHATEAU:** Jacqueline Thélou i Michel Pasternicki. **WINGLES:** Marie-Françoise Legrand i Michał Moszcz, Janina Zimna i Marcel Meurin. **CIRY-le-NOBLE:** Annie Konarska i Józef Listwan. **MONTCEAU-les-MINES:** Michele Perrin i Claude Piejak, André Deschaume i Paweł Paczyński, Aurelia Zygmunt i Jean-P. Desbrosses, Claudette de Santi i Franciszek Błaszczak. **GUESNAIN:** Solange Cauvet i Raymond Kwiatek, Teresa Baszyńska i Jean-Claude Bozzo. **CALONNE-RICOUART:** Helene Błaszczak i Christian de la Perrotiere. **COURCELLES - les - LENS:** Władysława Kwieceń i Zygmunt Niedziela. **BARLIN:** Monique Montuelle i Stanisław Sobuta. **BETHUNE:** Marie-Thérèse Jakobczyk i Francois Simon. **SIN-le-NOBLE:** Louise Dhoier i Raymond Kosicki (Waziers), Marie-Claude Dubus i Stanisław Owczarz (Douai), Annick Du-

Kto gra w polskiej „Olimpii”

W polskim klubie „Olimpia” Divion występować będą w nadchodzącym sezonie gracze m.in.: Kowalski I. Monka, Klimczak, Pindara, Kaźmierowski, Skryszowski, Kaliszewski, Ostrowski, Kociąg, Kowicki, Stefan, Kaczkowski, Skalecki, Harendarczyk, Kosicki, Baran, Paternoga, Kowalski II, Gralla, Witkowski, Szarzyński, Krawczyk, Herman, Bredow i Jakiel.

przez stowarzyszenie „Les Messagers de Masny” oraz pierwsze w seriach od 1 do 12. P. Meślak zajął 13 miejsce.

AUBY. P. Koralewski z Flers zajął miejsce 4 i 11 w konkursie „vieux” sur Chantilly oraz 11, 12, 14 i 16 w serii młodzików. W seriach grupowych od 1 do 14 miejsca zwyciężył p. Koralewski, zajmując trzy pierwsze miejsca.

Małżeństwa w świecie piłkarzy

metz i Gilbert Gruzon. **WAZIERS:** Anne-Marie Piszto i Jan Jasiński, Lucette Bochińska i Jean-Pierre Nowak, Monique Hinz i Bernard Grzeszkowiak, Marie-Jeanne Obielak i Christian Wolsztyński, Nicole Poulain i Christian Sobkowiak, Marie-Antoinette Obron i Henri Delassays. **LIÉVIN:** Ginette Manne i Jean-Claude Haluska. **BRUAY-en-ARTOIS:** Monique Galińska i Fernand Rononcourt. **MAZINGARBE:** Francine Gielnik i Albert Wallaert. **ABSCON:** Alina Konieczna i Leon Wojewoda. -Nowożeńcom życzymy pomyślności i tradycyjnych stu lat!

Małżeństwa w świecie piłkarzy

Ostatnio znani piłkarze i sportowcy na północy Francji zawarli małżeństwa. I tak: w Sin-le-Noble p. Michèle Fałędzia, instruktorka gimnastyki w klubie La Joie w Dechy i p. Giuseppe Napoli, czynny gracz drużyny piłki nożnej w Dechy; w Noeux-les-Mines p. Christiane Duhamel i p. Marian Pańczak, najlepszy strzelec miejscowej drużyny Union Sportive Noeuxoise; w Bruay-en-Artois p. Janina Grzelecak, która przewodzi kibicom klubu ASLUC i piłkarz z tego zespołu p. Robert Delautre.

Honorowy szpaler tworzyli czynni piłkarze, a młode pary musiały przejść pod tradycyjną piłką nożną. Cały świat sportowy życzy młodym małżeństwom piłkarskim dużo powodzenia w życiu i na niwie sportowej.

Zmiany klubowe

Przed rozpoczęciem sezonu sezonem sportowym liczne kluby piłkarskie dokonały zmian. I tak: **VILLERUPT** pozyskało Starowicza z Audun, **STIRING Rasputnika** z Forbach, **MAIRY-MAINVILLE** Henryka i Stanisława Brzeźniaków z Audun-le-Roman; **F. C. METZ Kocika** z Froidcul; **GIRAMOUNT Chojnackiego** i **Jackowskiego** z US Jarny; **MONTIGNY-en-OSTREVENT** Wolniaka i **Kosmalskiego** z Waziers, **Szatana** z Auberchicourt, **Danielewskiego** z So-main; **RACING KLUB DE LENS** Jana Ciesielewskiego z Fouquières-lez-Lens, **Michała Janiszewskiego** z US Bully; **CALONNE-RICOUART** Henryka Krywczaka z Lens; **AS ARRAS** Stanisława Wiśniewskiego.

Niech zdrowo rosną!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

MONCHEMAUX: Corinne Stupczewska. **GUESNAIN:** Eric Lewicki, Marie-Line Polowczyk, Christelle Golka. **DOUAI:** Freddy Malecki, Waleria Winok, Françoise Olejniczak. **ORCHIES:** Alain Sobczak, Olivier Pachura. **LIÉVIN:** Annie Smietańska. **PERRECY-les-FORGES:** Weronika Kudlińska. **CALONNE-RICOUART:** Jean-Luc Namysł. **MERICOURT:** Daniel Szwarzradzki, Sandrine Kowalczak. **SALLAUMINES:** Edith Kamyczek. **GRENAY:** Fabienne Nietopiel. **LENS:** Didier Figas, Fryderyk Bańkowski, Eric Turowski.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z tych najmłodszych.

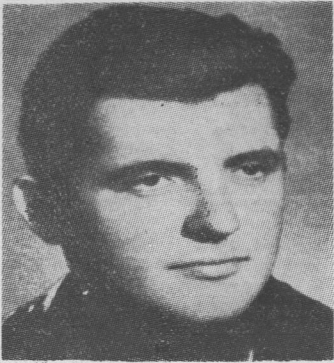
Z żałobnej karty

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

WAZIERS: Józefina Pajewska z domu Szykorska, lat 73, Stanisław Musielak, lat 63, Leokadia Łuczyńska z domu Szynacha, lat 79. **BRUAY-en-ARTOIS:** Leokadia Rogowicz z domu Okola, lat 56. **COURCELLES-les-LENS:** Maria Majewska z domu Woda, lat 71, Elżbieta Kosmalka, lat 75. **GUESNAIN:** Bernard Promiński, Tomasz Krupa, Marianna Jankowska. **HERSIN-COUPIGNY:** Katarzyna Piotrowska z domu Krawczyk, lat 80. **LENS:** Agnieszka Karolczak z domu Glinkowska, lat 76, Czesław Sabat, lat 38. **BARLIN:** Pelagia Pawłowska z domu Jazdończyk, lat 72. **CARVIN:** Stefan Buszmak, lat 59. **FLERS-en-ESCREBIEUX:** Jadwiga Jakubowska z domu Ranka, lat 83. **MONCHEMAUX:** Antoni Płucienicki, lat 34. **HOUDAIN:** Jan Maciejewski. **DOUAI:** Jan Mądry. **CHARLY-ORADOUR:** Michel Swiniarski, lat 57. Rodzinom Zmarłych składamy wyrazy współczucia.

Poszukiwanie rodzin

● Antoni KLITA, syn Franciszka, urodzony w 1902 roku we wsi Pozameczek, powiat Buczac, który przyjechał do Francji w 1922/23 roku do kopalni rudy żelaza na Nordzie, a następnie zaangażował się do Legii Cudzoziemskiej, poszukiwany jest przez kuzyna Bronisława KIJANSKIEGO, zamieszkałego w Bronon par St. Julien (Côte d'Or).



Od lewej: Tadeusz Popiel — instruktor lotnictwa, który ostatnio poniósł śmierć na lotnisku w Lyonie. Był on szefem wyszkolenia Jeleniogórskiego Aeroklubu, zasłużonym mistrzem sportu, posiadaczem Diamentowej Odznaki Szybowcowej, pilotem I klasy. Latał od 1948 r., urodził się w 1931 r. Obok podchr. pilot Stefan Pawlikowski, który

w I wojnie światowej walczył w szeregach 96 francuskiej eskadry myśliwskiej. Zginął w II wojnie, w walce nad Francją, w stopniu pułkownika. Z kolei francuski dowódca pierwszej polskiej szkoły lotniczej w Warszawie, mjr pilot Robert de Chivré. Obok pierwszy polski sztandar lotniczy wręczony jednostkom polskim we Francji w 1917 r.

POLACY NAD FRANCUSKIM NIEBEM

WYSTARCZY przejrzyć stare kroniki lotnicze, aby stwierdzić, jak dziwnie spłata się powietrzna przyjaźń polsko-francuska, datująca się od dawnych czasów, bo od 1794 r. Od tego momentu, kiedy pierwszy aeronauta wojenny, kpt. Coutelle, wznosił się na balonie ponad polem bitwy pod Fleurs i zobaczywszy uciekającą w poścachu austriacką piechotę — przerażoną unoszącą się w powietrzu machiną — zaczął krzyknąć: — *Vive la France!*... Okrzyk ten powtórzył na dole żołnierz-obcokrajowiec, który trzymaną linką wyrównywał wznoszenie się balonu. Jego nazwisko brzmi — *Hipolit Mierzwinski*.

Pokojowa przyjaźń powietrzna francusko-polska sięga jeszcze dalej, bo 1788 r. Chodzi tu o lot balonowy Francuza *J. P. Blancharde'a* z *J. Potockim*, pierwszym Polakiem, który opuścił ziemię i wznosił się w przestworza.

Niewiele też brakowało, aby balon francuski, z aeronautą *Carnerinem*, wziął czynny udział w Powstaniu Listopadowym 1831 r.

Kontakty lotnicze polsko-francuskie zostały częściowo przerwane po klęsce Powstania Styczniowego. Z tego okresu można tylko zanotować nazwiska polskich teoretyków lotniczych pracujących we Francji, z których wybijają się nazwiska prof. *Stefana Drzewieckiego*, autora napisanego w Paryżu i nagrodzonego przez Akademię Francuską dzieła pt. „*Theorie generale de l'helice*”. Praca ta rozwiązywała szereg zagadnień aerodynamicznych i dała podstawy lotu mechanicznego.

Lata 1909—1914 znamionowały dalsze zbliżenie. Pierwsi polscy piloci samolotowi byli wychowanekami Aeroklubu Francji i tam zdobywali dyplomy pilotów.

Nie brakowało również Polaków w nowo utworzonej Wyższej Szkole Aeronautycznej w Paryżu.

A potem była I wojna światowa, w czasie której — dzięki powstaniu polskich oddziałów „*Bajonczyków*” i zabiegom Polskiego Komitetu Narodowego — sformułowano pierwsze w naszej historii polskie jednostki lotnicze.

Pierwszy polski lotniczy sztandar został wręczony tym jednostkom przez prezydenta Poincaré.

Pierwszym polskim lotnikiem, który zginął w boju powietrznym, był dawny „*bajonczyk*”, podchor. pilot *Jan Raszewski*. Poległ on w boju z Niemcami walcząc w szeregach 96 francuskiej eskadry myśliwskiej.

Pod koniec działań wojennych lotnictwo polskie we Francji liczyło 88 pilotów, 3 obserwatorów, 2 oficerów technicznych i 110 mechaników. Była to, jak na ówczesne czasy, silna jednostka i świetnie wyposażona w doskonały sprzęt francuski. Francuzi

ułatwili również Polakom stworzenie własnego lotnictwa, oddając do dyspozycji armii gen. Hallera 7 kompletnie wyposażonych eskadr oraz 1 park lotniczy i dwie szkoły pilotów, dowódcami których byli mjr *Rocheffaur* i mjr *Chapalot*.

Pierwszą szkołą lotniczą, jaka powstała w Warszawie, była Francuska Szkoła Pilotów, z francuskimi instruktorami i samolotami, którą dowodzili mjr *Manger de Varennes* i mjr *Robert de Chivré*. Przez długi czas francuskie Spady, Potezy i Brequey były podstawowym sprzętem naszych eskadr, a pierwsze polskie powietrzne sukcesy sportowe były odnoszone na samolotach francuskich.

Potem przyszła II wojna światowa i francuskie lotni-

ska zapełniły się polskimi lotnikami, którzy uciekali z obozów internowania na Węgrzech i Rumuni, aby przy boku Francuskich Sił Powietrznych znów podjąć walkę z Niemcami. Atak niemieckich wojsk na Francję w 1940 r. uniemożliwił realizację umowy zawartej przez gen. W. Sikorskiego i ministra *Guy la Chambre*. Zdażyły tylko powstać dwa polskie dywizyjony: Warszawski 1/145, Krakowski-Poznański oraz tzw. grupa Montpellier. Walczyły one w obronie Paryża i niewrażliwych punktów kraju, zestrzeliwując 55 samolotów niemieckich na pewno, 3 prawdopodobnie i 6 uszkodzając. W walkach tych zginęło 15 polskich pilotów.

Potem lotnicy polscy i francuscy spotkali się w Anglii,

gdzie „*Forces Aeriennes Francaises Libres*” gen. de Gaulle'a chętnie podejmowały wspólne akcje z Polakami. I wielu polskich myśliwców zginęło pod francuskim niebem. Zginęło też wiele polskich załóg bombowych, które dokonywały zrzutów broni i amunicji dla Francuskiego Ruchu Oporu.

Jednymi z samolotów, które jako pierwsze wylądowały na francuskiej ziemi podczas inwazji kontynentu w 1944 r., były Spitfirey 131 Polskiego Skrzydła Myśliwskiego.

Przyjaźń przetrwała wojnę i odbudowany z gruzów Aeroklub Polski nawiązał kontakty z Międzynarodowym Związkiem Lotniczym w Paryżu. W VI Mistrzostwach Szybowcowych Świata, organizowanych w 1956 r. w Saint-Yan-

we Francji, Polacy zajęli drugą i trzecią miejscę. Coraz częściej piloci francuscy gościli w Polsce, a polscy we Francji.

Jedną z takich wizyt był przyjazd francuskich pilotów do polskiego ośrodka lotniczego w Jeżowie, bazy wyszkoleniowej Aeroklubu Jeleniogórskiego, gdzie szefem wyszkolenia był pilot-instruktor *Tadeusz Popiel*. Zasłużony wychowawca młodej lotniczej kadry, wybitny pilot sportowy, organizator i współorganizator wielu kursów, zawodów i imprez sportowych. Zachwyceni polskim pilotem i jego umiejętnościami Francuzi zaprosili go do siebie. Zaproszenie zostało przyjęte i pilot *T. Popiel* pojechał tego lata do Francji.

Lotnik nie może się obyć bez latania. Zgodnie z tym zwyczajem, *Tadeusz Popiel* latał ze swymi francuskimi kolegami. Naprzód na lotniskach pod Paryżem, a potem pod Lyonem. Cwiczyli akrobacje plocowe nisko nad ziemią. W pewnym momencie, przy wyjściu z lotu plocowego, samolot wpadł w korkociąg, z którego już nie wyszedł.

W gruzach płonącej maszyny zginął Francuz — *M. Couty* i Polak — *Tadeusz Popiel*.

Było to 26 lipca 1966 r. Francuscy lotnicy zajęli się serdecznie żoną oraz dzieckiem swego polskiego kolegi i nie szczędząc sił i środków odwieźli ich do Polski, dokąd zostały również przewiezione zwłoki polskiego pilota.

Pilot *Tadeusz Popiel* zginął na tym samym lotnisku, na którym zginęli w dniu 2 maja 1914 r. — a więc w przededniu wybuchu I wojny światowej dwaj polscy lotnicy *Piotr* i *Gabriel Wróblewscy*, podczas oblatywania prototypu samolotu opancerzonego, zbudowanego dla armii francuskiej.

Zginął na lotnisku pod Lyonem, które w okresie II wojny światowej było bazą lotnictwa polskiego odradzającego się po klęsce wrześniowej na ziemi francuskiej.

W.K.

NA EKRANIE TV od 28 VIII do 3 IX

PROGRAM I (première chaîne)

DZIENNIK — *Télé-Midi* o 13.00, *Télé-Soir* o 20.00 i *Télé-Nuit* na zakończenie programu między 23.10 a 23.55. **WIADOMOŚCI LOKALNE** o 19.40 oprócz niedziel. **KORSARZ KRÓLOWEJ** o 12.30 z wyj. niedzieli i czwartku. W tym tygodniu odcinki: *Grecy ogień*, *Źródło młodości*, *Hiszpan*, *Hrabina*, *Ucieczka*. **TINTIN — CEL: KSIEŻYC** o 19.25 z wyj. soboty i niedzieli. W tym tygodniu odcinki: *Wybuch*, *Zaskoczenie*. **Od środy TINTIN NA CZARNEJ WYSPIE**.

NIEDZIELA 28 SIERPNI

12.00 *La séquence du spectateur*. Fragment filmów *Wielki mur Shigo Tanako*; *Uśpiony wartownik J. Dreville'a* (Noël-Noël, M. Galabru, F. Blanche); *Dobre sprawy C. Jaque'a* (P. Brasseur, Bourvil, Marina Vlady); *Piękna Angelika B. Borderie* (Michelle Mercier, C. Giraud, F. Maistre); *Oko Monoklu G. Lauthera* (F. Meurisse, R. Dalban, M. Biraud); *Francuzka i miłość R. Claira* (Marie-José Nat, Cl. Rich). 13.30 *Kuzynowie P. Desgraupes* — *Hot-dog* (Bretonczyzy w Nowym Jorku). 14.00 *Teatr dla młodzieży — Un bon petit diable* — adaptacja książki *Comtesse de Ségur*. 15.10 *Kolarskie mistrzostwa świata — szosowy wyścig zawodowców*. *Grand Prix des Nations* (moto-cross). 17.00 *Na drogach sławy — film Umeji Inoue*. 19.15 *Magazyn kobiecej Maité Célérier de Sanois*. 19.30 *Moja ukochna czarownica — kol. odc.* 20.30 *Dolina strachu — western Raoula Walsha*. 22.30 *Antibes 65 — program J. C. Averty'ego*.

PONIEDZIAŁEK 29 SIERPNI

14.00 *Télé-bac 66 — lettres: Châteaubriand — Chronologie d'un songe*. Sc. nat.: *Le comportement des animaux*. 19.00 *Gry wakacyjne (dla młodzieży)*. 20.30 *Modzi na wakacjach w Aix-les-Bains*. 21.30 *Nieprzekupni — Wilki między sobą*. 22.10 *Les 1200 coups à Ajaccio, Font-Romeu et Dinan*.

WTOREK 30 SIERPNI

14.00 *Télé-bac 66 — Sc. phys.: Exercices — Interférences, sc. nat.: Activité musculaire*. 20.30 *L'écornifleur — sztuka Jules Renarda w realizacji E. Tyborowskiego*. Adaptacja *MZ Toesca*. 22.10 *Kolarskie mistrzostwa świata — amatorski wyścig na czas; Mistrzostwa lekkoatletyczne Europy — komentują R. Marcillac i Th. Roland*.

ŚRODA 31 SIERPNI

14.00 *Télé-bac 66 — Sc. phys.: Analyse de mouvements, Philo: Conseils pédagogiques pour les dissertations*. 17.05 *Informacje wakacyjne (dla młodzieży)*. 17.30 *Mistrzostwa lekkoatletyczne Europy (z Budapestu)*. 20.30 *Kolarskie mistrzostwa świata (na torze)*. 21.00 *Gry bez granic Guy Luxa — półfinał*. 23.00 *Kolarskie mistrzostwa świata (półfinały i finał wyścigu amatorskiego z wyrównaniem — poursuite); Mistrzostwa lekkoatletyczne Europy*.

CZWARTEK 1 WRZESNIA

12.30 *La séquence du jeune spectateur (Voiture et Fantôme, Bambi, Ivanhoé)*.

14.00 *Télé-bac 66 — Lettres: V. Hugo — Les Contemplations, sc. nat.: Reproduction animale et humaine*. 17.00 *Gry wakacyjne dla młodzieży — Dzieci Archipelagu, Ryszard Lwie Serce*. 18.15 *Mistrzostwa lekkoatletyczne Europy*. 20.50 *Blaise, sztuka Cl. Magniera*. 22.50 *Francja za 20 lat J. Cherasse'a — Le monde rural*. 23.10 *Mistrzostwa Lekkoatletyczne Europy*.

PIĄTEK 2 WRZESNIA

14.00 *Télé-bac 66 — sc. phys.: Pourquoi une théorie ondulatoire de la lumière; maths: Révision de géométrie des coniques*. 17.00 *Międzynarodowy magazyn młodzieżowy*. 17.25 *Mistrzostwa lekkoatletyczne Europy*. 20.30 *Cinq colonnes à la une*. 22.30 *A vous de juger*. *Monique Chapelle* przedstawia nowe filmy. 23.10 *Mistrzostwa lekkoatletyczne Europy*.

SOBOTA 3 WRZESNIA

15.00 *Kolarskie mistrzostwa świata (półfinały „poursuite” zawodowców)*. Dalszy ciąg o 16.50. 15.50 *Mistrzostwa lekkoatletyczne Europy (d. c. o 17.05)*. 18.15 *Magazyn kobiecej Maité Célérier de Sanois*. 19.00 *Papouf et Ratapon*. 19.15 *Bon appétit — program kulinarny R. Olivier*. 19.25 *Melodie akordeonowe*. 20.30 *Garfaut — kolejny odcinek*. 21.00 *La Dame de Gal-Fredon — sztuka J. Desoutiera i R. Arnaux*. 22.30 *Variétés Montreux Bernard Show (ze Szwajcarii)*. 23.10 *Kolarskie mistrzostwa świata*.

PROGRAM II (deuxième chaîne)

DZIENNIK — *Télé-Soir* — codziennie przed zakończeniem programu, około 22.00. **ZACHANIONS POUR VOS VACANCES i UN AN DÉJÀ** — na przemian (z wyj. niedzieli) o 20.15. **NIEDZIELA 28 SIERPNI**

20.30 *Trois garçons, une fille — sztuka R. Ferdinanda*. **PONIEDZIAŁEK 29 SIERPNI**

20.30 *Cette nuit-là, film wg powieści Michela Lebrun (Myliène Demongeot, Maurice Ronet, Jean Servais)*. **WTOREK 30 SIERPNI**

20.30 *Maurice de Paris (nr 7) — Maurice Chevalier*. 21.30 *Rady przydatne lub zbędne*. **ŚRODA 31 SIERPNI**

20.30 *HOLLYWOOD CANTEN — film D. Davesa w wersji angielskiej*. **CZWARTEK 1 WRZESNIA**

20.30 *16 milionów młodych*. **PIĄTEK 2 WRZESNIA**

20.30 *Inspektor Leclerc*. 20.55 *Catch w Crique d'Hiver*. 21.50 *A tout vent — program M. Dumaya*. **SOBOTA 3 WRZESNIA**

20.30 *Trois chevaux, un tiercé*. 20.45 *Variétés*. 22.35 *Chambre noire*. 23.05 *Kurier pustyni — film Incydent w Caudomba*.

TYGODNIK POLSKI
La Semaine Polonaise
23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92.20 - 76 Paris

Przedstawiciel w Belgii
OL. KUC
179, rue des Hamendes
LODELINSART
C.C.P. 66.69.45 Belgique

Przedstawiciel w Polsce
RUCH — Warszawa
ul. Wilcza 46

Cena prenumeraty:
rocznie: 17 F. - 210 Fr. B.
półrocznie: 10 F. - 120 Fr. B.
kwartalnie: 6 F. - 10 Fr. B.

Directeur de la Publication:
M. DARCHE

IMPRIMERIE
Zakład Graficzny „Ruch”
Varsovie, ul. Ludna 4

MROCZNE TAJEMNICE „WILCZEGO SZAŃCA”

POD ZIELONĄ KOPUŁĄ gałęzi piętrzą się masywne bryły betonu. Na jednym z bunkrów napis: BYŁA WOJENNA KWATERA HITLERA — „WILCZY SZANIEC”. Latem jest tu zawsze rojno: krzyżują się rozmowy, pstrykają migawki aparatów, monotonnie terkoczą kamery.

Otoczony grupką turystów przewodnik opowiada o dziejach przedostatniej kwatery fűhrera. Mówi o ukrytych w ziemi wielopiętrowych bunkrach, których tajemnicę zabrali do grobu ich budowniczości. Tu, w gierłozkim lesie pod Kętrzynem w woj. olsztyńskim rozstrzygały się losy wielotyśiecznych armii, stąd płynęły na front rozkazy. Przed 22 laty w jednym z tych budynków płk von Stauffenberg umieścił teczkę z bombą zegarową, której wybuch położył miał kres zbrodniczemu szaleństwu wodza III Rzeszy. Zamach nie powiódł się — jeszcze tego samego dnia Hitler z ręką na temblaku witał składającego w Kętrzynie wizytę Mussoliniego. Ale były to już ostatnie dni „gniazda os”. W niewiele miesięcy później dokładnie zaminiowane budowle leśnego miasta zostały starannie wysadzone.

Po wyzwoleniu z ogromnym nakładem wysiłku, w bardzo niebezpiecznych warunkach rozminowywano tereny dawnej kwatery głównej. W ślad za saperami do Kętrzyna zaczęli zjeżdżać poszukiwacze „skarbów” i coraz liczniejsi turyści, ale ruiny potężnej budowli chroniły zazdrośnie swoich tajemnic.

Historia leśnego miasta nie skończyła się wraz z wysadzeniem jego budowli przez wycofujące się wojska niemieckie. Tego lata na terenie „gniazda os” dokonano sensacyjnego odkrycia: Przewodnik — H. Stępień i kierownik robót budowlanych — M. Łaskarzewski penetrując zasypane częściowo korytarze natrafili w jednym z nich na ukrytą pod grubą warstwą muru kasę pancerną. Po kilku dniach mozolnej pracy wyłoniła się nowa przeszkoła. W sąsiedztwie kasy znaleziono prowadzący w głąb korytarza lont. Trzeba było podwoić ostrożność — każdy niezreczny ruch mógł stać się przyczyną eksplozji. Dodatkową trudność stwarzał fakt, że pancerna szafa ściśnięta była jakby kleszczami przez dwie ogromne bryły betonu.

Wreszcie nadszedł dzień, kiedy można było przystąpić do otwarcia zamków. Znalezione w kasie pa-



piery były w bardzo złym stanie i trudno było nawet określić ich znaczenie.

Znalezienie stalowej szafy zapoczątkowało serię dalszych odkryć. W głąb korytarza natrafiono na metalowe drzwi. Nikt nie wiedział dokąd prowadzą — nie zachowały się bowiem żadne plany rozmieszczenia pomieszczeń byłej kwatery Hitlera. Nie ocalał żaden z budowniczych leśnego miasta, a spora część okolicznej ludności dowiedziała się o jego istnieniu dopiero po wkroczeniu do Kętrzyna wojsk radzieckich.

Po wyważeniu stalowych drzwi w ciasnym, zasypianym korytarzu poszukiwacze dostaną się do pomieszczeń, w których od 21 lat nie stanęła stopa ludzka. Nie wyklucza się możliwości odnalezienia ciekawych dokumentów — bunkry w Gierłozu wysadzili bowiem uchodzący Niemcy w pośpiechu i wielu podziemnych kondygnacji nie zdążyli zatopić.

Odnaleziono także wejście do podziemi i szyb dźwigowy. Przedsięwzięty rekonesans wskazuje, że właśnie ta część podziemi nie jest zalana wodą. I tu więc poszukiwania mogą przynieść ciekawe rezultaty.

W dwadzieścia jeden lat po wojnie, strzegący zazdrośnie swych tajemnic „Wilczy Szaniec” zaczyna kapitulować przed dociekliwością poszukiwaczy.

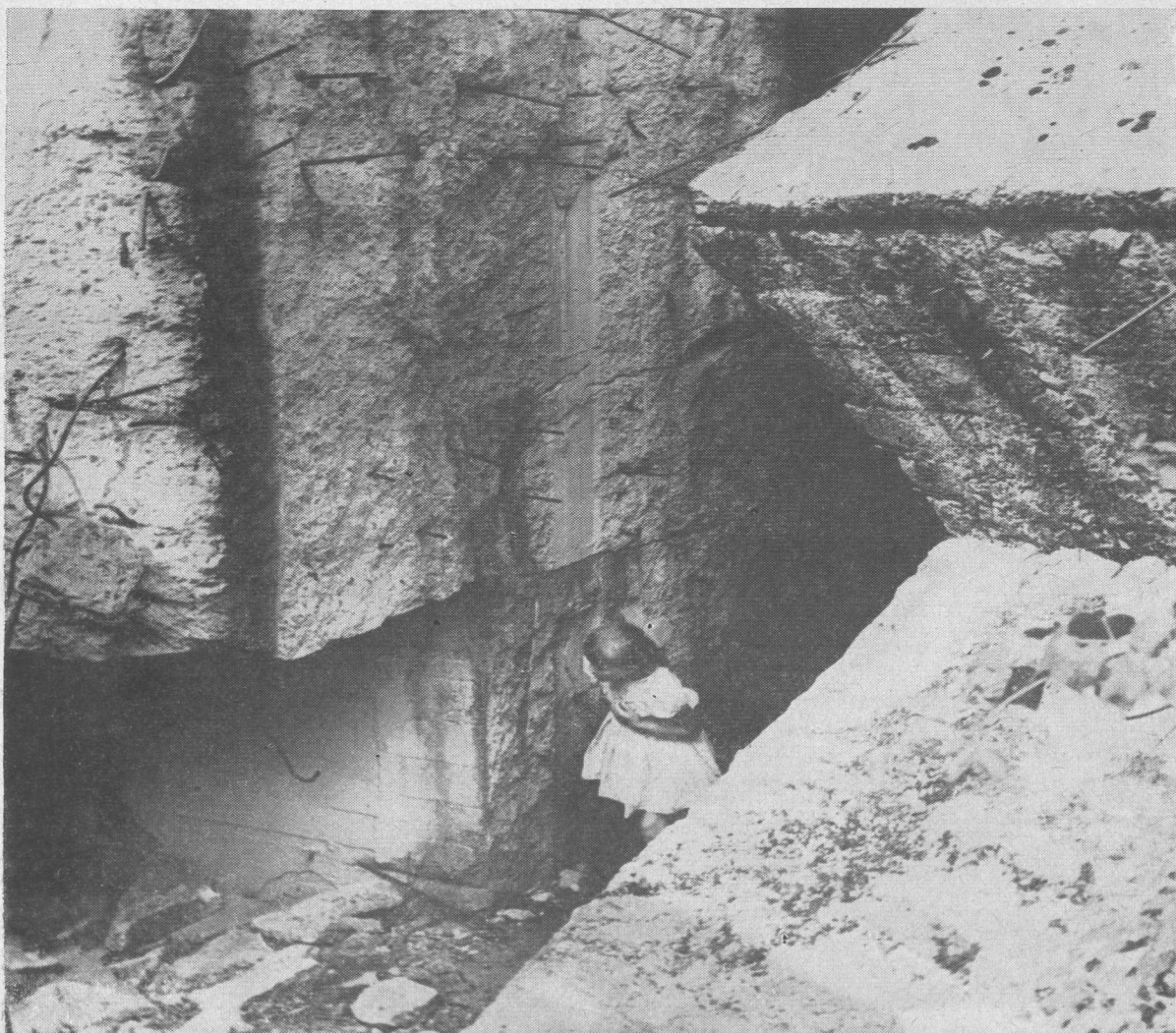
Andrzej OLSZEWSKI



Zdjęcia: Wojciech ŁASKI



SOUS le feuillage apparaissent des blocs de béton massif. Sur l'un des bunkers figure une inscription: „Ancien quartier général de Hitler — Le Rempart des Loups”. Le lieu d'où partaient les ordres qui devaient faire de l'Europe une terre allemande et qui causèrent tant de morts, de larmes et de ruines, le lieu où se déroula l'attentat contre le „Fűhrer” en 1944 et où Hitler blessé accueillait le lendemain Mussolini, ce lieu n'est plus qu'un site touristique dans la forêt qui entoure Kętrzyn. Pourtant les gigantesques constructions souterraines, les longs couloirs, les chambres fortes n'ont pas encore été entièrement explorés. Une partie en a été inondée par les nazis en retraite, d'autres sont barrées par de puissantes portes en acier. Mais on vient de retrouver un fragment de ces fortifications qui n'a pas été atteint par l'eau. Un proche avenir nous dira ce qu'il cache.



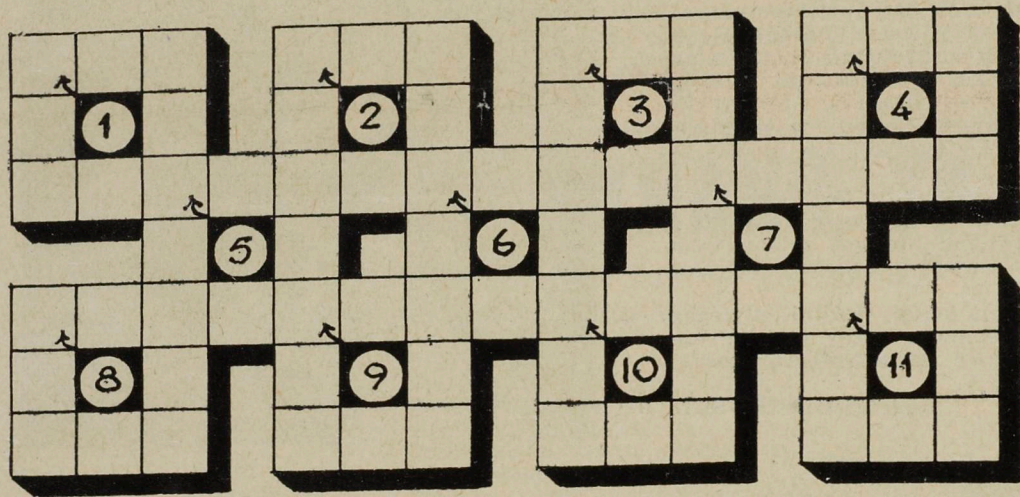
B.D.I.G.



PIĘKNO POLSKIEJ ZIEMI

Górny Śląsk, zwany także Czarnym Śląskiem, od snujących się tu dymów fabryk i hut, od pyłów kopalnianych, ubogi jest w tereny rolnicze. Mimo dominacji przemysłu i rozległych obszarów zajętych pod kopalnie węgla kamiennego, wszędzie, gdzie tylko można użytkować rolniczo ziemie śląskie, rozciągają się gospodarstwa chłopskie i pola uprawne. Dodaje to uroku przyciemnionemu nieco dymną mgłą krajobrazowi śląskiemu. Szczególnie ładnie jest tu w okresie żniw, kiedy pola wyłożone są dojrzewającym zbożem, a następnie kiedy pokryte są już powiązanymi sнопami.

Rozrywki umysłowe



WIRÓWKA

Prosimy odgadnąć 11 wyrazów ośmioliterowych o podanych niżej znaczeniach i wpisać je dokoła liczb w kółkach. Początek i kierunek wpisywania wskazują strzałki.

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) zamieszkują je skrzętnie, pracowite owady, 2) jedno z najważniejszych zbóż, które jest uprawiane na całym świecie, 3) orędzie, uroczysta odezwa do narodu, 4) ujemna cecha charakteru, zła skłonność, wada, 5) zajście, wydarzenie, wypadek, 6) najważniejsza

część owocu, z której powstaje nowa roślina, 7) wóz zaprzężony w konie, fura, 8) sprawność fizyczna, forma sportowca, 9) przedmiot lub człowiek dziwaczny, cudak, 10) ryzykowna, lekkomyślna wyprawa, wybryk, wypad, 11)

krótkie żartobliwe opowiadanie, dykteryjka, dowcip.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni, od daty ukazania się numeru, z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane NAGRODY KSIĄŻKOWE.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI „POLSKIE MIASTA” (48) Z NR 31/32

POZIOMO: 5) zakąska, 6) Bartosz, 7) kwartał, 10) ostep, 13) przekąs, 16) nonsens, 17) trzewia, 18) witryna, 19) kantata.

PIONOWO: 1) czubek, 2) Skarga, 3) Oslo, 4) karzeł, 8) war, 9) taksówka, 10) odnowa, 11) tenuta, 12) piecyk, 13) pustak, 14) zaczyn, 15) szkapa.

ROZWIĄZANIE LOGOGRYFU Z NR 31/32

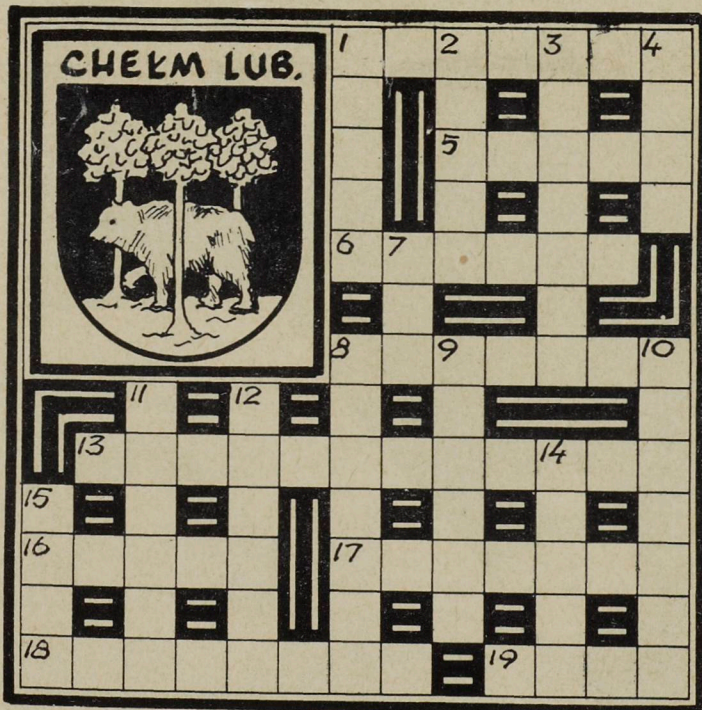
ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) pacjent, 2) pomadka, 3) piwnica, 4) proszek, 5) pulower, 6) problem, 7) poligon, 8) przemyt, 9) plaster, 10) podkowy, 11) pikiet.

Hasło zadania: JAN SOBIESKI.

POLSKIE MIASTA (49)

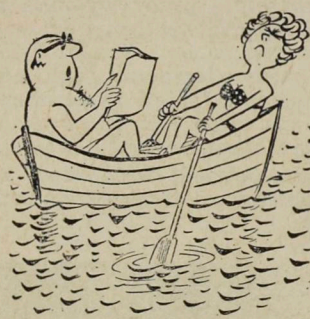
POZIOMO: 1) stolica krainy mazurskich jezior, miasto wojewódzkie, 5) przesunięcie pracownika na wyższe stanowisko, 6) kolor ciemnoniebieski, 8) ogólne uznanie, pochwała, aplauz, 13) wybitny współczesny pisarz, poeta i dramaturg polski, autor powieści „Sława i chwała, i dramatu „Lato w Nohant”, 16) pnąca i wijąca się roślina dzungli południowoamerykańskiej, 17) bzdura, niedorzeczność, 18) łatwa książka, zbiór dający uczniom wprawę w czytaniu, 19) jeden z kolorów w kartach.

PIONOWO: 1) kopia oryginału, 2) chwała, rozgłos, uznanie, dobre imię, 3) sklep tytoniowy, 4) lewy dopływ Odry, stanowiący naturalną granicę Polski z NRD, 7) ogród zoologiczny, 8) paczka, tobolek, tłumok albo szczeliwo kranów, 9) ktoś będący w związkach rodzinnych, pociotek, 10) mebel do siedzenia, 11) najmilszy prezent dla pań, 12) prawo ustanowione uchwałą sejmu, 14) październikowa solenizantka, 15) niezabudowany obszar w mieście, miejsce zbiegu ulic.



Sous
la tente

Pod
namiotem
na
wakacjach



— Jeszcze trochę, kochanie jutro już wracamy.
— Encore un peu, chérie, nous rentrons demain.



— Nie byłam na wsi, mamo, pojechałam do St-Tropez.
— Je n'étais pas à la campagne, mais à St-Tropez.



— Dajże już wreszcie spokój z tym opalaniem...
— Mais, chérie, tu es suffisamment bronzée...